



Jennie Lucas



Na wyspie marzeń

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Talos Xenakis słyszał w życiu wiele kłamstw, zwłaszcza z ust swojej pięknej, bezwzględnej byłej kochanki. Ale to było na głowę wszystkie poprzednie.

- To niemożliwe - powiedział oszołomiony, wpatrując się w lekarza. - Ona kłamie.

- Zapewniam pana, że to prawda - odparł poważnie doktor Bartlett. - Nic nie pamięta. Ani pana, ani mnie, ani wczorajszego wypadku. Mimo że nie doznała żadnych cielesnych obrażeń.

- A więc kłamie!

- Miała zapięte pasy, gdy uderzyła głową w poduszkę powietrzną - ciągnął Bartlett.

- Nie doszło do wstrząśnienia mózgu.

Talos popatrzył na niego spode łba. Bartlett cieszył się opinią nie tylko wybitnego, ale także niezwykle uczciwego lekarza. Dorobił się okazałego majątku, przez całe życie lecząc pacjentów z bogatych, arystokratycznych rodzin - nie dałoby się go więc przekupić. Powszechnie wiadomo było także, że jest oddany swojej rodzinie: żonie, w której był zakochany od pięćdziesięciu lat, trojgu dzieciom i ośmiorgu wnuczkom. Żadna kobieta nie zdołałaby go uwieść. Zatem musiał wierzyć w to, że Eve Craig zapadła na amnezję.

Amnezję.

Talos wykrzywił usta. Znając jej diabelską przebiegłość, mógł spodziewać się czegoś więcej.

Jedenaście tygodni temu, zadawszy mu cios w plecy, Eve Craig zniknęła z Aten - jak gdyby rozplynęła się w powietrzu. Jego ludzie bezskutecznie szukali jej na całym świecie. Wreszcie, przed dwoma dniami, nieoczekiwanie zjawiała się w Londynie na progu swojego ojczyma.

Talos zostawił miliardowy interes w Sydney i nakazał pracownikom śledzić ją, dopóki sam nie dotrze do Londynu prywatnym odrzutowcem. Poprzedniego dnia Kefalas i Leonidas znajdowali się tuż za plecami Eve, gdy wychodziła z prywatnego szpitala przy ulicy Harley Street. Obserwowali, jak chowa pod jedwabnym szalem długie, lśniące włosy, wkłada duże ciemne okulary i białe rękawiczki do jazdy, a następnie rusza srebrnym

kabrioletem marki Aston Martin. Prosto na stojącą na chodniku czerwoną skrzynkę pocztową.

- To było bardzo dziwne, szefie - opowiadał mu rano Kefalas, gdy Talos wreszcie przyjechał do Londynu. - Na pogrzebie wyglądała normalnie. Ale po wyjściu od lekarza prowadziła jak pijana. Nawet nas nie rozpoznała, kiedy po wypadku zanieśliśmy ją z powrotem do szpitala.

Teraz doktor Bartlett wydawał się równie zdumiony. Podrapał się w tył siwej głowy.

- Zatrzymałem ją na noc na obserwację, ale nie mogę znaleźć żadnych fizycznych obrażeń.

Talos zazgrzytał zębami.

- Bo ona nie ma żadnej amnezji. Oszukuje pana!

- Nie wierzę, że panna Craig kłamie. Znam ją, od kiedy skończyła czternaście lat i po raz pierwszy przyjechała tu z matką z Ameryki. - Pokręcił głową, namyślając się. - Badania nic nie wykazały. Jedyнным objawem zdaje się być amnezja. Stąd zastanawiam się, czy wypadek nie zadziałał wyłącznie jak katalizator. Rzeczywisty uraz był emocjonalny.

- To znaczy, że sama to na siebie sprowadziła?

- Nie ująłbym tego w ten sposób. Ale ta sprawa wykracza poza moją dziedzinę. Dlatego poleciłem mojego kolegę, doktora Greena.

- Psychiatrę.

- Tak.

Talos uczeplił się jedyne go cennego skrawka informacji.

- A więc skoro fizycznie nic jej nie jest, może wyjść ze szpitala.

Lekarz zawahał się.

- Z pewnością ma na to dość siły. Ale ponieważ straciła pamięć, lepiej będzie, jeśli jakiś członek jej rodziny...

- Ona nie ma rodziny - przerwał Talos. - Ostatnim bliskim był zmarły trzy dni temu ojczym.

- Słyszałem o tym i bardzo się zmartwiłem. Ale sądziłem, że Eve ma jakąś ciotkę lub wujka, albo choćby kuzynów w Bostonie...

- Nie ma - powiedział pewnie Talos, choć w rzeczywistości nie miał zielonego pojęcia o jej rodzinie. Był jednak zdeterminowany, by zabrać stąd Eve jeszcze tego samego dnia. - Jestem jej...

No właśnie, kim? Byłem kochankiem żadnym zemsty?

- ... partnerem - dokończył zrećźnie. - Zajmę się nią.

- Tak też powiedzieli mi pana pracownicy, gdy oznajmili, że jest pan w drodze. - Doktor Bartlett przyjrzał mu się nieufnie. - Ale najwyraźniej nie uważa pan, że panna Craig wymaga szczególnej opieki.

- Jeśli twierdzi pan, że ma amnezję, nie mam powodu, by w to nie wierzyć.

- W pierwszej chwili uznał pan to za kłamstwo.

Talos wyszczerzył zęby w wykrzywionym uśmiechu.

- Kreatywne podejście do prawdy jest częścią jej uroku.

- A więc jesteście sobie bliscy? - Lekarz spojrział na niego, mrużąc oczy. - Zamierza się pan z nią ożenić?

Talos dobrze wiedział, jaką odpowiedź chce usłyszeć Bartlett.

- Jest dla mnie wszystkim - zapewnił go. - Wszystkim.

Lekarz przyjrzał mu się uważnie, gładząc się po brodzie. Nagle pokiwał głową, jak gdyby właśnie podjął decyzję.

- W porządku. Powierzę ją pańskiej Opiece. Proszę się nią dobrze zająć. Zabrać ją do domu.

Na Mithridos? Talos wolałby oddać życie, niż zbrukać swój dom w ten sposób. Ale Ateny - to co innego. Zamknie ją na klucz w swoim apartamencie i sprawi, że Eve gorzko pożałuje zdrady.

- Wypisze ją pan dzisiaj?

Lekarz pokiwał głową.

- Tak. Niech pan zadba o to, by poczuła się kochana i bezpieczna.

- Kochana i bezpieczna - powtórzył, z trudem tłumiąc ironiczny uśmiech.

Bartlett zmarszczył brwi.

- Z pewnością rozumie pan, czym dla niej były ostatnie dwadzieścia cztery godziny. Nie ma nic, czego mogłaby się uchwycić. Żadnych wspomnień o rodzinie, przyjaciółkach czy domu. Nie знаła nawet swojego imienia, dopóki jej go nie podałem.

- Proszę się nie martwić. Otoczę ją troskliwą opieką.

Chciał już odejść, lecz lekarz zatrzymał go.

- Powinien pan wiedzieć jeszcze jedno.

- Co takiego?

- W normalnych okolicznościach nie ujawniłbym takiej informacji. Ale to wyjątkowy przypadek i uważam, że konieczność właściwej opieki jest ważniejsza niż zachowanie poufności...

Talos stuknął stopą o podłogę ze zniecierpliwieniem.

- O co chodzi?

- Eve jest w ciąży.

Na ułamek sekundy serce Talosa przestało bić.

- W ciąży? Od kiedy?

- Gdy wykonałem badanie ultrasonograficzne, stwierdziłem, że poczęcie nastąpiło w połowie czerwca.

Czerwca.

Przez niemal cały ten miesiąc Talos prawie jej nie opuszczał. Niechętnie zajmował się firmą i przeklinał każdą chwilę, której nie spędził w łóżku z nią. Pożądanie zawładnęło jego ciałem, umysłem i wolą. Sądził, że może jej zaufać...

- Czuję się winny - ciągnął Bartlett. - Gdybym zdawał sobie sprawę, że wieść o ciąży tak ją zmartwiła, nie pozwoliłbym jej odjechać samochodem spod szpitala. Ale proszę się nie obawiać - dodał prędko - pana dziecku nic się nie stało.

Jego dziecku.

Talos wpatrywał się w niego, z trudem łapiąc oddech.

Lekarz roześmiał się dobrodusznie i poklepał go po plecach.

- Moje gratulacje. Będzie pan ojcem.

Eve jak przez mgłę słyszała szmer głosów i brzęczenie kaloryferów. Poczowała, jak ktoś - pielęgniarka? - ociera jej czoło chłodnym ręcznikiem. Miękka pościel wydała jej się ciężka. Wyczuła świeży zapach deszczu i bawełny. Ale uparcie nie otwierała oczu.

Nie chciała się budzić. Nie chciała opuszczać spokoju, jaki dawał jej sen, ciepła na wpół zapamiętanych snów, które wciąż ją otulały.

Nie chciała wracać do życia, w którym nie miała żadnych wspomnień. Żadnej tożsamości. Ta pustka była straszniejsza niż najgorszy ból.

W dodatku trzy godziny wcześniej lekarz oznajmił jej, że jest w ciąży.

Nie pamiętała chwili, w której mogło począć się dziecko. Nie pamiętała nawet twarzy jego ojca. Ale dziś go spotka. Może tu przyjść w każdej chwili.

Nakrywając głowę poduszką, zacisnęła mocno powieki. Ogarnęło ją zdenerwowanie i lęk przed spotkaniem z nim. Jakim mężczyzną się okaże?

Usłyszała, jak drzwi otwierają się i zamykają. Wstrzymała oddech. Ktoś usiadł tuż przy niej.

Nagle objęły ją mocne ramiona. Poczowała ciepło męskiego ciała, wciągnęła w nozdrza zapach jego wody kolońskiej.

- Eve, jestem przy tobie. - Głos mężczyzny był niski i głęboki. Mówił z egzotycznym akcentem, którego nie potrafiła rozpoznać. - Przyjechałem po ciebie.

Przeszył ją dreszcz. Wzięła głęboki oddech i odłożyła na bok poduszkę.

Na początku dostrzegła jego ostre kości policzkowe. Ciemny zarost na jego mocnej szczęce. Oliwkowy odcień jego skóry. Dopiero gdy odchylił się do tyłu, ogarnęła wzrokiem całą jego twarz.

Był - krótko mówiąc - oszałamiający.

Tak męski, a jednocześnie tak piękny! Czarne włosy muskały czubki jego uszu. Miał twarz wojownika. Jego rzymski nos był najwyraźniej kiedyś złamany, sądząc z drobnej niedoskonałości u nasady. Miał pełne, zmysłowe usta, a ich lekki grymas świadczył o arogancji.

Patrzył na nią lśnącymi, czarnymi jak noc oczami. Na chwilę dostrzegła w nich ogień nienawiści - jak gdyby najchętniej zesłałby ją do piekieł.

Jednak gdy zamrugła nerwowo, ujrzała, że mężczyzna uśmiecha się do niej z czułością i troską.

Stwierdziła, że ognista nienawiść była jedynie wytworem jej wyobraźni. Wcale jej to nie zaskoczyło - w końcu głowa płatała jej figle przez cały czas od wypadku. Wypadku, którego nawet nie pamiętała!

- Eve - wyszeptał, głaszcząc ją po policzku. - Bałem się, że nigdy cię nie odnajdę.

Dotyk jego szorstkich palców na jej skórze rozpałił w niej ogień. Wzięła głęboki oddech i zaczęła z uwagą studiować jego twarz, nie wierząc własnym oczom.

To był jej kochanek? Wyglądał zupełnie inaczej, niż się spodziewała.

Gdy doktor Bartlett poinformował ją, że jedzie do niej jej przyjaciel z Australii, wyobraziła sobie dobrodusznego mężczyznę z poczuciem humoru i wielkim sercem. Takiego, z którym mogłaby podzielić się swoimi troskami podczas wspólnego wieczornego zmywania naczyń. Kochającego partnera.

Nie przypuszczała, że jej oczom ukaże się takie mroczne bóstwo. Ktoś tak okrutnie przystojny, męski i potężny.

- Nie cieszysz się, że mnie widzisz? - zapytał.

Wciąż przyglądała się jego twarzy, która jednak nie wywołała w niej żadnych wspomnień. Nie pamiętała jego ostrych rysów ani szelmowskiego grymasu. Nie przypominała sobie żadnych chwil bliskości z kochankiem. Nic!

Pomógł jej usiąść w łóżku i zatrzymał dłonie na jej plecach. Eve nerwowo oblizwała usta.

- Ty pewnie jesteś... Talos Xenakis? - zapytała na próbę, spodziewając się, że zaprzeczy.

Jak gdyby miała nadzieję, że jej prawdziwy chłopak - ten o łagodnej twarzy i czułym spojrzeniu - za chwilę wejdzie do sali.

- A więc poznajesz mnie.

Pokręciła głową.

- Nie. Twój pracownicy... i lekarz... Oni powiedzieli, jak się nazywasz. Powiedzieli, że jedziesz do mnie.

- Doktor Bartlett stwierdził, że masz amnezję. Na początku w to nie wierzyłem. Ale tak jest, prawda? Naprawdę mnie nie pamiętasz?

Mogła sobie tylko wyobrażać, jak bardzo musiało go to zasmucić!

- Przepraszam - powiedziała, pocierając czoło. - Próbuję sobie przypomnieć, ale pierwszą rzeczą, jaką pamiętam, jest twój pracownik - Kefalas? - wyciągający mnie z samochodu. Całe szczęście, że jechali tuż za mną!

Jego usta zadrżały lekko.

- Tak. To wielkie szczęście - wyprostował się. - Dziś wychodzisz ze szpitala.

- Dziś?

- Natychmiast.

- Ale... - Przygryzła wargę. - Ale ja nic nie pamiętam! Miałam nadzieję, że kiedy cię zobaczę...

- ...odzyskasz pamięć?

Pokiwała głową ze smutkiem. Pomyślała, że nie powinna dopuszczać do siebie rozczarowania ani sprawiać, by mężczyźni zrobiło się jeszcze bardziej przykro. Ale nie mogła tego opanować. Liczyła, że gdy ujrzy mężczyznę, którego kocha - i który kocha ją - amnezja natychmiast minie. Chyba że wcale się nie kochali, pomyślała nagle. I zaszła w ciążę z mężczyzną, z którym łączył ją zaledwie przelotny romans...

- Na pewno jest ci przykro - powiedziała, starając się odsunąć od siebie niespodziewany lęk. - Mogę sobie jedynie wyobrażać, jak się czujesz. Kochasz kogoś, kto cię nie pamięta.

Czy ty mnie właściwie kochasz? - zastanawiała się, starając się wyczytać coś z jego twarzy. Czy ja ciebie Kocham?

- Ciii... Nie martw się. - Pochylił głowę i pocałował ją delikatnie w czoło.

Spojrzał jej w oczy.

- Nie przejmuj się, Eve. Z czasem wszystko sobie przypomnisz.

Patrząc na niego wzrokiem pełnym czułości, Eve zdała sobie sprawę, że jej pierwsze wrażenie było zupełnie mylne. Nie był okrutny - wręcz przeciwnie. Był czuły i cierpliwy. Odsunął na bok własne zmartwienia, by skupić się na niej.

Zrobiła głęboki wdech. Postanowiła być tak dzielna jak on. Odkryła koldrę.

- Pójdę się ubrać - powiedziała.

- Poczekaj. Musimy jeszcze o czymś porozmawiać.

Od razu wiedziała, o co mu chodzi. A bez kołdry, ubrana jedynie w cienką szpitalną koszulę, poczuła się boleśnie obnażona i bezbronna. Z powrotem przykryła się.

- Powiedział ci, prawda? - wyszeptała.

- Tak.

- Cieszysz się? - zapytała drżącym głosem. - Z tej wiadomości?

Wstrzymała oddech. Gdy wreszcie odezwał się, w jego głosie pobrzmiwało jakieś dziwne uczucie, którego nie potrafiła rozpoznać.

- Byłem zaskoczony.

- A zatem nie planowaliśmy tego dziecka?

Palce same zacisnęły mu się na pościeli.

- Nigdy cię takiej nie widziałem - powiedział. Jego wzrok zdawał się pieścić jej twarz. Odgarnął kilka ciemnych kosmyków z jej policzka. - Bez makijażu. Nieosłoniętej.

- Pewnie wyglądam koszmarnie.

Spróbowała się odsunąć, ale mężczyzna przyciągnął ją do siebie.

- Cieszysz się z wiadomości o dziecku? - powtórzyła.

Objął ją.

- Dobrze się tobą zajmę.

Dlaczego nie chciał jej odpowiedzieć? Przełknęła ślinę i uniosła głowę, by uśmiechnąć się do niego słabo.

- Nie martw się. Nie jestem inwalidką. Mam nadzieję, że amnezja minie za dzień lub dwa. Doktor Bartlett wspominał o jakimś specjalście...

Objął ją jeszcze mocniej, przyciskając sobie do piersi.

- Nie potrzebujesz kolejnego lekarza - zapewnił. - Musisz po prostu pojechać ze mną do domu.

Czuła bicie jego serca przy swoim policzku. Otaczał ją jego egzotyczny, męski zapach drzewa sandałowego i żywicy. Wbrew własnej woli zamknęła oczy.

W jednej chwili wszystko zniknęło - sala szpitalna, pielęgniarki, lekarz za przesklonymi drzwiami, pracownik Talosa rozmawiający przez telefon w języku, którego nie rozpoznawała, sterylny zapach, brzęczenie maszyn...

Istniało tylko to. Tylko on.

W jego mocnych ramionach po raz pierwszy od wypadku poczuła się bezpiecznie. Jak gdyby odnalazła swoje miejsce na świecie - przy nim.

Pocałował delikatnie jej włosy. Poczowała ciepły oddech, pieszczotę jego ust, i nagle przeszył ją dreszcz. Lęku? Pragnienia?

Czy on ją kochał?

Uniosła dłonie i objęła nimi jego policzki. Miał na sobie wyprasowane ubranie, ale ciemny zarost na jego twarzy świadczył o tym, że choć przebrał się w samolocie, nie zdążył się ogolić. Przyjechał tu prosto z Australii. Musiał lecieć całą noc. Czy to było równoznaczne z miłością?

- Dlaczego nie przyjechałeś ze mną do Londynu na pogrzeb mojego ojczyma? - zapytała.

- Byłem zajęty w Sydney - zaczął, ostrożnie dobierając słowa. - Przejmowałem nową firmę. Wierz mi, nigdy nie chciałem zostawiać cię na tak długo.

Eve czuła, że coś przed nią ukrywa. A może był to tylko efekt jej własnej dezorientacji? W tym dziwnym, pustym świecie nie mogła ufać niczemu - nawet własnej głowie!

- Ale dlaczego...

- Jesteś tak piękna, Eve - wyznał, biorąc w dłonie jej twarz. - Zaczynałem się bać, że nigdy więcej cię nie zobaczę.

- Kiedy usłyszałeś o wypadku, tak? Martwiłeś się o mnie?

Gdy nie odpowiedział, zwilżyła wargi. Nabrała powietrza w płuca i wreszcie zadała mu pytanie, które paliło ją od środka.

- Bo my kochamy się, prawda?

Zacisnął zęby i wziął głęboki oddech.

- Byłaś dziewicą, gdy się poznaliśmy, Eve - powiedział nieoczekiwanie. - Nigdy nie byłaś z żadnym mężczyzną, zanim zabrałem cię do łóżka trzy miesiące temu.

Dziewicą?

Ogarnęło ją uczucie ulgi. Wiadomość, że jest w ciąży z mężczyzną, którego nie pamiętała, była dla niej szokiem. Zastanawiała się, dlaczego nie są małżeństwem; nękały ją setki pytań. Ale skoro Talos był jej jedynym kochankiem, a ona w wieku dwudziestu pięciu lat była dziewicą, chyba mówiło to coś o jej naturze?

Ale czy oznaczało także miłość?

Otworzyła usta, by zapytać go ponownie, ale powstrzymała się. W jego ciemnych, przenikliwych oczach kryła się jakaś tajemnica. Coś, czego nie chciał jej wyjawić...

- Zbieraj się do wyjścia - Talos pocałował ją w skroń, przesuwając dłońmi w górę i w dół jej nagich ramion. - Chcę zabrać cię do domu.

- Dobrze.

Pomógł jej wstać z łóżka. Zdała sobie sprawę, że jest od niej dużo wyższy i silniejszy. Patrząc na niego z zadartą głową, zapomniała o wszystkim poza własnym pragnieniem i fascynacją tym potężnym mężczyzną...

- Przepraszam, że tak długo trwało, zanim po ciebie przyjechałem - powiedział. - Ale teraz jestem przy tobie. - Łagodnie pocałował ją w czoło i mocniej zacisnął wokół niej ramiona. - I nigdy nie pozwolę ci odejść.

ROZDZIAŁ DRUGI

Talos zerkał na Eve spod ciężkich powiek, prowadząc ją w stronę czarnego rolls-royce'a zaparkowanego przed szpitalem.

Nie udawała amnezji. Mimo wcześniejszego niedowierzania, teraz nie miał co do tego wątpliwości. Eve nie wiedziała, kim jest, ani co zrobiła.

A w dodatku była z nim w ciąży.

To zmieniało wszystko.

Podtrzymywał ją, idąc w stronę samochodu. Nie miała bagaży. Jeden z jego pracowników zawiózł rozbity kabriolet do warsztatu, inny zajął się sprawą zniszczonej skrzynki na listy.

Eve miała na sobie czarną jedwabną sukienkę, ścisła w dłoni czarną torebkę z wczorajszego pogrzebu. Ciemne, lśniące włosy zaczesła w kucyk. Była nieumalowana. Talos nigdy wcześniej nie widział jej bez szminki. Jednak kobieta o tak alabastrowej cerze, pełnych różowych ustach i lśniących oczach wcale nie potrzebowała makijażu, by przyciągać spojrzenia wszystkich napotkanych mężczyzn - od starszego odźwiernego do nastoletniego chłopca, który minął ich na chodniku.

Kiedy przy samochodzie spojrzała na niego z niewinnym uśmiechem, Talos musiał przyznać, że sam też nie jest odporny na jej urok.

- Dokąd jedziemy? - zapytała, marszcząc czoło. - Nie powiedziałaś mi.

- Do domu - oznajmił, wskazując jej tylne siedzenie limuzyny.

Zamknął drzwi.

Reakcja jego ciała na nią zirytowała go - i zaniepokoiła. Nie podobało mu się to. Przecież szczerze nienawidził tej kobiety.

Gdy pierwszy raz ujrzał Eve w szpitalu, leżała skulona pod grubą kołdrą. Wydała mu się blada i słaba; w niczym nie przypominała energicznej, porywczej złościcy, którą zapamiętał. Śpiąc, wyglądała niewinnie i o wiele młodziej niż swoje dwadzieścia pięć lat. Była drobna. Delikatna.

Talos przyjechał do Londynu specjalnie po to, by ją zniszczyć. Przez ostatnie trzy miesiące marzył tylko o tym.

Ale jak mógł dokonać zemsty, skoro Eve nie tylko nie pamiętała swoich przewinień, ale także była z nim w ciąży?

Zaciskając pięści, okrążył samochód. Choć był dopiero wrzesień, lato już zdążyło opuścić Londyn. Z szarych chmur bez przerwy padała mżawka.

Gdy usadowił się koło niej, obróciła się w jego stronę.

- Gdzie jest nasz dom?

- Mój dom. - Zatrzasnęła głośno drzwi. - W Atenach.

Wlepiła w niego wzrok.

- W Atenach?

- Tam mieszkam, a muszę się tobą zająć. Tak polecił lekarz.

- A ja mieszkam tam z tobą?

- Nie.

- Nie mieszkamy razem?

- Lubisz podróżować - powiedział ironicznym tonem.

- W takim razie gdzie są moje ubrania? - zapytała cicho. - I mój paszport?

- Prawdopodobnie w domu twojego ojczyma. Moi pracownicy zabiorą stamtąd twoje rzeczy i spotkają się z nami na lotnisku.

- Ale... - Wyrzała przez okno, a następnie spojrzała z powrotem w jego stronę. - Chcę zobaczyć mój dom. Dom, w którym się wychowałam. Gdzie on jest?

- Posiadłość twojego ojczyma znajduje się w Buckinghamshire. Ale ta podróż nic ci nie pomoże. Przed pogrzebem spędziłaś tam jedną noc. To już od dawna nie jest twój dom.

- Proszę cię, Talos. - Jej szafirowe oczy zaśniły. - Chcę go zobaczyć.

Zmarszczył brwi, widząc jej błagalny wyraz twarzy.

Pomyślał, że Eve naprawdę się zmieniła. Jego kochanka nigdy o nic go nie błagała. Nigdy nawet nie użyła słowa „proszę”.

Z wyjątkiem...

Z wyjątkiem pierwszej wspólnie spędzonej nocy, kiedy wszystkie jej mechanizmy obronne na pewien czas przestały działać, a on odkrył, że najbardziej pożądana kobieta

świata jest - wbrew wszelkim oczekiwaniom - dziewicą. Kiedy spojrzała na niego tymi fiołkowymi oczami, pomyślała... prawie pomyślał, że...

Gwałtownie odepchnął od siebie to wspomnienie.

Nie będzie rozpamiętywał, jak było mu z nią dawniej. Ani rozmyślał o tym, że przez nią nieomal stracił wszystko, łącznie z głową.

Eve Craig była uzależnieniem, z którym wreszcie zerwał - i chciał, by tak już zostało.

- W porządku - wycedził. - Zabiorę cię do twojego domu, ale tylko po to, żebyś zabrała swoje rzeczy. Nie możemy tam zostać.

Jej piękna twarz rozpromieniła się. Wyglądała tak młodo bez makijażu, w prostym kucyku... Jak dziewczyna, która dopiero rozpoczęła studia. A już na pewno o wiele młodsza niż trzydziestoosmioletni Talos.

- Dziękuję - powiedziała z serdecznością.

Dziękuję. Kolejne słowo, którego nigdy wcześniej nie usłyszał z jej ust.

Odwrócił głowę i oparł się w beżowym skórzanym fotelu. Jechali miękko przez miasto, aż skręcili z ulicy Marylebone w Edgware Road. Gdy włączyli się do ruchu na prowadzącej na północ autostradzie M1, Talos przez chwilę patrzył na deszcz, a następnie zamknął oczy, czując napięcie i zmęczenie ostatnich dwóch dni.

Eve była w ciąży.

Wciąż nie mieściło mu się to w głowie.

Nic dziwnego, że rozbiła samochód. Sama myśl o tym, że straci nienaganną figurę i nie zmieści się w ubrania od najlepszych projektantów, musiała doprowadzać ją do szału. A wizja długich miesięcy, w ciągu których nie będzie mogła pić szampana i tańczyć do świtu ze swoimi bogatymi, pięknymi, pustymi znajomymi? Z pewnością była nie tylko zaszokowana, ale wręcz wściekła.

Eve - w ciąży!

Nie powierzyłby jej opiece nawet rośliny doniczkowej, nie mówiąc o dziecku. Nie było w niej ani krztyny macierzyńskiej opiekuńczości. Była najmniej zdolną do miłości osobą, jaką Talos spotkał w swoim życiu.

Powoli otworzył oczy.

Jeszcze godzinę temu nic nie wiedział o dziecku, ale teraz był absolutnie pewny jednego. Musiał je chronić.

- A zatem nie mieszkam w Anglii. - Usłyszał jej głos. Przybrał obojętny wyraz twarzy i spojrzał na nią. Była zdezorientowana, niemal przygnębiona, gdy dodała niepewnie: - Nie mam domu?

Domu...

Talosowi nieoczekiwanie stanął przed oczami obraz Eve w jego sypialni na Mithridos. Leżała na szerokim łóżku, podczas gdy zasłony tańczyły w oknach, targane bryzą znad Morza Egejskiego. Nic takiego nigdy się nie wydarzyło - i nie wydarzy!

- Mieszkaś w hotelach - odparł chłodno. - Powiedziałem ci: stale podróżujesz.

- Jak łączę to z pracą? - zapytała z niedowierzaniem.

- Nie pracujesz. Całe dni spędzasz na zakupach i przyjęciach na całym świecie. Jesteś dziedziczką. Słynną pięknnością.

Wpatrywała się w niego ze zdumieniem.

- Żartujesz.

- Nie.

Na tym poprzestał. Nie zamierzał wyjaśniać jej, że wraz ze swoimi rozpasanymi przyjaciółmi przemieszczała się z jednego luksusowego hotelu do kolejnego, siejąc w nich spustoszenie. Gdyby jej o tym opowiedział, usłyszałyby pogardę w jego głosie i zaczęłyby wątpić w szczerść jego uczuć.

Malakas, jak to się stało, że udało jej się go tak zniewolić? Co go opętało?

I w jaki sposób może zagwarantować, że dziecko nie zostanie zaniedbane, skrzywdzone albo odrzucone przez matkę, kiedy ta już odzyska pamięć?

Na jego ustach pojawił się przebiegły uśmiech. Układał w głowie nowy plan. Zabierze jej wszystko, łącznie z dzieckiem. A ona ani przez chwilę nie będzie niczego podejrzewać.

- Więc przyjechałam tu na pogrzeb ojczyma - powiedziała cicho. - Ale nie jestem Brytyjką.

- Twoja matka nią była, jak mi się wydaje. Wróciliście do Anglii kilkanaście lat temu.

Rozpromieniła się.

- Moja matka!

- Nie żyje - uciał.

Zamarła bez ruchu, a jej twarz spochmurniała.

Obserwując przez okno londyńskie przedmieścia, Talos uświadomił sobie, że wieść o śmierci matki jest dla niej czymś nowym. A także przypomniał sobie, że miał udawać zakochanego. Musiał ją do tego przekonać, by jego plan powiódł się.

- Przykro mi, Eve - powiedział nagle. - Ale z tego, co wiem, nie masz żadnej rodziny.

- Aha - wyszeptała.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował w czubek głowy. Jej włosy, choć potargane i nieumyte, wciąż pachniały wanilią i cukrem. Jej zapach niezmiennie sprawiał, że całe jego ciało ogarniało pragnienie...

Thee mou! Dlaczego nie mógł przestać jej pożądać? Po wszystkim, co zrobiła, po tym, jak niemal doprowadziła go do ruiny? Czy naprawdę nie miał za grosz instynktu samozachowawczego? Honoru? Godności?

Eve zacisnęła palce na jego rękawie, wciąż przyciskając policzek do jego koszuli.

- Więc nie mam nikogo - powiedziała cicho, niemal szeptem. - Rodziców, rodzeństwa... nikogo.

Delikatnie uniósł jej brodę, by spojrzeć w jej fiołkowe oczy. Lśniły w nich łzy.

- Masz mnie.

Uśmiechnęła się.

- I nasze dziecko.

Skinął ponuro głową. To właśnie przez dziecko musi dołożyć wszelkich starań, by uzyskać całkowitą kontrolę nad Eve. A przedtem wmówić jej, że mu na niej zależy. Nie wiele różniło się to od tego, co ona wyrządziła niegdyś jemu.

Zdobędzie jej zaufanie. Sprawি, że z własnej woli wyjdzie za niego. A gdy małżeństwo zostanie już zawarte, zadba o to, by wszystko sobie przypomniwała. Będzie przy niej, gdy to się wreszcie stanie. Będzie napawał się widokiem jej twarzy.

I zmiażdży ją. Myśl o zemście sprawiała mu autentyczną przyjemność.

Nie, nie zemście. Sprawiedliwości.

Pochylił się i przytulił ją jeszcze mocniej.

- Eve... - Ujął jej twarz w swoje silne dłonie. - Chcę, żebyś za mnie wyszła.

Wyszła za niego?

Tak, pomyślała Eve, oszołomiona. Patrzyła na jego harmonijne rysy, czuła na sobie dotyk jego mocnych, ciepłych dłoni. Talos był wszystkim, czego pragnęła jej sterana, ogołocona, wystraszona dusza. Będzie się nią opiekował. Kochał ją. Nada treść jej życiu.

Tak, tak, tak!

Lecz choć te słowa cisnęły jej się na usta, coś ją powstrzymało. Coś, czego nie rozumiała, nakazało jej uwolnić głowę z jego dłoni.

- Wyjść za ciebie? - wyszeptała.

Patrzyła w jego ciemne oczy z bijącym coraz szybciej sercem.

- Nawet cię nie znam.

- Znałaś mnie na tyle dobrze, by począć ze mną dziecko.

Przełknęła ślinę.

- Ale nie pamiętam cię. To nie byłoby w porządku, gdybym wzięła z tobą ślub.

- Wychowywałem się bez ojca i nie pozwolę, by moje dziecko spotkało to samo.

Przekażę mu swoje nazwisko. Nie odmawiaj mi tego.

Odmówić mu? Jak jakakolwiek kobieta mogłaby odmówić czegokolwiek takiemu mężczyźnie jak Talos Xenakis?

Ale to po prostu było nie w porządku.

Spojrzała na przesuwający się za oknem krajobraz. Zmienił się, od kiedy opuścili przedmieścia - stał się spokojniejszy i bardziej zielony. Jednak liście drzew już zaczynały przybierać jesienne barwy.

- Eve.

Ponownie popatrzyła na Talosa. Miał mocno zaciśnięte usta. Najwyraźniej bardzo zależało mu, by postawić na swoim.

Ale coś nakazywało jej przeciwstawić się mu.

- Dziękuję za propozycję małżeństwa - zaczęła niezdarne. - To bardzo miłe i życzliwe. Ale moje dziecko urodzi się dopiero za kilka miesięcy...

- Nasze dziecko - poprawił.
- A ja nie mogę zostać twoją żoną, nawet cię nie pamiętając.
- Zobaczymy - powiedział łagodnie.

Zapadła między nimi cisza, a Eve skupiła się na widoku z okna. Wreszcie samochód zjechał w węższą uliczkę. Ujrzała georgiańską rezydencję z czerwonej cegły u stóp zalesionych wzgórz, które odbijały się w tafli szarego jeziora.

- Czy to jest dom mojego ojczyma? - zapytała, zdumiona.
- Tak.

Przejechali przez park i zaparkowali przed wejściem. Gdy Talos otwierał drzwi, by pomóc jej wyjść z samochodu, Eve zadarła głowę i zasłoniła dłonią oczy od promieni słońca wyłaniającego się zza stalowoszarych chmur. Z zapartym tchem przyjrzała się rezydencji.

- Mieszkałam tu jako nastolatka?
- Tak. Teraz dom należy do ciebie, łącznie z olbrzymią fortuną.
- Skąd wiesz?
- Dowiedziałas się o tym wczoraj, kiedy odczytano testament twojego ojczyma.
- Tak, ale skąd ty wiesz?

Wzruszył ramionami.

- Zadbam o to, by przekazano ci odpis testamentu. Chodź.

Wziął ją za rękę i poprowadził do wejścia. W holu czekało na nich pięcioro służących i gospodyni.

- Och, panno Craig - powiedziała pulchna kobieta, ocierając łzy rąbkiem fartucha. - Pani ojczym tak bardzo panią kochał. Jakżeby się cieszył, gdyby się dowiedział, że wróciła pani do domu!

Domu? Przecież to nie był jej dom. Najwyraźniej nie przyjeżdżała tu przez całe lata! Ale na widok markotnej twarzy gospodyni ogarnęło ją współczucie.

- Był dobrym człowiekiem, prawda? - powiedziała cicho.
- Nie było lepszego. Kochał panią jak własne dziecko, choć nie była pani jego córką, a w dodatku stała się pani na wskroś amerykańską dziewczyną. Byłby przeszcześliwy, gdyby zobaczył panią po tylu latach!

- Minęło aż tyle czasu? - zapytała Eve.

- Sześć, nie, siedem lat. Pan Craig zawsze zapraszał panią na święta, ale...

- Ale nigdy nie przyjechałam?

Kobieta pokręciła głową ze smutkiem.

Eve przełknęła ślinę. A więc robiła zakupy i imprezowała na całym świecie za pieniądze ojczyma, a nie miała na tyle przyzwoitości, by raz na jakiś czas wrócić do domu!

A teraz on już nie żył...

- Przepraszam - wyszeptała przez dławiące ją w gardle łzy.

- Chodźmy do pani pokoju. Wygląda dokładnie tak jak dawniej.

Chwilę później gospodyni, wciąż pociągając nosem, zostawiła Talosa i Eve w dawnym pokoju dziewczyny. Eve podeszła do okna i odsłoniła czarne zasłony, wpuszczając do środka szare światło.

Obróciła się, by przyjrzeć się wnętrzu, i jęknęła. Dominowały w nim czerń i czerwień, a pośrodku stało okazałe lśniąca czarne łóżko z baldachimem. Nowoczesne. Seksowne. Krzykliwe.

Jarmarczne.

Talos stał oparty o framugę, podczas gdy Eve szukała czegokolwiek, co przypominałoby jej, kim tak naprawdę jest. Otwierała jedną szafę po drugiej, przeglądała kolejne ubrania, tak samo wściekłe i krzykliwe, jak stojące w pokoju meble. Były to stroje kobiety, która uwielbiała znajdować się w centrum zainteresowania i doskonale wiedziała, jak to osiągnąć. Eve zadrżała.

Otwierała kolejne szuflady, oglądając uważnie każdy przedmiot. Czarne szpilki. Torbę od Gucciego. Walizkę Louis Vuittona. Paszport, który przekartkowała w poszukiwaniu wskazówek. Zanzibar? Bombaj? Kapsztad?

- Nie kłamałeś - powiedziała. - Naprawdę dużo podróżowałam. Zwłaszcza przez ostatnie trzy miesiące.

Nie odpowiedział. Gdy obróciła się w jego stronę, na jego twarzy malował się wyraz wystudiowanej obojętności.

- Tak - odezwał się wreszcie. - Wiem.

Wrzuciła do walizki paszport i ubrania. Wydawały jej się zupełnie obce, jak gdyby należały do kogoś innego. Oparła się do łóżko i rozejrzała się, wzdychając ciężko.

- Nie ma tu nic, co przywołałoby jakiegokolwiek wspomnienia.

- Uprzedzałem cię.

Podeszła do regału. Na półkach znalazła jedynie stare magazyny o modzie i kilka książek o etykiecie i uwodzeniu. Wzięła do ręki jedną z nich i z przerażeniem przeczytała na głos tytuł: „Jak zdobyć mężczyznę”.

- To akurat nigdy nie stanowiło dla ciebie problemu - zauważył Talos.

Jak mógł żartować, kiedy ona była na skraju rozpacz? Rzuciła książkę w jego stronę. Złapał ją.

- Posłuchaj, Eve - powiedział ze spokojem. - To już się nie liczy.

- Liczy się. Te rzeczy mówią mi, kim jestem. Właśnie dowiedziałam się, że interesowałam się wyłącznie własnym wyglądem, ignorowałam ojczyzna, który mnie kochał, i nigdy nie raczyłam nawet wrócić do domu na święta. - Łzy napłynęły jej do oczu. - I pozwoliłam mu umrzeć w samotności...

Wzięła do ręki zakurzoną pozłocaną ramkę. Mężczyzna na zdjęciu mrugał porozumiewawczo okiem, obejmując piękną, roześmianą kobietę o ciemnych włosach. Między nimi stała mała dziewczynka. Jej szeroki, promienny uśmiech zdradzał brak dwóch przednich zębów.

Z pewnością byli to jej rodzice, ale za nic w świecie nie potrafiła ich sobie przypomnieć.

- Co znalazłaś?

- Nic. To nie pomogło. - Rzuciła ramkę na łóżko i ukryła twarz w dłoniach. - Nie pamiętam ich! Nie pamiętam!

Talos przemierzył pokój trzema długimi krokami i położył dłonie na jej ramionach.

- Ja też ledwo znałem moich rodziców, ale poradziłem sobie.

- Nie chodzi tylko o przeszłość - wyszeptała. - Dlaczego chcesz być z kimś takim jak ja? Bez serca, bez tożsamości?

Nie odpowiedział.

- A teraz jest już za późno - wydusiła przez ściśnięte gardło. - Straciłam całą rodzinę. Nie mam domu.

- Twój dom jest przy mnie.

Spojrzała mu w oczy. Promienie słońca wpadające przez wysokie okna delikatnie pieściły jego twarz, oświetlając pyłki kurzu unoszące się niczym małe gwiazdki w czarno-czerwonym pokoju. Talos pogłaskał ją leciutko po obnażonych ramionach.

- Wyjdź za mnie.

Całe jej ciało przeszył dreszcz. Powstrzymała odruch, który nakazywał jej zarzucić mu rękę na szyję i przytulić się do jego piersi. Pokręciła głową i wyszeptała:

- Nie mogę.

- Dlaczego?

- Nie chcę, żebyś się ze mną żenił z litości!

Objął ją nieoczekiwanie, głaszcząc jej plecy przez czarny jedwab sukienki.

- Litość to ostatnie uczucie, jakie do ciebie żywię.

Zamknęła oczy i przytuliła się do niego. Pragnęła czuć jego dotyk, ciepło jego ciała, jego zapach.

- Jedź ze mną - wyszeptał jej do ucha. - Pojedź ze mną do Aten i zostań moją żoną.

- Nie mogę tak po prostu uciec - westchnęła. - Muszę odzyskać pamięć, Talos. Nie mogę wiecznie dryfować po świecie, nie wiedząc, kim jestem.

Ani wyjść za zupełnie obcego mężczyznę - nawet, jeśli jest ojcem mojego dziecka...

- W takim razie zabiorę cię tam, gdzie się poznaliśmy. Tam, gdzie wszystko się zaczęło. - Poczwała, jak jego wzrok opada na jej wargi. - Tam, gdzie po raz pierwszy cię pocałowałem.

Ugięły się pod nią kolana. Spojrzała na niego z walącym sercem i bezwiednie zwilżyła usta.

- Dokąd?

- Do Wenecji.

- Wenecji... - powtórzyła, a słowo to zabrzmiało jak tęskne westchnienie.

Wiedziała, że powinna zostać w Londynie i zwrócić się do specjalisty, którego polecił jej doktor Bartlett. Chciała odmówić, ale głos uwiązł jej w gardle. Romantyczne fantazje nie pozwalały jej odrzucić jego propozycji. Nie pozwalał jej na to on...

- Jedź ze mną do Wenecji - powiedział poważnym tonem. - Pokażę ci wszystko. - Przytulał ją mocno, patrząc jej w oczy, hipnotyzując ją spojrzeniem. - A potem - wyszeptał - zostaniesz moją żoną.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Promienie słońca odbijały się w wodzie, gdy Talos i Eve płynęli taksówką wodną z lotniska Marco Polo do hotelu, mijając po drodze plac Świętego Marka i Most Westchnień. Było ciepło, jasne wrześnie popołudnie.

Wenecja. Talos nigdy nie przypuszczał, że znów się tu znajdzie.

Ale czasem, pomyślał ponuro, trzeba zmienić reguły gry w jej trakcie. Zrobi wszystko, by przekonać Eve do ślubu, zanim wróci jej pamięć. Będzie tak romantyczny, jak to możliwe.

Spojrzał na dziewczynę, którą trzymał w ramionach. Jej oczy lśniły, a usta były lekko rozchylone, gdy rozglądała się wokoło.

Patrzyła na miasto z takim samym zachwytem, z jakim wszyscy mężczyźni dookoła patrzyli na nią.

Nawet tu, w taksówce wodnej. Młody włoski kierowca co chwilę przyglądał jej się w lusterku. Siedzący za nimi ochroniarz Talosa, Kefalas, także rzucał Eve spojrzenia dłuższe, niż było to konieczne.

Zanim wsiedli do jego prywatnego samolotu w Londynie, Eve wzięła prysznic i przebrała się. Jej ciemne włosy opadały teraz gęstymi, lśniącymi falami na ramiona, których nie zasłaniała obcisła czerwona sukienka na ramiączkach. Sięgała ledwie do połowy uda, obnażając zgrabne, szczupłe nogi, zakończone czarnymi szpilekami. Całości dopełniała szminka w kolorze sukienki.

Talos nie mógł mieć za złe obu mężczyznom, że pragnęli ją podziwiać. Ale w głębi duszy miał ochotę ich obu zamordować.

Dziwne, pomyślał. Nigdy wcześniej nie czuł zazdrości, gdy inni mężczyźni patrzyli na Eve. Przywykł, że inni zazdroszczą mu tego, co posiada. Dlaczego teraz po raz pierwszy to uczucie aż skręcało go w środku? Bo Eve była w ciąży z jego dzieckiem? Bo zamierzał uczynić ją swoją żoną?

Żoną tylko z nazwy, upomniał samego siebie. Chciał poślubić ją jedynie po to, by chronić dziecko. Do niej nie czuł nic poza pogardą. I - jak był zmuszony przyznać - pożądaniem.

Talos uporczywie wpatrywał się w kierowcę, aż wreszcie ten zaczerwienił się i skupił się na kierownicy. Jeszcze mocniej przyciągnął do siebie Eve. Objęła go za szyję i uśmiechnęła się.

- Pięknie tu - powiedziała. - Dziękuję, że mnie tu zabrałeś. Choć na pewno sprawiło ci to kłopot...

Uśmiechnął się.

- Nic, co sprawia ci przyjemność, nie jest dla mnie kłopotem - zapewnił i delikatnie pocałował ją w dłoń. Poczował, jak zadrżała.

Powietrze było słone i orzeźwiające. W oddali usłyszał krzyk mew i bicie średnio-wiecznych dzwonów.

- Jesteś dla mnie taki dobry - wyszeptała.

Femme fatale, którą niegdyś była, odeszła wraz z jej wspomnieniami. Choć w czerwonej sukience wyglądała tak samo jak bezczelna, okrutna, fascynująca kobieta sprzed trzech miesięcy, zupełnie się zmieniła. Dzięki jej szczerym reakcjom i dziewczęcej naiwności Talos na chwilę ujrzał w niej niewinną dziewczycę.

Tyle że wcale nią nie była - za kilka miesięcy miała urodzić jego dziecko. I choć gdy ją poznał, bezsprzecznie była dziewczycą, za nic w świecie nie można było nazwać jej niewinną.

Wspomnienie dni, w ciągu których poczęło się dziecko, rozpało całe jego ciało. Pomyślał o gorączkowych tygodniach, które spędzili wspólnie w Atenach, gdy jeszcze wydawało mu się, że pod jej piękną fasadą znajduje się coś naprawdę cennego - coś, co naprawdę warto zdobyć.

Tkwił w tym przekonaniu do dnia, gdy zobaczył, jak Eve je śniadanie z jego największym biznesowym rywalem. Przekazała mu informacje, które, jak sądziła, mogły zniszczyć firmę Talosa.

Nie zapominaj o tym - przestrzegł sam siebie w duchu. Pamiętaj, jak cię zdradziła - i dlaczego.

Jednak gdy w czasie rejsu po weneckim kanale Eve spojrzała na niego rozmarzonym wzrokiem, był w stanie myśleć jedynie o tym, jak bardzo chce ją pocałować. Teraz. Naznaczyć ją, by nie miała wątpliwości, że należy do niego.

Zacisnął ręce wokół jej ramion, przypominając sobie kolejne czerwcowe dni i noce. Nigdy wcześniej nie zatracił się tak całkowicie z kobietą. Uzależnił się od niej.

Zawsze uważał, że jest silny. Bezwzględny. Ale Eve pokonała go, choć wcale się tego nie spodziewał.

Teraz nienawidził jej z całego serca.

A jednocześnie pragnął jej. Przysiągł sobie jednak, że nie ulegnie pokusie. Jeśli jeszcze raz choćby ją pocałuje, może nieopatrznie rozpalić ogień, którego już nigdy nie zdusi.

Patrzył, jak Eve nerwowo zwilża wargi - pełne, koralowe wargi, które kiedyś doprowadzały go do ekstazy. Teraz widział, że elektryzująca więź między nimi zdezorientowała ją. Nie rozumiała jej. W przeciwieństwie do dawnej Eve, ta dziewczyna nie potrafiła ukrywać emocji. Z jej twarzy można było wyczytać wszystko.

Świetnie, pomyślał. To najlepsza broń, którą można będzie ją pokonać. Przekona ją, by zgodziła się za niego wyjść. Będzie ją czarował, wabił, uwodził. Poślubi ją - jak najszybciej. Osiągnie cel takimi środkami, jakie będą konieczne.

Oprócz jednego.

Nie pójdzie z nią do łóżka. Nie zrobi tego.

Eve zwróciła twarz ku włoskiemu słońcu, opierając się o mocne, twarde ciało Talosa. Nawet przez materiał czarnej koszuli czuła jego ciepło. Zaczerpnęła łyk słonego powietrza.

Talos uśmiechnął się do niej, przyprawiając ją o szybsze bicie serca. Szare, puste dni w deszczowym Londynie wydały jej się złym snem.

Taksówka wodna zwolniła i zatrzymała się przy piętnastowiecznym pałacu. Eve z zadartą głową przyjrzała się wysokim, spiczastym oknom, które zdobiły czerwoną fasadę.

- Jesteśmy na miejscu?

- Tak. To nasz hotel.

Hotel.

Wysiadając z taksówki, przełknęła nerwowo ślinę. Zdała sobie sprawę, że będzie dzielić z nim pokój. Dzielić łóżko... Nagle wszystkie kolory Wenecji, połyskująca pod

błękitnym niebem woda i malownicza czerwona dzwonnica na pobliskim placu odeszły na dalszy plan.

Z wrażenia potknęła się.

- Uważaj - powiedział Talos, podtrzymując ją. - Jeszcze się nie przyzwyczyłaś do stałego lądu.

- Masz rację - wydusiła.

Stali na brzegu, gdy Kefalas płacił za taksówkę i wyjmował bagaże. Talos objął ją mocniej, a Eve przez chwilę zastanawiała się, czy ją pocałuje. Zdjęta nieoczekiwanym lękiem, odsunęła się gwałtownie.

- Będziemy spać w oddzielnych pokojach, prawda?

Talos roześmiał się i pokręcił głową.

- Ale...

- Nie zamierzam spuszczać cię z oczu. - Podszedł bliżej i odgarnął kosmyk z jej twarzy. Pocałował ją w skroń i wyszeptał: - Ani wypuszczać z ramion.

Wziął ją za rękę i poprowadził do wejścia, gdzie powitała ich obsługa. Gdy przechodzili przez okazały hol, który zdobiły pozłacane łuki i szerokie schody, Eve odkryła, że wszyscy obecni tam mężczyźni odwracają głowy i patrzą na nią - zupełnie jak kibice w czasie meczu tenisowego.

Być może rozbawiłoby ją to, gdyby nie czuła się jak żółta piłeczka.

Dlaczego tak się w nią wpatrywali?

Co z nią było nie tak?

Najpierw wlepił w nią wzrok odźwierny, który zaraz rzucił się, by otworzyć jej drzwi. Recepcjonista posłał jej dwa przeciągłe spojrzenia, po czym odwrócił wzrok i odchrząknął. Grupa włoskich biznesmenów była mniej dyskretna. Trzech młodych mężczyzn w prążkowanych garniturach zatrzymało się pośrodku marmurowego holu, wpatrując się w nią z rozdziawionymi ustami. Jeden z nich szturchnął drugiego z szerokim uśmiechem, powiedział coś bardzo szybko po włosku, po czym ruszył w stronę Eve. Jego towarzysz złapał go jednak za nadgarstek, wskazując na Talosa. Wszyscy trzej, choć najwyraźniej onieśmieleni obecnością Greka, dalej wpatrywali się w nią, wymieniając się uwagami.

Eve poczuła się bezbronna. Obnażona. Oblała się rumieńcem, czując na sobie ciekawskie spojrzenia. Była wdzięczna Talosowi, gdy wziął ją za rękę i zaprowadził do windy. Zza pleców usłyszała zawiedzione westchnienia Włochów.

Oblał ją zimny pot. Dlaczego tak się jej przyglądają?

Aż nagle zrozumiała. To przez sukienkę!

Krótką czerwoną sukienkę, którą w pośpiechu porwała z szafy w domu w Buckinghamshire. Na tle pozostałych ubrań wydała jej się prosta i wygodna. A ponieważ okazało się, że nie posiada żadnych wygodnych butów, zdecydowała się założyć do niej czarne sandały na szpilkach, które najmniej uciskały jej palce. Uczesała włosy i na próbę umalowała usta znaną w torebce pomadką.

Miała nadzieję, że przyzwyczai się do własnych ubrań, poczuje się w nich pewnie.

Jakże się myliła!

Choć dzianinowa sukienka faktycznie była miękka i elastyczna, nie zdołała ukryć powiększonego biustu, który, jak stwierdziła z przerażeniem, wylewał się z dekoltu. Szpilki wydłużyły jej nogi, ale równocześnie zmuszały do kołysania biodrami przy każdym kroku.

Jej ubranie aż krzyczało, by oglądali się za nią mężczyźni. I tak też się stało: wszędzie, gdzie się pojawiła, mężczyźni - niezależnie od wieku i narodowości - wprost nie mogli oderwać od niej wzroku. Zdała sobie sprawę, że wygląda wulgarnie, wręcz jak dziewczyna na godziny!

Kiedy drzwi apartamentu wreszcie zamknęły się, a nastoletni goniec hotelowy opuścił ich, rzucając na odchodnym ostatnie spojrzenie w jej stronę, Eve odetchnęła z ulgą.

Rozejrzała się po urządzonym z przepychem wnętrzu. Pod pokrytym freskami sufitem połyskiwał kryształowy żyrandol, który oświetlał stare malowidła, marmurowy kominek i pozłacane meble. Z szerokich okien, przy których wisiały grube zasłony z frędzlami, widać było werandę i malowniczy kanał. Apartament składał się z kilku pokoi, salonu i eleganckiej łazienki.

Ale było w nim tylko jedno łóżko.

Okazałe łoże z baldachimem stało w samym centrum przestronnego wnętrza. Eve nie mogła oderwać od niego wzroku.

- Idziemy na kolację? - wyszeptał Talos zza jej pleców.

Zaczerwieniła się po cebulki włosów i obróciła się w jego stronę z nadzieją, że nie potrafi czytać w jej myślach.

- Kolację? Dzisiaj? - Pokręciła głową na myśl o atakujących ją zewsząd lubieżnych spojrzeniach. - Nie mam szczególnej ochoty na wyjście.

- To świetnie - powiedział ze zmysłowym uśmiechem. - W takim razie zostaniemy tutaj.

Zrobił krok w jej stronę. Wydał jej się większy i potężniejszy, niż miał prawo być jakikolwiek mężczyzna. Choć ich królewski apartament miał powierzchnię domu, Talos zdawał się wypełniać każdy centymetr przestrzeni.

Oblała ją fala gorąca. Gwałtownie obróciła się do okna i spojrzała na wyspę po drugiej stronie lśniącej w słońcu laguny. Widziała hotele, kamienice, promy. Patrzyła, jak zacumowane gondole unoszą się i opadają na falach po każdym przejeździe motorówki wiozącej turystów na plac Św. Marka.

Poczuła na ramieniu dotyk jego dłoni.

- Czy to ten sam hotel, w którym mieszkaliśmy wcześniej? - wyjąkała. - Gdy się poznaliśmy?

- Mieszkałem tu sam. Ty nie chciałaś przyjść do mojego apartamentu.

Obróciła się i bacznie mu się przyjrzała.

- Nie chciałam?

- Próbowałem cię przekonać. - Musnął jej policzek. Wzięła głęboki oddech, wciągając w nozdrza jego męski, egzotyczny zapach, który wywoływał w niej dreszcze. - Opierałaś mi się.

- Jak to? - wypaliła. - Ale jak?

Roześmiał się cicho. Przesunął opuszkami palców po jej policzku, aż do linii ust. Był tak delikatny, że musiała napiąć całe ciało, by poczuć jego dotyk.

- Kazałaś mi zabiegać o siebie - wyszeptał jej do ucha. - Uganiałem się za tobą dłużej niż za jakąkolwiek inną kobietą. Żadna nie mogła - i nigdy nie będzie mogła - się z tobą równać.

Spojrzał na nią ciemnymi, lśniącoymi oczami tak, jak gdyby dobrze wiedział, jaką burzę emocji w niej wywołał. Był od niej o trzynaście lat starszy, ale sprawiał wrażenie sto razy silniejszego i tysiąc razy bardziej doświadczonego!

- A więc wychodzimy? - Spojrzał wymownie na łóżko. - Czy zostajemy?

Zostać w apartamencie, który mimo imponującej powierzchni nagle wydał jej się klaustrofobiczny? Spędzić wieczór sam na sam z potężnym mężczyzną, przy którym czuła się zupełnie zdezorientowana?

- Chodźmy! - oznajmiła i znów oblała się rumieńcem.

Czuła się jak mała zakłopotana dziewczynka.

- Więc jednak jesteś głodna - roześmiał się.

Wyjął z garderoby jej biały płaszcz i zawiesił sobie na przedramieniu. W zaborczym geście położył wolną dłoń na jej plecach. Jego dotyk znów zelektryzował jej ciało.

Eve niemal odetchnęła z ulgą, gdy wyszli z hotelu, pozostawiając za sobą apartament z olbrzymim łóżkiem. Podążając za Talosem wąskimi uliczkami Wenecji, nie podejrzewała, że trafiła z deszczu pod rynnę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Słońce już zachodziło, a miasto spowijał pomarańczoworóżowy zmierzch. W powietrzu czuło się przenikliwy jesienny chłód. Obserwując zbliżającą się znad laguny mgłę, Talos wziął Eve za rękę.

Gdy zamknął jej drobną dłoń w swojej, przeszył ją dreszcz, który nie miał nic wspólnego z wieczornym chłodem.

- Zimno ci? - zapytał, zatrzymując się gwałtownie.

Pokiwała głową, bo jak miałyby powiedzieć mu prawdę? Wyznać, że każdy jego dotyk podniecał ją, a równocześnie przerażał?

- Tak nie może być - powiedział. Jego twarz była skąpana w ciepłych, czerwono-różowych promieniach zachodzącego słońca. Ponad jego ramieniem Eve widziała białe bizantyjskie kopuły, łuki i iglice Bazyliki św. Marka. - Trzymaj.

Otulił ją płaszczem, który niósł przez cały czas. Zawiązując pasek, pomyślała, że Talos wygląda nieziemsko w czarnej koszuli, czarnych spodniach i wełnianym płaszczu. Przez chwilę stała bez ruchu, wpatrując się w niego z zapartym tchem.

Nagle przeszła obok nich grupka mężczyzn.

Eve usłyszała donośny gwizd. Spojrzała w dół i zdała sobie sprawę, że dopasowany biały płaszcz zupełnie zakrywa jej krótką sukienkę. Wyglądała, jak gdyby pod spodem nie miała nic! Przygryzła wargę.

- Może weźmiemy taksówkę?

- Restauracja jest już niedaleko - odparł, biorąc ją pod rękę. - Po drugiej stronie placu. Chodź.

Choć zachód słońca nad Wielkim Kanałem był niezwykle romantyczny, Eve trudno było się nim cieszyć. Czarne szpilki obcierały jej stopy przy każdym kroku, ale nie to było najgorsze. Bez przerwy czuła na sobie wzrok przechodzących mężczyzn. Talosowi też najwyraźniej to przeszkadzało. Mocno ścisnął jej ramię i groźnie patrzył na każdego, kto podchodził zbyt blisko lub przyglądał jej się zbyt długo. Był niczym lew gotowy walczyć - a nawet zabić! - by obronić swoją samicę.

Tyle że ona wcale nie czuła się jak lwica. Prędeż jak gazela wystawiona na pożarcie lwu. Czy to ważne, który to będzie lew?

Spojrzała na Talosa. Było w nim coś, co w nieracjonalny sposób przerażało ją. Pomyślała, że to pewnie dlatego, że go nie pamięta. Chyba nie odczuwałaby lęku, gdyby go znała...?

Dostrzegła ciemną sylwetkę, która podążała za nimi. Nerwowo oblizała usta, czując na języku woskowo-różany smak szminki.

- Ktoś nas śledzi.

Talos obejrzał się.

- To Kefalas.

- Twój ochroniarz?

- Podejdzie do nas tylko w razie konieczności.

- Ale...

- To niezbędne. Choćby po to, by bronić cię przed stadem twoich włoskich adoratorów.

- Wcale mi się nie podoba, że się oglądają - wyszeptała.

Jego ironiczny uśmiezek dawał do zrozumienia, że jej nie wierzy. Oblała się rumieńcem, żalując, że nie ma na sobie kombinezonu narciarskiego.

Bezwzględnie musi sprawić sobie nowe ubrania.

Talos zaprowadził ją do niewielkiego hotelu, w którym znajdowała się restauracja z szerokim tarasem i widokiem na Wielki Kanał. Mimo tłumu gości natychmiast wskazano im najlepszy stół.

W blasku świec zjedli wyśmienite risotto z owocami morza i makaron tagliolini z krewetkami królewskimi. Oblizując ze smakiem widelec, Eve poczuła na sobie wzrok Talosa. I choć jej nagie ramiona i nogi owiewała chłodna bryza, nagle uderzyła ją fala gorąca.

Nie mogąc znieść jego uporczywego wzroku, spojrzała w dal. Za ciemnymi sylwetkami gondoli zobaczyła przepięknie podświetloną białą bazylikę.

- To Santa Maria della Salute - powiedział. - Poprzednio też ci się podobała.

- Poprzednio?

- Nie pamiętasz tej restauracji?

- A powinnam?

- Tu przyszliśmy na pierwszą randkę.

Kelner przyniósł im na deser tiramisu. Eve wzięła pierwszy kęs, ale w ogóle nie poczuła smaku. Odłożyła widelec i spojrzała Talosowi w oczy. Delikatnie ujął jej leżącą na stoliku dłoń.

- Cieszę się, że cię znalazłem - powiedział głębokim głosem. - Cieszę się, że jesteś tu teraz ze mną.

Był tak dobry, tak kochający! Nic z tego nie rozumiała. Wolną dłonią zasłoniła twarz.

- Musisz mnie nienawidzić - stwierdziła.

Jego palce odruchowo zacisnęły się na jej nadgarstku.

- Dlaczego tak mówisz?

Spojrzała na niego oczami pełnymi łez.

- Bo cię nie pamiętam! Jesteś moim kochankiem, ojcem mojego dziecka, a w dodatku tak dobrze się mną opiekujesz. Starasz się, żebym wszystko sobie przypomniała, ale bez skutku. Mój mózg po prostu nie chce zacząć działać!

Głos załamał jej się, a po policzkach spłynęły łzy. Uświadomiła sobie, że robi scenę i zapragnęła jak najszybciej uciec od ciekawskich spojrzeń - tym razem nie tylko mężczyzn, ale także kobiet. Wyrwała dłoń z uścisku Talosa, rzuciła lnianą serwetkę na stół i wybiegła na dwór.

Talos dogonił ją po kilku sekundach. W rękach trzymał jej biały płaszcz.

- Nie martw się - wyszeptał.

Pocałował ją w skroń, głaszcząc jej długie, rozpuszczone włosy.

- Wszystko jest w porządku.

- Nie jest - wydusiła, przełykając łzy. - Jak mogę być z tobą, nic nie pamiętając?

- Musisz się uspokoić. Nie powinienem był cię przeganiać po całej Wenecji. To nie może być dobre dla dziecka.

- Nie przeganiaasz mnie. Jesteś bardzo czuły i życzliwy - otarła łzy. - To moja wina. Tylko moja. Doktor Bartlett stwierdził, że moja amnezja nie ma fizycznej przyczyny. W takim razie jaką? Co jest ze mną nie tak?

Zacisnął zęby.

- Nie wiem.

- Może powinnam wrócić do Londynu. Pójść do tego specjalisty...

- Nie. - Spojrzał jej głęboko w oczy, zmysłowo i intensywnie. - Nie potrzebujesz lekarzy. Potrzebny ci tylko czas. Czas i opieka. I ja. Ja pamiętam za nas oboje. Wyjdź za mnie, Eve. Daj mi szczęście.

Opuścił wzrok na jej usta, a jej wargi zadrżały, jak gdyby ich dotknął. W jednej chwili całe jej ciało zapłonęło.

Za jego plecami rozciągał się widok na plac św. Marka, wysoką dzwonnice i egzotyczną białą bazylikę. Był późny, magiczny wieczór. Turyści rozplynie się we mgle, pozostawiając ich zupełnie samych przy skapanym w świetle księżyca kanale.

Gdy jego usta zaczęły powoli zbliżać się do jej warg, drżała na całym ciele. Przysunęła się do niego i zamknęła oczy.

Aż nagle zorientowała się, że stoi w odległości kilku kroków od Talosa!

Jego oddech był szybki i urywany. Wpatrywał się w nią ciemnymi, niemal czarnymi oczami.

- Co się stało, Eve? Dlaczego odskoczyłaś?

- Nie wiem - wyszeptała bezradnie. - Chciałam cię pocałować, ale z jakiegoś powodu... boję się.

Roześmiał się cichym, zmysłowym śmiechem, który rozniósł się po falach.

- Słusznie. Masz się czego bać.

- To znaczy?

Ucałował jej dłoń.

- Ten płomień może strawić nas oboje. Jeśli zacznę cię całować, być może nigdy nie przestanę!

Te słowa wywołały u Eve dreszczyk przyjemności. Przyjemności... pożądania... i strachu.

- A teraz chodź - dodał. - Jest późno. Czas iść do łóżka.

Do łóżka?

Na miękkich nogach ruszyła za nim do hotelu. Nie zwracała uwagi na światelka gondoli ani krajobraz Wenecji nocą. Oczyma wyobraźni widziała jedynie czekający na nich apartament.

I łóżko.

Gdy przechodzili obok grupki młodych mężczyzn, znów usłyszała świsty i wygłaszane po włosku słowa aprobaty. Talos obrócił się w ich stronę z zaciśniętymi pięściami. Całe jego ciało wydawało się napięte i pełne wściekłości. Zdała sobie sprawę, że jest gotów się na nich rzucić.

Zdjęta strachem, powstrzymała go, dotykając lekko jego nadgarstka.

- Mógłbyś dać mi płaszcz? - poprosiła. - Zimno mi.

Natychmiast zwrócił się z powrotem do niej.

- Oczywiście, *khriso mou*. - Delikatnie otulił ją płaszczem i wziął ją za rękę. - Chodźmy.

Odetchnęła z ulgą, zadowolona, że udało jej się odwrócić uwagę Talosa. Przysięgła sobie jednak, że nigdy więcej nie dopuści do podobnej sytuacji. Wchodząc do hotelu, postanowiła, że nazajutrz wymieni całą swoją garderobę.

Talos wypuścił jej dłoń, gdy tylko znaleźli się na górze. Kiedy po dziesięciu minutach wyszła z łazienki, nawet nie spojrzał na nią znad laptopa stojącego na eleganckim biurku przy oknie, za którym błyskały światła promów.

- Dziękuję, że pożyczyłeś mi piżamę - powiedziała niezdarnie. Zaśmiała się nerwowo. - Swoją chyba zgubiłam. Nie było jej w walizce.

- Zawsze spałaś nago.

Przełknęła ślinę, wpatrując się w jego profil. Talos wstał, zamknął komputer i wreszcie na nią popatrzył. Jego spojrzenie, tak gorące przy placu św. Marka, teraz było zupełnie obojętne.

- Śpij w łóżku - powiedział. - Ja popracuję w gabinecie, żeby ci nie przeszkadzać. Kiedy się zmęczone, prześpię się na kanapie.

Po wielu godzinach spędzonych na psychicznym przygotowywaniu się do dzielenia pokoju z Talosem, ta propozycja zupełnie ją zaskoczyła. Nie spodziewała się, że potraktuje ją jak gościa. Spojrzała na małą, wąską kanapę.

- Przecież się tam nie zmieścisz!

- Poradzę sobie. A ty i dziecko potrzebujecie odpoczynku. - Odszedł od biurka, ale zatrzymał się w drzwiach. - Dobranoc.

Wychodząc, wyłączył światło w jej pokoju. Wdrapała się na łóżko i nakryła kołdrą po szyję. Osamotniona. Tęskniąca za jego ciepłem.

Westchnęła, starając się ułożyć wygodnie na wysokiej poduszce. W głowie kłębiły jej się setki dręczących myśli.

Dlaczego nie pozwoliła mu się pocałować?

Przecież marzyła, by dowiedzieć się, jakie to uczucie. A gdy ich usta dzieliły już tylko centymetry, odskoczyła od niego, jak gdyby dotknęła rozgrzanego palnika.

Wciąż słyszała jego słowa: „Masz się czego bać”.

Bać? Ale jak to? Talos był dobrym człowiekiem. Jej kochankiem. Ojcem jej dziecka. Tak romantycznym, czułym, cierpliwym!

W dodatku chciał ją poślubić.

Postanowiła, że zrobi wszystko, co w jej mocy, by odzyskać pamięć - dla Talosa. Dla dziecka. I dla samej siebie. Jutro - obiecała sobie. Jutro będzie dzielna. Jutro pozwoli, by ją pocałował.

Gdy Talos obudził się, Eve nie było w pokoju.

Gwałtownie usiadł na kanapie. Widząc jasne promienie słońca wpadające przez okno, zrozumiał, że zasnął. Zegar na kominku wskazywał jedenastą.

Gdzie też ona poszła? Odruchowo spojrzał na łóżko. Było puste. Puste i zasłane. Eve posłała łóżko?

Zerwał się na równe nogi, zrzucając koce i poduszkę na podłogę. Nagle u wezwłowa łóżka zauważył kartkę z jej ręcznym pismem.

„Wyszłam na zakupy. Wrócę niedługo.”

Odetchnął z ulgą. A zatem nie odzyskała pamięci i nie uciekła. Zresztą i tak kazał Kefalasowi pilnować jej. Drugi raz mu się nie wymknie.

Uśmiechnął się gorzko. Eve poszła na zakupy. Więc jednak nie zmieniła się tak bardzo, jak mu się wydawało.

Ziewnął, wyciągając ręce wysoko ponad głowę, by się przeciągnąć. Bolał go każdy mięsień - i to nie tylko dlatego, że starał się zmieścić swoje blisko dwumetrowe ciało na krótkiej kanapie. Przede wszystkim dlatego, że spędził noc tak blisko Eve: słuchając jej oddechu, wspominając ostatnią wspólnie spędzoną noc.

Odgarnął włosy z twarzy. Udawanie oddanego kochanka przez cały wczorajszy dzień nie było łatwe. Ale przetrwanie całej nocy we wspólnym apartamencie bez próby uwiedzenia jej o mało go nie zabiło.

Nienawidził siebie za to, że wciąż jej pragnął.

Celowo siedział w pokoju obok do trzeciej nad ranem, odpowiadając na e-maile i prowadząc długie rozmowy telefoniczne z Australią o przejęciu nowej firmy w Sydney. Specjalnie czekał do momentu, aż zacznie zasypiać nad klawiaturą. Dopiero wtedy pozwolił sobie przejść do sypialni i opaść na kanapę. Zasnął, gdy za oknem wstawał szary świt. Do rana śnił o namiętnych chwilach z Eve...

Z głośnym przekleństwem na ustach pokręcił głową, aż strzeliły mu kręgi w szyi. Był obolały od stóp do głów.

Wszedł do łazienki i przez chwilę wpatrywał się tępo w strumień gorącej wody z prysznicza.

Choć zawsze wiedział, że Eve jest zapatrzona w siebie, intrygowały go tkwiące w niej sprzeczności. Była uwodzicielską dziewicą, olśniewającą pięknnością, która nie zadawała mu żadnych pytań i nie zdradzała żadnych uczuć. W przeciwieństwie do innych znanych mu kobiet, potrafiła czerpać przyjemność w łóżku, nie angażując się emocjonalnie.

Był nią urzeczony aż do dnia, w którym wymknęła się z łóżka, przeszukała jego sejf i wykradła z niego poufne dane finansowe, które następnie przekazała Jake'owi Skinnerowi podczas romantycznego śniadania.

Z dnia na dzień wartość akcji Xenakis Group spadła o połowę. Gdyby nie miał oparcia w postaci prywatnej fortuny, prawdopodobnie straciłby firmę. Straciłby wszyst-

ko. I zamiast kupować upadające firmy za grosze, sam stałby się jednym z niešťczęśników zmuszonych sprzedać swój interes.

Z ust znów wyrwało mu się przekleństwo.

Nie zważając na to wszystko, wczoraj wieczorem prawie ją pocałował. Miał ochotę przyprzeć ją do muru w uliczce z widokiem na Most Westchnień i zaspokoić swoje pragnienie - raz na zawsze.

Przez cały wieczór starał się jednak opanować to pożądanie. Był tak podminowany, że gdy grupa mężczyzn ośmieliła się zagwizdać na widok Eve, o mało ich nie pobił. Perspektywa dania upustu emocjom w krwawej walce nagle wydała mu się kusząca. A bójka na ulicy była o wiele łatwiejsza niż próba zaciągnięcia kobiety, której nienawidził - a której pragnął! - do ołtarza.

Zacisnął pięści i wszedł pod prysznic, oblewając parującą wodą całe ciało.

Czy naprawdę stałoby się coś strasznego, gdyby uległ pokusie? Gdyby nasycił się nią tak, by mieć jej dosyć?

Tak jak szkocką whisky.

Po raz pierwszy spróbował drogiej whisky typu single malt, gdy miał dziewiętnaście lat i właśnie przyjechał do Nowego Jorku. Świetnie sprawdził się w ateńskim oddziale amerykańskiej firmy, ale teraz znalazł się w zupełnie nowym kraju, nowym świecie. Od pół godziny czekał w biurze swojego szefa, Daltona Huntera, i coraz bardziej się denerwował. Wreszcie nalał sobie szklaneczkę bursztynowego trunku z kryształowej karafki stojącej na srebrnej tacy. Wypił zaledwie łyk, zanim zorientował się, że obserwuje go stojący w drzwiach Hunter.

Zastanawiając się, czy szef zamierza natychmiast wyrzucić go z pracy, Talos uniósł głowę i oznajmił wyzywająco:

- Pomyślałem, że chciałby pan, żebym wyrobił sobie mocną głowę. Byłby to atut dla firmy.

- Bez wątpienia - stwierdził Hunter z rozbawieniem.

Po chwili jednak zmrużył groźnie oczy.

- W takim razie wypij wszystko.

Ośłupiały Talos spojrział na niemal pełną karafkę.

- Wszystko?

- Teraz. Albo wynoś się.

Wypił więc całą karafkę, przelękając łagodną, przydymioną whisky niczym wodę. Ale popołudnie spędzone na wymiotowaniu w toalecie i słuchaniu, jak pozostali pracownicy śmieją się z niego na korytarzu, ukróciło jego zuchwalstwo. Gdy wreszcie wrócił do szefa, był czerwony na twarzy, spocony i upokorzony.

- To da ci nauczkę, żeby nic mi nie kraść - powiedział Hunter i obrócił się na pięcie. - Zabieraj się do pracy.

Talos wciąż krzywił się na wspomnienie tamtego dnia. Od tej pory ani razu nie tknął whisky. Choć minęło prawie dwadzieścia lat, jej zapach wciąż wywoływał u niego mdłości.

I tak powinna działać na niego Eve. Chciał raz na zawsze zaspokoić swoje pragnienie po to, by myśl o wspólnie spędzonych nocach napawała go takim samym obrzydzeniem jak nieskazitelna karafka z kryształu Baccarat wypełniona drogą szkocką whisky.

Zakręcił wodę i wytarł się do sucha. Wyjął ubranie z szafy, w której ułożył je ktoś z obsługi.

Wciągnąwszy czarne spodnie, spojrzął na swoje odbicie w zaparowanym lustrze.

Nie.

Nie ulegnie pokusie.

Wcześniej planował odebrać jej nowo otrzymaną fortunę pod groźbą wniesienia oskarżenia o kradzież i szpiegostwo gospodarcze. Ale teraz pragnął czegoś innego.

Dziecka - zdrowego i bezpiecznego w jego mocnych ramionach. Chciał, by Eve zniknęła z ich życia tuż po tym, jak je urodzi.

Wpatrywał się w lustro, zapinając guziki doskonale skrojonej białej koszuli. Za każdym razem, gdy wspominał lubieżnego głupca, jakim był jeszcze kilka miesięcy temu - zaniebującego interesy, spędzającego dnie i noce w łóżku z Eve - zgrzytał zębami z wściekłości.

Nie pozwoli, by to się powtórzyło. Nigdy więcej nie straci kontroli nad swoim życiem.

Musi nakłonić ją do małżeństwa najszybciej, jak to możliwe. Najlepiej dzisiaj, pomyślał, nachylając się nad lustrem, by dokładnie się ogolić. Nie mógł ryzykować, że Eve odzyska pamięć, zanim zostanie jego żoną. Potem pomoże jej wszystko sobie przypomnieć. A gdy już urodzi, postawi ją przed wyborem: pieniądze albo dziecko.

Nie miał wątpliwości, co wybierze.

Dziś jednak będzie musiał wejść w rolę zaślepionego miłością adoratora. Będzie ją kusił, mamił, uwodził. Czułymi słówkami, poezją, kwiatami, biżuterią... To chyba nie takie trudne?

Odłożył golarkę na półkę i wytarł ręcznikiem resztki pianki do golenia. Spojrzał na siebie groźnie. Nie ma mowy, powtarzał, nie ma mowy, by poszedł z nią do łóżka!

Usłyszał trzaśnięcie drzwi. W mgnieniu oka zjawiała się za nim Eve. Otworzył usta, wpatrując się ze zdumieniem na jej odbicie w lustrze. Eve uśmiechnęła się pogodnie.

- Dzień dobry!

- Eve! - obrócił się, z trudem łapiąc oddech. - Coś ty zrobiła?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Eve była rozpromieniona, gdy weszła do apartamentu, ale teraz zmieszała się. Dotknęła włosów, które wczoraj sięgały po linię biustu, a teraz ledwo dotykały obojczyków.

- Obciąłam włosy.

- Widzę.

- Więc dlaczego pytasz?

Nie odpowiedział, tylko okrążył ją, oglądając od stóp do głów. Uniosła nonszalancko głowę, jak gdyby prowokowała go, by ją skrytykował.

Prosta, nowoczesna fryzura na pazia nie była jedyną zmianą. Zamiast czerwonej sukienki z głębokim dekoltem Eve miała na sobie bawełniany sweterek, długą blad różową spódnicę i sandały na płaskim obcasie - o wiele wygodniejsze niż szpilki. Czuła się teraz dobrze we własnej skórze - nie jak ktoś, kto stara się zwrócić na siebie uwagę ekstrawaganckimi strojami.

Ale Talos zmarszczył tylko brwi.

- Nie rozumiem - wymamrotał, unosząc dłoń, jak gdyby chciał jej dotknąć. Zaraz ją jednak opuścił. - Gdzie to wszystko kupiłaś?

- W butik przy Mercerie, który polecono mi na recepcji.

- Wzięłaś ze sobą Kefalasa?

- Tak - westchnęła. - Nie chciałam, ale nalegał. Nie pozwolił mi nawet zapłacić własną kartą kredytową i kazał obciążyć twój rachunek.

- To dobrze. - Wlepił w nią wzrok. - Wyglądasz inaczej.

To znaczy gorzej? Zaszurała podszwami, czując się niezręcznie.

- Skąd ta zmiana? - zapytał.

Wzięła głęboki oddech. Jak wyjaśnić mu, że nie mogła dłużej znieść gapiących się na nią mężczyzn? Wytłumaczyć, jak się poczuła, gdy Talos o mało nie wszczął bójki na ulicy?

- Moje stare ubrania po prostu... nie pasowały - wydusiła.

Uniósł brew.

- Co innego mówiłaś, kiedy ci je kupowałem w Atenach.

- Ty mi je kupiłeś? Nawet tę czerwoną sukienkę?

- Tak.

Przełknęła ślinę. Nie chciała sprawić wrażenia niewdzięcznej.

- Wszystkie były piękne, ale...

- Ale?

- Ale nie czułam się w nich komfortowo. Wszyscy na mnie patrzyli.

- Wydawało mi się, że to lubisz.

- To był naprawdę wspaniały prezent - wyjąkała. - Jestem ci bardzo wdzięczna. To urocze, że je dla mnie wybrałeś.

- Wspaniały? - powtórzył zgryźliwie. - Urocze?

- Nie krytykuję twojego gustu, tylko...

- Nie ja je wybrałem - wycedził. - Ty to zrobiłaś. Ja tylko płaciłem.

Więc to ona? Co też nią kierowało?

- Aha... W każdym razie myślę, że sklepy z używaną odzieżą szybko je sprzedadzą. Są efektowne i świetnej jakości.

Przeniósł wzrok na jej pustą walizkę, a następnie na mnóstwo toreb, które Kefalas zostawił przy wejściu, zanim dyskretnie się ulotnił.

- Oddałaś wszystkie ubrania? - zapytał z niedowierzaniem. - Gucciego? Versace?

- To twoi ulubieni projektanci?

- Nie - twoi!

- Ach tak... - Przygryzła wargę. - Po prostu zaczynały się robić trochę za ciasne. I zbyt wyzywające - Eve rozpromieniła się, gdy niespodziewanie wpadło jej do głowy proste wytłumaczenie. - Pewnie mój gust zmienił się, bo niedługo zostanę matką. Jak sądzisz?

Otworzył usta, by coś powiedzieć, ale ugryzł się w język. Wreszcie wyciągnął do niej dłoń.

- Wyglądasz pięknie - wyznał cicho.

- Naprawdę tak uważasz?

- Tak. - Uśmiechnął się i pogładził ją po policzku. - Nigdy nie widziałem cię bardziej promiennej.

Odetchnęła. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, że od chwili, gdy przekroczyła próg apartamentu, niepokoiła się, jak zareaguje Talos. Czy z krótkimi włosami, bez obcisłej sukienki i wysokich obcasów wciąż będzie mu się podobała?

Jego gorące spojrzenie zdradziło jej, że tak. Że wciąż jej pragnął - i to takiej, jaka była naprawdę, bez krzykliwej oprawy.

- A teraz chodź - powiedział. - Wenecja czeka.

Resztę dnia spędzili na zwiedzaniu malowniczych zakątków miasta. Spacerowali średniowieczną uliczką Calle del Paradiso, a obiad zjedli na szerokim tarasie hotelu Cipriani.

Po południu mgła zgęstniała, a całe miasto ogarnęła jesienna melancholia. Ten nastrój nie udzielił się jednak Eve. Była pogodna i radosna, gdy przechadzali się wzdłuż kanałów, śmiejąc się i rozmawiając wesoło. Kiedy Talos kupił jej na straganie ogniście pomarańczową różę i zapewnił, jak bardzo pragnie ją poślubić, była wniebowzięta. Nawet deszcz i zimny wiatr, które w jednej chwili przepędziły turystów z uliczek, nie były w stanie zmącić jej radości.

Choć mężczyźni wciąż zerkali na nią ukradkiem, dzięki nowym ubraniom nie musiała znosić spojrzeń i głośnych komentarzy ze świadomością, że jedynie obecność potężnego Talosa odstrasza natrętów. Czowała się bezpiecznie.

Czuła się... wolna. I pragnęła, by ten dzień nigdy się nie skończył.

Gdy deszcz nasilił się, Talos wciągnął ją w gotycką bramę jakiejś rezydencji. Ku jej zaskoczeniu zastukał do drzwi.

- Co tu robimy?

- Zaraz zobaczysz.

Gospodyni wpuściła ich do środka. Poinformowała ich, że przyjaciele Talosa - markiz i markiza - wyjechali na wakacje. Ale gdy Talos ze swym najbardziej czarującym uśmiechem poprosił ją, by pozwoliła im zobaczyć salę balową, nie mogła odmówić.

Któż by potrafił?

Gdy gospodyni zostawiła ich w ogromnej sali balowej z piętnastowiecznymi belkami i misterną sztukaterią, Eve nie mogła się nadziwić rozmiarom i przepychowi pomieszczenia. By lepiej się mu przyjrzeć, wspięła się na okazałe schody.

- Tu właśnie ujrzałem cię po raz pierwszy - powiedział Talos.

- W tym miejscu?

- Na balu charytatywnym w pierwszy weekend czerwca.

Blade promienie słońca wpadały przez wysokie okna, rzucając na marmurową podłogę cienie zdobiących je ornamentów. Oczami wyobraźni Eve zobaczyła średnio-wieczną Wenecję i groźnych piratów najeżdżających na republikę, by ograbić ją z bogactw.

- Zanim to się stało - ciągnął - nie wierzyłem w nic, co o tobie słyszałem. To niemożliwe, mówiłem. Żadna kobieta nie może być aż tak czarująca. A potem cię poznałem...

Nagle Talos wydał jej się jednym z tych piratów, których sobie wyobrażała - rozbójnikiem, który zamierzał zrabować to, czego pragnął, a resztę spalić. Zamrugła gwałtownie. Skąd jej to przyszło do głowy?

- Zobaczyłem, jak schodzisz po tych schodach w długiej czerwonej sukience - wspominał. - Szłaś u boku mojego największego biznesowego rywala, ale od razu wiedziałem, że będziesz moja. Choćbym miał cię wyrwać z rąk samego diabła!

Zaczął powoli iść po schodach w jej stronę.

- Przez cały tydzień goniłem cię po całej Wenecji, aż wreszcie uległaś mi i zgodziłaś się pojechać ze mną do Aten. Tam ze zdumieniem odkryłem, że jesteś dziewczyną. - Utkwił w niej wzrok, a całe jej ciało ogarnęła fala gorąca. - Byłaś pierwszą kobietą, której po pierwszej wspólnie spędzonej nocy pragnąłem bardziej, a nie mniej.

Pochylił ku niej głowę, a Eve nie była w stanie się poruszyć. Zabrakło jej tchu.

- Im więcej od ciebie brałem - wyszeptał - tym więcej pragnąłem.

Już miał ją pocałować, gdy nagle zatrzymał się i napiął całe ciało. Nie dotykając jej, odsunął się. W jego oczach dostrzegła chłód.

- Musimy już iść - powiedział.

Podziękowali gospodyni i wyszli na ulicę. Nadciągała burza, a Eve czuła, że takie same ciemne chmury zaczynają wzbierać między nimi...

Zaprowadził ją na most ponad Wielkim Kanałem. Nie było na nim żadnych innych turystów. Patrząc jej głęboko w oczy, wziął ją w ramiona.

- Tutaj po raz pierwszy cię pocałowałem.

Odgarnął niesforne kosmyki z jej policzków i objął dłońmi jej twarz. Przyjrzała się z bliska jego oczom. Dotąd wydawało jej się, że ma czarne tęczówki, ale teraz widziała, że są ciemnobrązowe, o miodowozłotym odcieniu.

- I tu pocałuję cię teraz.

Serce trzepotało jej w piersi jak skrzydła kolibra. Pragnęła, by ją pocałował - a jednocześnie coś kazało jej uciekać!

Ale nie mogła. Tym razem trzymał ją mocno. Nie pozwoliłby jej się wyrwać.

A gdy jego usta wreszcie dotknęły jej warg - na początku delikatnie, potem bardziej zdecydowanie - myśl o ucieczce w mgnieniu oka odeszła w zapomnienie. Nie mogła mu się oprzeć. Nie chciała.

Była całkowicie oszołomiona. Zupełnie się zapomniała. Gdy Talos odsunął się, z jej ust wyrwał się cichy jęk sprzeciwu.

- Teraz, *glyka mou* - wyszeptał - należysz do mnie.

Ponad ich głowami krzyczały mewy, a w oddali rozbrzmiewały kościelne dzwony. Eve słyszała szum fal pod mostem, warkot motorówki i nawoływania sprzedawców z pobliskiego targu Rialto.

Należysz do mnie...

Zamknęła oczy, wsłuchując się w echo tych słów w swojej głowie. Już je kiedyś wypowiedział. Już ją tu wcześniej pocałował...

Przypomniała sobie gorącą, parną letnią noc. Pełnię księżyca. Dotyk jego dłoni na jej nagich ramionach. Swoje gorączkowe pragnienie, by ją pocałował. Uczucie ulgi i triumfu, gdy wreszcie to zrobił. Zapadanie się w jego mocne ramiona - nareszcie...

Otworzyła gwałtownie oczy i odsunęła się od niego, łapiąc oddech.

- Przypomniałam sobie coś!

- Co dokładnie? - zapytał.

Jego głos brzmiał nienaturalnie, ale podekscytowana Eve nie zastanawiała się, dlaczego. Obdarzyła go radosnym uśmiechem, a do oczu napłynęły jej łzy.

- Nasz pierwszy pocałunek. Tu, na tym moście - tak, jak powiedziałeś! Och, Talos... Odzyskuję pamięć. Wszystko będzie dobrze!

Rzuciła mu się na szyję i objęła go mocno, pełna wdzięczności i ulgi. Przytuliła twarz do jego piersi i zacisnęła powieki, by powstrzymać łzy. Serce biło jej coraz szybciej.

- Eve, moja piękna Eve - wyszeptał, głaszcząc ją po policzku. - Wyjdź za mnie. Zostań moją żoną.

Otworzyła usta, by odpowiedzieć „tak”. Ale w ostatniej chwili pokręciła głową.

- Zaslugujesz na więcej. Zaslugujesz na żonę, która pamięta wszystko.

Na jego ustach zagościł cień ironicznego uśmiechu.

- Nie martw się. Dostanę to, na co zasługuję - zamilkł na chwilę. - Gdy zostaniesz moją żoną, dniami i nocami będę pomagał ci przypomnieć sobie całą przeszłość. Przysięgam.

- Byłoby egoizmem z mojej strony, gdybym się zgodziła.

- Byłoby egoizmem nie zgodzić się - odparował. - Wyjdź za mnie. Dla dziecka. I dla mnie.

Westchnęła. Nie mogła dłużej walczyć. Niczego nie pragnęła bardziej niż tego, by ją kochał, dbał o nią i ich dziecko.

- Wyjdź za mnie - wyszeptał, obsypując jej twarz deszczem pocałunków. Nie była w stanie jasno myśleć. Talos przytulał ją tak czule, tak delikatnie. - Jak najszybciej.

Uniosła ku niemu pełne łez oczy. Ujrzała poświatę nad jego głową i stado mew na tle szarego nieba.

Zanim ich usta zetknęły się, zdążyła jedynie pomyśleć, że nie pamięta, by go kochała. Ale może to się nie liczyło.

Może uda jej się... po prostu zakochać się w nim na nowo.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Pocałunek z Eve był jak upadek w otchłań piekła.

Był to ogień - czysty ogień kursujący w jego żyłach. Talos przesunął dłoń na tył jej głowy, oplatając palce jej lśniącymi włosami. Pocałował ją jeszcze mocniej, bardziej namiętnie.

Od trzech miesięcy nienawidził jej. A jednocześnie pragnął jej. Czy to dlatego ten pocałunek obezwładniał jego zmysły silniej niż kiedykolwiek?

Nie, nie chodziło wyłącznie o pożądanie. Chodziło o Eve. Ich pocałunek był inny niż wszystkie, bo ona się zmieniła.

Spojrzał na nią. Wciąż miała zamknięte oczy, a na jej ustach gościł błogi uśmiech. W nowych ubraniach i fryzurze wydała mu się subtelna, naturalna i prostolinijna.

Takiej Eve, jaką pamiętał, za nic w świecie nie można byłoby określić w ten sposób.

Nie otwierając oczu, przysunęła się do niego, delikatnie zwilżając usta. Niemal jęknął z podniecenia. Pragnął zabrać ją do łóżka - natychmiast. Już miał wziąć ją na ręce i zanieść prosto do hotelu, gdy nagle oprzytomniał.

Nie!

Nie mógł zapominać, z kim tak naprawdę miał do czynienia. Dobra, niewinna dziewczyna, którą miał przed sobą, była jedynie złudzeniem. Prawdziwa Eve Craig była pusta, egoistyczna, kłamliwa. Oddała mu dziewictwo tylko po to, by go zdradzić. Nie mógł pozwolić, by odniosła nad nim zwycięstwo.

Tym razem to on wygra.

- Wyjdź za mnie - poprosił, z trudem powstrzymując się od tego, by znów ją pocałować. - Teraz.

- Dobrze - wyszeptała. - Dobrze.

- Jeszcze dzisiaj.

- Wyjdę za ciebie dzisiaj - wyszeptała, patrząc na niego z uśmiechem autentycznego szczęścia.

- Talos? Talos się żeni? - odezwał się jakiś mężczyzna za ich plecami. - Nie wierzę własnym uszom!

Gdy Talos obrócił się, zupełnie zdezorientowany, ujrzał szeroki uśmiech starego przyjaciela. Ale przecież Roark Navarre dzielił swój czas między Toskanię i Nowy Jork. Co u licha robił w Wenecji?

- Roark - powiedział. - Skąd się tu wzięłeś?

- Nigdy nie sądziłem, że dożyję tego dnia - stwierdził kpiąco Roark. - Zawsze zarzekałeś się, że nigdy się nie ożenisz. Tak mnie zgromiłeś, gdy poślubiłem Lię. Jakoż polegli mocarze! - śmiejąc się, zrobił krok naprzód. - Nie mogę się doczekać, aż poznam kobietę, która...

Eve nieśmiało spojrzała na niego, a uśmiech Roarka natychmiast wyblakł. Zatrzymał się gwałtownie i otworzył szeroko oczy.

Eve ponownie wtuliła się w ramiona Talosa. Oblała się rumieńcem, patrząc na Roarka z wyrazem błogości na twarzy. Ten natychmiast spojrzał na przyjaciela pytająco.

- To jakiś żart?

Eve zmarszczyła brwi.

- Jak to - żart?

- Roark po prostu nie może uwierzyć, że taka kobieta jak ty zadowoliliby się małżeństwem z kimś takim jak ja - wyjaśnił Talos, patrząc porozumiewawczo na Roarka ponad jej ramieniem. - Nieprawdaż?

Roark natychmiast zrozumiał.

- Tak. Właśnie o to mi chodziło.

- Nie nazwałabym tego zadowalaniem się - powiedziała Eve. - Czy my się znamy?

Roark zmarszczył brwi i zamrugał oczami, jak gdyby nagle cały świat stanął na głowie.

- Spotkaliśmy się kilka razy. Głównie na przyjęciach. Kiedyś organizowała pani akcję charytatywną z moją żoną.

- Aha - Eve wyciągnęła do niego dłoń z życzliwym, przepraszającym uśmiechem. - Proszę mi wybaczyć. Mam ostatnio kłopoty z pamięcią. Jak się pan nazywa?

- Roark Navarre. Moja żona ma na imię Lia.

- Bardzo miło mi pana poznać. Czy pańska żona też tu jest?

- Nie. Została w domu w Toskanii z naszymi dziećmi. Przyjechałem do Wenecji, by kupić jej prezent. Dziś jest trzecia rocznica naszego ślubu.

- Jakie to romantyczne!

Roark odchrząknął.

- Na pewno nie tak bardzo, jak wy dwoje. Naprawdę zamierzacie się dzisiaj poobrać?

- Tak - powiedziała nieśmiało, zerkając na Talosa.

Talos nie dziwił się, że Roark jest w szoku. Jego przyjaciel jako jeden z niewielu znał całą historię o tym, jak Eve wykradła dokumenty z sejfu i dała je jego amerykańskiemu rywalowi, który natychmiast przekazał je prasie wraz z mnóstwem wrednych insynuacji. Roark pewnie zachodził w głowę, dlaczego Talos oświadczył się Eve zamiast rozszarpać ją na strzępy.

Roark był dość małomówny - Talos zaprzyjaźnił się z nim w czasie obopólnie korzystnych interesów w Nowym Jorku i sporadycznych meczów koszykarskich nowojorskiego zespołu Knicks, a nie dzięki długim rozmowom - ale w każdej chwili mógł wypalić coś, co zdradziłoby jego zdumienie. A gdyby Eve zrozumiała, że ich przeszłość wcale nie była tak różowa, jak przedstawiał ją Talos, z pewnością nie zgodziłaby się za niego wyjść. Zwłaszcza że wróciło jej już pierwsze wspomnienie. Zegar już tykał.

- Tak, dziś się pobieramy - potwierdził. - Ale to nie ostatnia dobra wiadomość. Będziemy mieli dziecko.

- Aha - powiedział Roark, po czym powtórzył z naciskiem: - Aha.

Odchrząknął i uśmiechnął się nieoczekiwanie, jak gdyby wreszcie dopasował do siebie wszystkie elementy układanki. Talos stwierdził, że to idealny moment, by się pożegnać.

- W takim razie będziemy już iść...

- Iść? - Roark pokręcił głową i serdecznie poklepał Talosa w ramię. - Nie ma mowy. Jedźcie ze mną do Toskanii. To zaledwie trzy godziny stąd. Właśnie miałem wracać do domu.

- Przecież to rocznica pańskiego ślubu - wypaliła Eve. - Nie moglibyśmy przeszkadzać.

- Bzdury. - Uśmiechnął się szeroko. - Zadzwońię do Lii. Przez to, że zajmuje się dziećmi, od dawna nie urządziła żadnego przyjęcia. Ucieszy się z pretekstu, by zorganizować coś niespodziewanego. Poza tym od dawna czeka na okazję, by pochwalić się nowym domem po tym, jak wyremontowaliśmy nasz zamek...

- Zamek? - powtórzyła Eve. - W Toskanii?

- Tak. Jego najstarsza część to średniowieczne mury wokół ogrodu różanego. Wygląda szczególnie pięknie teraz, gdy nastał wrzesień. „Pora mgieł i dojrzałych plonów” - zacytował z lekkim zakłopotaniem, zerkając na trzymany w dłoni pakunek.

- Keats - powiedziała Eve z zaskoczeniem.

- Lia kocha poezję. To pierwsze wydanie.

Eve spojrzała błagalnie na Talosa.

- Wszystko to brzmi wspaniale.

Romantyczny ślub? W domu jego przyjaciół?

- Absolutnie nie - zdecydował twardo Talos. - Wystarczy nam szybka wizyta w urzędzie.

Eve objęła go za szyję.

- Talos, proszę cię. Chciałabym mieć prawdziwą ceremonię, na której będą twoi przyjaciele, a nie sami nieznajomi. Bez nich, i bez wesela, to nie będzie autentyczne.

Bo o to właśnie chodzi! - pomyślał.

- Ale rozumiem - westchnęła - że nie chcesz przeszkadzać przyjaciołom w ich szczególnym dniu. A może... - rozpromieniła się nagle - poczekamy kilka dni, urządzimy przyjęcie w Wenecji i ich zaprosimy?

- No dobrze - wycedził Talos przez zęby.

Podda się w tej bitwie, by wygrać wojnę.

- No dobrze? - powtórzyła.

- Pobierzemy się w Toskanii.

- Dziękuję! - zawołała i uściskała go. - Jesteś dla mnie taki dobry!

- Pójdę po samochód - powiedział Roark.

- Nie - odparł Talos. - Moi ludzie zajmą się twoim autem, a my polecimy samolotem. Nie ma czasu do stracenia.

- Rozumiem - Roark patrzył na nich z rozbawieniem. - Mnie też się spieszyło. - Wyciągnął z kieszeni telefon. - Powiem Lii, że przyjeżdżamy.

Gdy Eve obudziła się tego dnia, nie przypuszczała, że wieczorem weźmie ślub. Ani że stanie się to w zamku w Toskanii.

Piękna Lia Navarre, nazywana contessą przez gospodynię, natychmiast wzięła Eve pod swoje skrzydła. Traktowała ją jak drogą przyjaciółkę, choć najwyraźniej spotkały się wcześniej zaledwie raz lub dwa. Gdy Eve poinformowała ją o swojej amnezji, Lia jedynie roześmiała się i stwierdziła, że amnezja jest zaletą w każdym małżeństwie.

- Wierz mi - zapewniała - w moim związku wydarzyło się kilka rzeczy, o których chętnie bym zapomniała.

Eve z podziwem patrzyła, jak Lia jednocześnie umawia się z projektantką na przywiezienie sześciu sukien ślubnych, zamawia kwiaty przez telefon, rozmawia po włosku z trzyletnią córką i karmi maleńkiego synka.

- Chciałabym być w połowie tak dobrą matką jak ty - wyznała Eve, gdy projektantka pomagała jej przymierzyć kolejną suknię. Obserwowała, jak Lia układa śpiącego synka w plecionej kołysce. - Dajesz sobie radę z tyloma rzeczami jednocześnie!

- Może to tak wygląda, ale wierz mi, zawsze zastanawiam się, czy robię wystarczająco dużo i czy jestem wystarczająco dobra. Z pewnością poradzisz sobie lepiej. - Przechyliła głowę i przyjrzała się Eve. - Wiesz, nie zdążyłam cię dobrze poznać, ale coś w tobie zawsze mnie frapowało.

- Co takiego?

- Pielęgnowałaś wizerunek imprezowiczki, ale kiedy wspólnie organizowaliśmy bal charytatywny, zdumiała mnie twoja pracowitość i stanowczość. Jesteś najbardziej zdeteminowaną osobą, jaką znam, ale nie pokazujesz tego po sobie. Dlaczego?

Eve zmarszczyła brwi, obróciła się i westchnęła.

- Sama już nie wiem, co myśleć. Talos przedstawił mnie inaczej, A ty twierdzisz, że jestem pracowita i zdecydowana. Zupełnie, jak gdyby istniały dwie różne osoby!

- Czasami mamy powody, by pokazywać się różnym ludziom z odmiennych stron.

- Jakie powody?

- Nie wiem... może chęć przypodobania się? Ukrycia lub zyskania czegoś? Och, ta jest przepiękna - Lia zapięła suknię na plecach Eve i odsunęła się, by spojrzeć na nią krytycznym okiem. Pokiwała głową z aprobatą. - Doskonała. - Spojrzała na córeczkę. - Podoba ci się, Ruby?

Dziewczynka kiwnęła głową, a jej oczy zrobiły się wielkie jak spodki.

- A tobie, Eve?

Eve obejrzała się w wysokim lustrze w złotonej ramie. Suknia, uszyta z kremowego jedwabiu, podkreślała jej kobiece kształty. Jej ciemne włosy muskały nagie ramiona, a oczy lśniły.

Miała tak ściśnięte gardło, że pokiwała jedynie głową.

- Weźmiemy tę - oznajmiła Lia projektantce, która od razu przystąpiła do upinania dołu sukni.

- Będę sypać kwiaty - powiedziała Ruby.

- Dziękuję - Eve uśmiechnęła się szeroko, choć serce waliło jej jak szalone.

Za godzinę zostanie żoną niemal obcego mężczyzny. Lecz choć знаła go właściwie zaledwie od kilku dni, każdy jego pocałunek rozpraszał jej obawy i niepokój. A dziś wieczorem znów ją pocałuje. I nie tylko...

Przeszył ją gwałtowny dreszcz. W jednej chwili wszystkie jej wątpliwości zniknęły. Była w stanie myśleć tylko o jednym - czekającej ich nocy poślubnej... Pomyślała, że jeśli będzie choć w połowie tak wspaniała jak ich pocałunek, umrze z radości.

- Mam nadzieję, że będziesz bardzo szczęśliwa, Eve - powiedziała Lia.

W jej oczach lśniły łzy.

- Małżeństwo zmienia romans w prawdziwą miłość i tworzy rodzinę.

Rodzinę, To, czego Eve pragnęła najbardziej na świecie. Pokiwała głową, nie mogąc wydusić słowa ze wzruszenia.

Chwilę później - niosąc świeże czerwone róże, które współgrały z rumieńcem na jej policzkach - ruszyła do bajkowego toskańskiego ogrodu.

Słońce zachodziło nad winnicą i zielonymi wzgórzami. Na krytym tarasie w pnączach glicynii połyskiwały tysiące lampek. Tuż obok dostrzegła stary kamienny mur, obrośnięty różami.

Gdy tylko wyszła na taras, siedzący z tyłu muzyk zagrał pierwsze nuty na gitarze, przy akompaniamencie fletu. Wszystko było bezpretensjonalne i magiczne.

A potem ujrzała Talosa.

Czekał po przeciwległej stronie tarasu. Obok niego stał znajomy Lii - burmistrz pobliskiego miasteczka, który zgodził się przeprowadzić pospiesznie zorganizowaną ceremonię. Stał przy nich również Roark. Eve dostrzegła, że twarz mężczyzny rozpromieniła się, gdy ujrzał Lię i małą Ruby w białej tiulowej sukience. Dziewczynka rzucała niezdarnie płatki przed Eve.

Gdy dotarły do nich, rozradowany Roark wziął ją na ręce. Uśmiechnął się jeszcze szerzej, patrząc w oczy swojej żonie, która trzymała pulchnego chłopca. Eve zrobiło się ciepło wokół serca. Właśnie takiego życia pragnęła. Takiej miłości.

Ale gdy z powrotem skierowała wzrok na pana młodego, zamarła.

W jego oczach płonął ogień. Ale było w nich coś więcej - coś, czego nie rozumiała. I co napawało ją strachem.

Muzyka nagle umilkła, a ona zdała sobie sprawę, że zatrzymała się w pół drogi. Wzięła głęboki oddech, skarciła się w duchu za niemądre obawy i ruszyła dalej.

Gdy dotarła do czekających mężczyzn, Talos zadarł jej welon ponad głowę. Spojrzała na niego z nieśmiałym uśmiechem.

Nie odwzajemnił go. Świdrował ją tylko wzrokiem, rozpalając każdą kroplę jej krwi.

Burmistrz zaczął mówić, ale jego słowa odeszły na dalszy plan. Roark i Lia zniknęli, tak samo jak Toskania, światełka i mgły.

Liczył się tylko Talos.

Jego żar.

Jego ogień.

Na wpół świadoma powtórzyła słowa burmistrza i usłyszała głęboki głos Talosa. Wsunął jej na palec obrączkę z dużym brylantem i pocałował ją delikatnie, muskając ustami jej wargi.

I - w jednej chwili - stali się mężem i żoną.

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W chwili, gdy Talos ujrzał Eve w sukni ślubnej - tak uroczą, uśmiechniętą i oniesmieloną - przez jego duszę przeszło trzęsienie ziemi.

Miała na sobie prostą, kremową suknię, a jej ciemne włosy były ukryte pod delikatnym welonem. W dłoniach trzymała ogniste róże. Nie było w niej nic sztucznego - jedynie piękno i niewinność.

W czasie ich krótkiego pocałunku po zaślubinach drżał na całym ciele. Gdy ode-rwał usta od jej warg, ścisnęło mu się gardło.

Eve - jego była kochanka i najgorszy wróg - stała się jego żoną.

Patrzyła na niego błękitnymi oczami pełnymi nadziei i radości. Zdał sobie sprawę, że pragnienie, które do niej żywi, nie jest wyłącznie pożądaniem. Eve sprawiła, że chciał czegoś więcej. Czegoś, czego nigdy nie zaznał. Ciepła. Rodziny. Domu.

A przecież ta dobra, troskliwa wersja Eve była tylko złudzeniem. Byłby głupcem, gdyby pozwolił sobie zaufać jej, obdarzyć ją uczuciem. Gdy tylko odzyska pamięć, na powrót stanie się zapatrzoną w siebie, wyrachowaną kobietą.

W czasie przyjęcia weselnego przyglądał się, jak Eve trzyma na rękach niemowlę i bawi się z trzyletnią Ruby. Kolacja była prosta - składała się z ręcznie robionych makaronów i wina z własnej winnicy Navarrów. Gdy posiłek zbliżał się ku końcowi, Roark i Lia uczcili rocznicę swojego ślubu kieliszkiem szampana, podczas gdy Eve przytulała ich maleńkiego syna i zabawiała dziewczynkę wymyślanymi na poczekaniu bajkami.

Byłaby wspaniałą matką, pomyślał Talos, obserwując ją. I wspaniałą żoną.

Wbrew własnej woli opuścił wzrok na linię jej szyi i dekoltu. Napiął całe ciało i zacisnął dłoń na kryształowym kieliszku z czerwonym winem.

- Talos?

Eve spojrzała na niego pytająco, kładąc na jego ręce swoją drobną dłoń. Jej dotyk i zatroskany wyraz twarzy sprawiły, że ciarki przeszły mu po plecach. Zrozumiał, że ta miła, kochająca kobieta jest jeszcze bardziej niebezpieczna niż piekielnie seksowna uwodzicielka, jaką była wcześniej.

Pragnął jej. Pragnął, by złudzenie okazało się prawdą. A przede wszystkim pragnął znaleźć się w sypialni, która - jak wiedział - czekała na nich w gościnnym skrzydle zamku, pełna płatków róż, świec i miękkiej pościeli.

Nie! Wyrwał gwałtownie rękę z dłoni Eve i postawił kieliszek na stół tak mocno, że delikatny kryształ pękł, a czerwone wino rozlało się po całym blacie.

Przerażona Ruby wybuchła płaczem, a Roark i Lia, którzy siedzieli po drugiej stronie stołu, przytulając się do siebie, unieśli jednocześnie wzrok.

- Przepraszam - wymamrotał Talos. Wstał od stołu. - Przepraszam!

- Co się dzieje? - wyszeptała Eve.

- Musimy iść - wycedził. Spojrzał na Roarka i Lię. Jego przyjaciele zrobili wszystko, by urządzić im ślub i przyjęcie jak z bajki w ciągu zaledwie kilku godzin - a przecież mieli swoje obowiązki i własną uroczystość! - Dziękujemy za wszystko.

- Chyba nie zamierzacie już uciekać? - zapytała Lia. - Przygotowałam dla was pokój...

- Przykro nam. Nie możemy zostać.

Lia otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Talos wiedział, że zachowuje się skandalicznie, ale stwierdził, że wszystko wytłumaczy później Roarkowi. Przyjaciel na pewno zrozumie go i udobrucha żonę. Talos po prostu czuł, że nie może zostać ani chwili dłużej w romantycznym zamku pełnym radosnych marzeń, które nigdy nie mogą się spełnić.

Musiał wyrwać się stąd jak najszybciej.

Osiągnął już przecież swój cel. Eve stała się jego żoną. Teraz musiał tylko dolożyć wszelkich starań, by odzyskała pamięć, zanim pokusa stanie się nie do zniesienia.

Gwałtownie obrócił się i opuścił taras z glicynią i lampkami.

- Talos? Talos! - zawołała Eve zza jego pleców.

Ale on się nie obejrzał. Wyjął tylko komórkę z kieszeni i wydał kilka poleceń.

To Eve rozpoczęła tę wojnę trzy miesiące temu.

Teraz on ją skończy.

- Pani Xenakis, samolot zbliża się do lądowania.

Eve otworzyła oczy i ujrzała przed sobą sympatyczną stewardessę z tacą. Usiadła prosto w białym skórzanym fotelu i przetarła oczy. Była spocona i zdezorientowana. Spróbowała wygładzić dłońmi suknię ślubną, ale bez skutku - kremowy materiał był pognieciony.

Miała mętlik w głowie. Wydawało jej się, że zaledwie kilka chwil wcześniej była szczęśliwą panną młodą, która przysięgała wierność ojcu swojego dziecka. Aż nagle Talos ni z tego, ni z owego wyprowadził ją z zamku i wepchnął do samochodu, który zawiózł ich z powrotem na prywatne lotnisko. Kazał jej opuścić udekorowany kwiatami i lampkami stół z makaronem, winem i chlebem. Wyjechali, zanim zdążyła podziękować Lii i Roarkowi za wspaniałe przyjęcie.

Gdy znaleźli się w jego samolocie, Talos konsekwentnie ignorował ją i odmawiał odpowiedzi na wszystkie pytania. Usiadł przy biurku po drugiej stronie kabiny - tak daleko od Eve, jak to było możliwe. Kazał stewardessie przynieść sobie szklaneczkę szkockiej whisky, której nawet nie wypił. Powąchał tylko bursztynowy płyn, po czym oddał szklankę stewardessie z poleceniem, by go wylała.

Czy on oszalał? Czy może ona?

Resztę lotu spędził przy komputerze. Zdezorientowana i urażona Eve usnęła, patrząc przez okno na znikające w oddali włoskie wybrzeże.

Gdy teraz przez nie wyjrzała, zobaczyła w dole roje świateł, przypominające gwiazdy na nocnym niebie.

- Gdzie jesteśmy?

- Podchodzimy do lądowania w Atenach, proszę pani.

- Atenach! - wypaliła Eve. - Jak długo spałam?

Stewardessa uśmiechnęła się życzliwie.

- Prawie dwie godziny.

Dwie godziny. Eve spojrzała na swojego świeżo poślubionego męża, który wciąż wpatrywał się w ekran laptopa.

Może ma dużo pracy, pomyślała. Coś pilnego, czym musi się zająć, zanim będą mogli w pełni cieszyć się podróżą poślubną.

Ale jej własne wyjaśnienie nie wydało jej się przekonujące. Od chwili, gdy Talos został jej mężem, był zimny i obojętny. Zupełnie, jak gdyby się na nią gniewał. Ale za co? Czyż nie przyjechał do Londynu specjalnie po to, by ją znaleźć? Nie oświadczył jej się, gdy tylko dowiedział się, że jest z nim w ciąży? Nie przekonywał jej - czule, namiętnie - by za niego wyszła?

Potarła dłonią czoło, a z jej koka wymknęło się kilka luźnych kosmyków. To nie miało sensu.

Stewardessa ostrożnie położyła tacę na stoliku obok niej.

- Pan Xenakis pomyślał, że może będzie pani chciała coś zjeść przed lądowaniem.

Eve spojrzała na elegancko podane części owoców, chleb i deskę serów, wodę i soki.

- Nie chciał zjeść ze mną? - zapytała, starając się nie okazać, jak wielką wyrządził jej przykrość.

Stewardessa spojrzała na nią współczująco.

- Niestety nie.

Mimo braku apetytu, Eve zjadła owoce i wypła wodę. Choć raz po raz rzucała w stronę Talosa urażone spojrzenia, wciąż ją ignorował.

Kiedy drzwi samolotu zostały otwarte, a oni zeszli po schodach na płytę lotniska, wzięła głęboki oddech.

Ateny o północy!

Czekali na nich asystenci i ochroniarze Talosa, a także dwa samochody, które miały zawieźć ich do miasta. Kilka minut później siedzieli już na tylnym fotelu bentleya, mknącego do centrum sześciopasmową autostradą.

Wpatrywała się w niego tak długo, aż wreszcie na nią spojrzał.

- Talos, dlaczego tak się zachowujesz?

- Jak?

- Jak gbur.

Zacisnął zęby i wyjrzał przez okno na ciemną drogę.

- Przykro mi, że jesteś tak zaborcza i niepewna siebie, że musisz bez przerwy znajdować się w centrum mojej uwagi. Ale w przeciwieństwie do ciebie, ja nie wydaję

pieniędzy ciężko zarobionych przez kogoś innego. Mam firmę i muszę ją prowadzić. To, że jesteśmy małżeństwem, nie oznacza, że będę spędzać każdą minutę na uwielbianiu cię!

Patrzyła na niego z rozdziawionymi ustami.

- Naturalnie, rozumiem, że masz dużo pracy - zaczęła najbardziej życzliwym i wyrozumiałym tonem. - Ale to nie tłumaczy, dlaczego przez całą noc byłeś dla mnie taki oschły. Ani dlaczego nie pozwoliłeś nam zostać w Toskanii. Po tym, jak twoi przyjaciele zadali sobie tyle trudu, wypadało przynajmniej zostać tam na noc...

Jego spojrzenie przeszło ją niczym sztylet.

- Nie interesowało mnie to.

Oblała się rumieńcem wstydu i upokorzenia. Przez cały wieczór miała motylki w brzuchu, gdy wyobrażała sobie ich noc poślubną. Najwyraźniej jednak jego to ani trochę nie interesowało.

- Dlaczego mnie tak odpychasz? - wyszeptała.

- Żałujesz, że mnie poślubiłeś?

Przez chwilę wpatrywał się w nią, po czym odwrócił wzrok i wyjął laptop ze skórzanej teczki.

- Niedługo będziemy w domu - powiedział.

- Dlaczego zachowujesz się tak, jak gdybyś mnie nagle znenawidził?

- Nie zamierzam o tym teraz rozmawiać.

- W takim razie kiedy?

Zadzwonił jego telefon. Zerknął na wyświetlacz, po czym rzucił jej spojrzenie spod zmrużonych powiek.

- Niebawem wszystkiego się dowiesz. - Obrócił się do niej plecami i burknął: - Słucham.

Podczas gdy Talos rozmawiał po grecku przez telefon, Eve przyglądała się obrączce. Ostry brylant wydał jej się całkowicie bezduszny.

Po co Talos ją poślubił, skoro zamierzał ją tak traktować? Czy to możliwe, że zrobił to jedynie ze względu na dziecko? A może miał jakiś własny, tajemny powód?

Bo na pewno nie kierowała nim miłość!

Bentley zatrzymał się przed elegancką kamienicą z końca XIX wieku, znajdującą się przy wspaniałym placu w centrum miasta. Talos natychmiast wyszedł z samochodu, nie oglądając się za siebie. Po raz pierwszy pozwolił, by to szofer otworzył Eve drzwi.

Wyszła na chodnik i przyjrzała się najpierw kamienicy, a następnie pięknie podświetlonemu Akropolowi, wznoszącemu się ponad nimi. Niemal podskoczyła, słysząc głos Talosa za plecami.

- Pięknie, prawda?

Obróciła się. Jej mąż patrzył na nią z okrutnym rozbawieniem w oczach.

- Tak - zgodziła się przez ściśnięte gardło.

Kierowca zajął się bagażem, a Talos podszedł do niej. Stał tak blisko, że czuła na sobie jego oddech. Pochylił się do przodu, ale nie dotknął jej.

- Będiesz zachwycona widokiem z penthouse'u.

Eve przeszły zimny dreszcz.

- Właśnie tam po raz pierwszy mi się oddałaś - wyszeptał, muskając ustami płatek jej ucha. - Całymi tygodniami nie wychodziliśmy z łóżka.

Odsunął się i patrzył na nią lśniącymi oczami.

Choć starała się ukryć reakcję, jaką w niej wywołał, czuła, że Talos widzi jej napięcie. Jej pragnienie.

Ta świadomość rozzłościła ją. Uniosła wyzywająco głowę.

- Mam nadzieję, że ci się podobało, bo drugi raz się to nie stanie.

Jego oczy pociemniały. Złapał ją za rękę i nie puszczał, choć próbowała się wyrwać. W towarzystwie ochroniarzy i pracowników przeszli przez elegancki hol do windy.

Dopiero gdy znaleźli się w przestronnym apartamencie, puścił jej dłoń. Zaczęła gwałtownie rozcierać nadgarstek.

- Dlaczego tak bardzo zależało ci, żeby się ze mną ożenić? Powiedz mi wreszcie prawdę!

- Prawdę? - burknął. - To dla ciebie chyba zupełnie nowe pojęcie!

- Czy to dlatego, że jestem w ciąży?

Odwrócił wzrok.

- Zawsze będę chronił moje dziecko.

- Skoro zrobiłeś to tylko ze względu na nie, dlaczego kłamałeś?

- Nigdy nie kłamałem. Powiedziałem tylko, że chcę się z tobą ożenić i przekazać dziecku moje nazwisko. Obie te rzeczy są prawdą.

Pokręciła głową, starając się powstrzymać łzy.

- Sugerowałeś, że mnie kochasz. Podstępem doprowadziłeś do tego, że zgodziłam się na ślub. Czy ty nie masz ani krztyny honoru?

- Honoru! - Prześwidrował ją drwiącym spojrzeniem. Dzieliły ich od siebie zaledwie centymetry. - Ty oskarżasz mnie o brak honoru!

Jego mocne dłonie ścisnęły jej nadgarstki niczym kajdany. Czowała na skórze jego oddech; słyszała, jak jego rytm zmienia się w miarę narastania napięcia między nimi. Gdy Talos zacisnął mocniej dłonie i opuścił wzrok na jej usta, serce na chwilę zamarło jej w piersi, po czym zaczęło tłuc się jak szalone.

Wziął gwałtowny oddech i wypuścił ją z uścisku. Obrócił się i ruszył korytarzem, stąpając głośno po marmurowej podłodze. Po chwili wrócił z kawałkiem srebrnego materiału w dłoniach.

- Załóż to - powiedział, wykrzywiając usta z pogardą.

Rzucił błyszczący materiał w jej stronę.

Przez chwilę patrzyła na niego w osłupieniu, przyciskając do piersi wyszywany ce-kinami fatalaszek. Z wysokich okien za jego plecami rozciągał się widok na majestatyczny Akropol. Podświetlony, wyglądał jak wznosząca się ponad miastem pochodnia.

Wciąż waliło jej serce; wciąż kręciło jej się w głowie od jego bliskości. Wreszcie spojrzała na ubranie, które jej rzucił - skąpą sukienkę koktajlową. Seksowną i wulgarną jak wszystkie rzeczy, które oddała w Wenecji.

- Nie - powiedziała twardo. - Już ci mówiłam: nie chcę się tak więcej ubierać.

- Zrobisz, co ci każę.

- Jestem twoją żoną, nie niewolnicą.

Przemierzył pokój trzema długimi krokami i złapał ją za ramiona.

- Będziesz mnie słuchać, bo inaczej...

Odrzuciła wyzywająco włosy do tyłu.

- Bo co?

Ich wzrok spotkał się. Eve słyszała jego przyspieszony oddech.

Chciał ją pocałować. Wiedziała to. Czują.

Zamiast tego niespodziewanie wypuścił ją z uścisku, a jego twarz przybrała wyraz obojętności. Wydawał się niemal znudzony, gdy zerknął na swój kosztowny platynowy zegarek.

- Lepiej się pospiesz. Wychodzimy za dziesięć minut. - Zatrzymał się przy drzwiach. - Masz wyglądać olśniewająco. Na przyjęciu będzie twój szczególny przyjaciel.

- Przyjęciu? Jakim przyjęciu? Jaki przyjaciel?

Nie odpowiedział. Wyszedł, zostawiając ją w pokoju, by przebrała się w samotności.

Samotności - pomyślała gorzko.

Nie wiedziała, co oznacza to słowo, dopóki nie wyszła za mąż.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Talos doszedł do wniosku, że obchodził się z nią zbyt delikatnie.

Siedział obok Eve podczas krótkiej jazdy do pobliskiej dzielnicy Monastiraki, nie zwracając uwagi na jej wściekłe prychnanie. Kusiło go, by powiedzieć jej całą prawdę już w apartamencie, ale powstrzymał się ze względu na dziecko. Bał się, że szok spowoduje poronienie.

Teraz, zgrzytając zębami, stwierdził, że to niedorzeczne. Jego była kochanka - poprawka, jego żona - była twarda i zimna jak stal. Byłoby absurdem martwić się o wpływ ewentualnego szoku emocjonalnego na dziecko, skoro Eve, jaką znał, nie miała żadnych uczuć!

Wyjrzał przez okno. Bentley przejeżdżał akurat ciemną ulicą nieopodal placu, na którym po raz pierwszy i ostatni w swoim życiu popełnił przestępstwo. W wieku piętnastu lat, dwa miesiące po śmierci matki, zbił szybę luksusowego samochodu i wyrwał z niego radio. Kradzież nie poszła zgodnie z planem. Właściciel auta, Amerykanin, złapał go na gorącym uczynku.

Talos nie próbował wypierać się swojego przewinienia. Otwarcie przyznał się do winy i z największym wdziękiem, na jaki pozwalała jego samodzielnie wyuczona angielszczyzna, zasugerował, że właśnie wyświadczył mężczyźnie przysługę.

- Pomyślałem sobie, że radio innej marki będzie dla pana bardziej odpowiednie - powiedział i spuścił głowę, czekając, aż właściciel wezwie policję.

Nie spodziewał się, że zamiast tego Dalton Hunter zaproponuje mu pracę.

- W naszym biurze w Atenach przydałby się taki chłopak jak ty - oznajmił z rozbrawieniem.

Po kilku dniach Talos pracował już jako goniec w międzynarodowej firmie transportowej Huntera.

Od tamtego dnia, który wspominał ze wstydem, Talosem oładnęła idea sprawiedliwości.

Wspiąwszy się po szczeblach kariery i dokonawszy kilku udanych inwestycji, zarobił pierwszy milion w wieku dwudziestu czterech lat. Jego ojciec, który opuścił matkę,

gdy była w ciąży z Talosem, przeczytał wtedy o synu w gazecie i próbował się z nim skontaktować.

Nie po to - jak twierdził - by prosić o pieniądze. Tylko po to, by się spotkać.

Talos nie zgodził się nawet na jedną rozmowę. Yiorgos przysporzył jego matce finansowych i emocjonalnych kłopotów, które wreszcie doprowadziły do jej przedwczesnej śmierci. Być może łączyły ich więzy krwi, ale nic więcej. Dalton Hunter bardziej zasługiwał na miano jego ojca niż ten mężczyzna.

A przynajmniej Talos tak uważał, dopóki jedenaście lat temu nie okazało się, że i Hunter jest na wskroś nieuczciwy.

Jednak jeśli chodziło o nieuczciwość, jedna kobieta biła wszystkich na głowę.

Spojrzał na Eve. W srebrnej sukience i szpilkach sprawiała wrażenie zimnej, nieprzystępnej piękności. Jej usta były czerwone jak krew, a czarne rzęsy kontrastowały z bielą jej cery. Wyglądała dokładnie tak, jak bezwzględna kochanka sprzed trzech miesięcy. Jak gdyby nic się nie zmieniło.

Czyż nie tego właśnie pragnął?

Zatrzymali się przed białym budynkiem, który niegdyś stanowił część trzynastowiecznego klasztoru, a teraz mieścił galerię sztuki i klub nocny prowadzone przez jego przyjaciela. Talos wyszedł z samochodu. Poprawiał spinki przy mankietach swojej białej koszuli, czekając, aż szofer otworzy drzwi od strony Eve. Wreszcie podeszła do niego, kołysząc zalotnie biodrami.

- O co chodzi? - zapytała. - Nie podoba ci się, jak wyglądam?

Czy mu się podobała? Zmierzył ją wzrokiem. Jej lśniące ciemne włosy były ściągnięte w ciasny kucyk, który uwydatniał szlachetne rysy i gładką skórę. Po obu stronach jej smukłej szyi zwisały srebrne kolczyki. Na jej ramieniu połyskiwała ciasna srebrna bransoleta w kształcie węża.

Była lodowatą boginią.

Zapierającą dech.

Zniewalającą.

- Może być - powiedział ze spokojem i pociągnął ją w stronę drzwi.

Wchodząc do lokalu, Eve uniosła dumnie głowę. Udawała, że nie widzi oglądających się za nią mężczyzn. Była pełna wdzięku i godności. Ale Talos czuł, że buzuje w niej furia.

Wydał usta z pogardą, patrząc na oszołomionych jej urokiem mężczyzn. Dlaczego nagle ogarnęły go zazdrość i gniew? Czy dlatego, że była jego żoną?

Skarcił się w duchu. Żoną jedynie z nazwy! Kobieta, na której wreszcie się dzisiaj zemści. Kiedy tylko Eve ujrzy swą dawną miłość, wszystko sobie przypomni. Zrzednie jej mina, gdy zrozumie, w jaką pułapkę dała się złapać. A on będzie napawał się tym widokiem.

- Talos! - Gospodyni przyjęcia, trzydziestokilkuletnia bywalczyń salonów, która poślubiła trzykrotnie starszego od siebie greckiego milionera, powitała Talosa z szerokim uśmiechem. - Cóż za wspaniała niespodzianka! Twoja asystentka już wysłała odmowną odpowiedź na zaproszenie. A tu nagle... - Spojrzała na Eve, a jej oczy zrobiły się okrągłe. - O, Boże. Eve Craig. Nie spodziewałam się... Nigdy nie sądziłam, że wy...

- Jest tutaj Skinner? - przerwał Talos.

Kobieta, która wcześniej wpatrywała się w Eve ze zdumieniem, obróciła się ku Talosowi, przygryzając wargę.

- Byłam pewna, że jesteś w Australii. W przeciwnym razie nigdy bym go nie zaprosiła! Proszę cię, nie chcę tutaj żadnych kłopotów!

- Nie martw się, Agato - odparł, siląc się na uśmiech. - Chcę z nim tylko porozmawiać.

Odetchnęła z ulgą.

- Trzymam cię za słowo - Agata ponownie wlepiła wzrok w Eve, a gdy zbliżyli się do nich fotografowie, objęła ją i uśmiechnęła się. - Nie przypuszczałam, że ty i Talos wciąż jesteście parą, Eve.

- Owszem, jesteśmy - powiedziała oschle Eve, po czym zaplotła ręce na piersi, czekając na Talosa.

Stał na schodach, rozglądając się po obszernej sali. Cała międzynarodowa śmietanka towarzyska zjechała tu, by uczcić dwudzieste dziewiąte urodziny Agaty - jeśli dobrze pamiętał, przyjęcie z tej okazji urządzała już po raz trzeci. Nagle, po przeciwległej

stronie - za parkietem do tańca i kolorowym barem z wyselekcjonowanymi przez Agatę barmanami o nagich torsach - Talos ujrzał swego rywala, Jake'a Skinnera.

Zerknął na Eve, by sprawdzić, czy też widzi wysokiego Amerykanina. Ale ona wpatrywała się w Talosa, przeszywając go spojrzeniem fiołkowych oczu.

- Dobrze się bawisz? - wycodziła. - Czy to właśnie dlatego się ze mną ożeniłeś? Żeby obnosić się ze mną na przyjęciach?

- Mogę z tobą zrobić, co tylko mi się podoba.

Położył dłoń na jej nagim ramieniu i poprowadził ją na drugi koniec sali, prosto do Jake'a Skinnera. Bacznie przyglądał się Eve, czekając na jakiś znak, że rozpoznała mężczyznę, z którym spotykała się przed ich romanssem. Mężczyznę, wobec którego pozostała lojalna. Którego kochała.

Amerykanin obrócił się i niemal jęknął na widok Talosa. Rozejrzał się nerwowo po sali w poszukiwaniu drzwi.

- Xenakis, to jest miejsce publiczne. Nawet nie myśl...

- Uspokój się. Przyszedłem tu, by się dobrze bawić.

Skinner odetchnął.

- To co, nie masz do mnie żalu? - zapytał. - Przekazałem ten dokument prasie tylko dlatego, że miałem wrażenie, że łamiesz prawo.

I po to, by zapewnić ogromny zysk własnym akcjonariuszom - dodał w myślach Talos. Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Oczywiście, rozumiem to. Mogło ci się wydawać, że popełniłem przestępstwo. A nikt, kto ma coś na sumieniu. - Spojrzał wymownie na Eve - nie może pozostać bezkar-ny.

Eve zmarszczyła czoło, jak gdyby usilnie starała się zrozumieć, co Talos ma na myśli. Nie okazywała najmniejszego zainteresowania Skinnerem. Dlaczego jego widok nie wywoływał w niej żadnej reakcji?

Spojrzał z powrotem na Skinnera.

- Na dowód tego, że nie żywię do ciebie urazy, przyjmij ten podarunek na pojedna-nie.

Popchnął Eve w jego stronę. Zaskoczona, niemal potknęła się na piętnastocentymetrowych obcasach.

Skinner rozdziawił usta ze zdumienia.

- Twój podarunek to... Eve?

- Zapomnij o tym, ty draniu - wypaliła rozjuszona Eve. - Nie ma mowy. Nawet z nim nie zatańczę!

- Zatańczysz.

Wzięła gwałtowny oddech, a Talos przez chwilę myślał, że zamierza go spoliczkować. Jednak Eve wyprostowała tylko dumnie plecy.

- To wspaniały pomysł - powiedziała, uśmiechając się do Skinnera. - Zatańczymy?

- Tak - wyjąkał Amerykanin. - Och, tak.

W jego oczach lśniło tak silne pożądanie, że Talos zacisnął pięści. Obserwował, jak jego rywal bierze jego żonę za rękę i prowadzi ją na parkiet.

A gdy zagrała muzyka, nie był w stanie oderwać od niej oczu.

Eve tańczyła wspaniale. Zawsze tak było. Poruszała się powoli, zmysłowo, nie dotykając Skinnera. Zamknęła oczy i uniosła ręce nad głowę, kołysząc zalotnie biodrami. Dół sukienki ledwie muskał jej zgrabne uda.

Jake Skinner, podobnie jak pozostali mężczyźni na parkiecie, stał jak wryty, wpatrując się w nią. Gdy dostrzegły to ich partnerki, same obróciły się, by na nią popatrzeć.

Nie otwierając oczu, Eve wciąż kołysała się w rytm muzyki. Ruszała się jak uwodzicielka z marzeń każdego mężczyzny.

Talos nagle poczuł, że brakuje mu tchu - albo że zaschło mu w gardle. Złapał kieliszek martini z tacy kelnera, który zatrzymał się obok niego, by popatrzeć na jego żonę, i opróżnił go jednym haustem.

Ponownie spojrzał na Eve. Cała sala była w nią wpatrzona. Poczuł ostry ból w dłoni i zdał sobie sprawę, że właśnie zgniótł w niej kieliszek.

Stojący tuż obok kelner jęknął i ruszył po miotłę.

- *Oriste* - powiedziała Agata, która w mgnieniu oka zjawiała się obok niego.

Podąła mu mały ręcznik.

- *Efcharisto*.

- Tracisz na nią czas - wyszeptała, wskazując głową na Eve. - Zrani cię.
- Nie masz racji - Talos wytarł krew z dłoni. - Nie mogłaby mnie zranić.

Dobrze wiedział, że to nieprawda. Zraniła go już dawno temu.

Wciąż tańczyła z uniesionymi wysoko rękami. Podobnie jak każdy obecny w sali męczyzna, Talos pragnął jej tak bardzo, że każdy nerw w jego ciele drżał. A wspomnienie minionych dni - kiedy znalazł się tak blisko niej, uwodził ją, miał ją w swoim łóżku, ale nie mógł jej nawet dotknąć - doprowadzało go do szaleństwa.

Był pewien, że dzisiejsze przyjęcie przywróci Eve pamięć i sprawi, że z powrotem ujawni się w niej okrutna uwodzicielka, jaką pamiętał. I ujawniła się - ale w sposób, jakiego nigdy się nie spodziewał.

Prowokowała go!

Przełknął nerwowo ślinę. Uderzyła go fala gorąca. Gdy piosenka skończyła się, Eve powoli otworzyła oczy, jak gdyby budziła się z transu.

Talos ujrzał, jak Jake Skinner wyciąga do niej rękę. Patrzy na nią wygłodniałymi oczami, zbliża do niej dłonie, zbliża usta...

Sam nie wiedział, jak znalazł się pośrodku parkietu. Odepchnął Skinnera na bok.

- Łapy... precz... od mojej... żony!

Skinner stanął jak wryty.

- Twojej żony? - Pobladł. - Jesteście małżeństwem?

- Tak - Eve spojrzała na męża ze zdziwieniem.

- Nie sądziłam, że to dla ciebie coś znaczy.

- Owszem, znaczy - burknął Talos. Napiął całe ciało, starając opanować się, by nie zaatakować Skinnera. - Trzymaj się z dala od mojej żony - powtórzył.

Wyraz twarzy Talosa najwyraźniej przekonał Skinnera, bo obrócił się i ruszył przed siebie, przedzierając się przez tłum gości. W pośpiechu o mało nie przewrócił jubilatki.

Talos poczuł na sobie wzrok całej sali. A przecież obiecał Agacie, że nie urządzi żadnej sceny!

- Wszystkiego najlepszego - powiedział do niej gwałtownie. - Dziękujemy za zaproszenie.

Splótł palce z palcami Eve i wyprowadził ją z budynku. Spojrzał na nią dopiero, gdy znaleźli się na ulicy, a orzeźwiające nocne powietrze ochłodziło jego ciało.

- Ty mała głuptasko - powiedział. - Co też sobie wyobrażałaś, urządzając taki występ?

- Nie mów, że nie o to ci chodziło! - wypaliła ze złością. - Wydaje ci się, że skoro mnie nie chcesz, możesz oddać mnie swoim znajomym...

Podszedł do niej bliżej, sprawiając, że cofnęła się w głąb ciemnej, zaśmieconej uliczki.

- Uważasz, że cię nie chcę? - zapytał groźnie.

Gdy jej obcasy uderzyły w mur znajdujący się za jej plecami, stanęła i uniosła głowę. Oczy lśniły jej w świetle księżyca.

- Uważam, że jesteś kłamcą - oznajmiła. - Podstępnie nakłoniłeś mnie, żebym wyszła za ciebie, a teraz chcesz mnie za coś ukarać. Nie wiem, za co, ale wiem, że byłam głupia. Zaufałam twoim słowom, twoim pocałunkom... Nie rozumiem, jak mogłam pozwolić ci się dotknąć. Nigdy więcej się to...

Uciszył ją pocałunkiem, przypierając do zimnego muru. Wdarł się językiem w jej usta, całując ją coraz bardziej namiętnie, aż wreszcie osunęła się w jego ramiona. Aż wreszcie odwzajemniła jego pocałunek...

W chwili, gdy poczuł delikatny ruch jej warg, ogarnęła go szalona radość, której nie potrafił opanować.

Weźmie ją - choćby tu, w ciemnej uliczce. Nie bacząc na konsekwencje.

Zrobi to, choćby miał umrzeć.

Eve z trudem łapała powietrze, gdy Talos powoli całował jej szyję, muskając jej nagie ramiona.

- Dlaczego mi to robisz? - wyszeptała. - Zrobiłam, co chciałeś. Dlaczego tak się złościysz? Zatańczyłam z twoim znajomym - dokładnie tak, jak chciałeś...

- Ale nigdy nie chciałem patrzeć, jak dziesiątki mężczyzn oblizują się na twój widok.

- Więc o co ci chodzi? - wydusiła, gdy przesunął dłońmi po cekinach na jej sukience. - Dlaczego w jednej chwili całujesz mnie, a w kolejnej - odpychasz, jak gdybyś mnie nienawidził? Dlaczego się nade mną pastwisz?

Jego dłonie gwałtownie zatrzymały się. Przyjrzał jej się uważnie, a pożądanie w jego oczach zmieniło się w dezorientację. W ból.

Nie odrywając od niej wzroku, zdjął swoją czarną marynarkę. Bez słowa zarzucił ją Eve na ramiona i owinał wokół jej srebrnej sukienki. Sięgała aż do połowy jej uda.

Złapał za klapy marynarki i przyciągnął ją do siebie. Odezwał się tak cicho, że ledwie go słyszała.

- Przepraszam.

Delikatnie wyprowadził ją z uliczki do czekającego na nich bentleya. Bez słowa wyjaśnienia otworzył drzwi i pomógł jej wejść do środka. W samochodzie nie rozmawiał z nią - nawet na nią nie patrzył.

Ale przez całą drogę trzymał ją za rękę.

Kiedy przyjechali pod apartament, pomógł jej wysiąść. Wciąż trzymał jej dłoń i nie puszczał.

Oszołomiona Eve nie mogła oderwać od niego wzroku, gdy przechodzili przez hol dziewiętnastowiecznej kamienicy do windy. Przekręcając klucz w drzwiach apartamentu, Talos spojrzał na nią oczami pełnymi pragnienia.

- Powinienem był zrobić to już dawno temu.

Wziął ją na ręce. Z jego ciała bił żar. Przytulając ją mocno do siebie, otworzył drzwi nogą, a potem zatrzęsął je za nimi.

Wniósł ją w głąb apartamentu, gdzie powitał ich widok rozświetlonego Akropolu unoszącego się ponad spowitym ciemnością miastem. Delikatnie postawił ją na marmurowej podłodze i, wciąż wpatrzony w nią, zdjął marynarkę z jej ramion, pozwalając, by opadła na ziemię.

Zamknęła oczy. Jej oddech był płytki i urywany. Poczowała, jak Talos sięga dłońmi za jej głowę i rozwiązuje kucyk. Włosy opadły jej miękko na ramiona.

Jego dłonie wędrowały po całym jej ciele, głaszcząc ją przez srebrny materiał sukienki. Przesuwał nimi wzdłuż linii jej bioder, jej gibkiej talii. Zakręciło jej się w głowie.

Gwałtownie otworzyła oczy, gdy Talos uklęknął przed nią. Pokój zdawał się wirować wokół niej, gdy patrzyła, jak pieści jej odsłonięte nogi. Masując jej łydki, zdjął najpierw jeden but, a potem drugi. Rzucił je przed siebie, aż prześlizgnęły się po podłodze.

Powoli wstał i zdjął krawat. Rozpiął guziki białej koszuli i upuścił ją na podłogę. Oczom Eve ukazał się jego nagi, umięśniony tors. Z każdego centymetra jego ciała emanowała męska siła.

Szepcząc jej do ucha czułe słowa po grecku, ponownie wziął ją na ręce, przeniósł przez pokój i delikatnie opuścił na ogromne łóżko. Zręcznym ruchem zdjął jej sukienkę - i nagle zdała sobie sprawę, że leży naga przed nim, na jego łóżku...

Ta myśl przeraziła ją, ale zanim zdążyła się odsunąć, Talos już całował jej szyję i płatki jej uszu, już odgarniał kosmyki jej włosów, szepcząc:

- Jesteś moja, Eve...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Patrząc, jak przez okna wpadają pierwsze promienie szarego światła, Talos zdał sobie sprawę, że jest już rano. Przez co najmniej dwie godziny spali w swoich ramionach.

Nigdy wcześniej im się to nie zdarzyło.

Owszem, nieraz spali w jednym łóżku. Ale nigdy nie trzymał jej w taki sposób, nie przytulał jej do siebie w czasie drzemki.

Znów pragnął Eve. I nie chodziło wyłącznie o jej ciało...

A przecież starał się jej oprzeć. Miał wszelkie powody, by ukarać ją i zranić. Ale mimo swego przywiązania do sprawiedliwości nie potrafił tego zrobić.

Pozostało mu tylko jedno - powiedzieć jej prawdę. Zabrać ją w miejsce, gdzie go zdradziła. I to jeszcze dzisiaj. Musiał wymazać tę nową Eve, która zaczęła wydawać mu się niebezpiecznie realna. Musiał koniecznie zrobić to, zanim...

Nagle usłyszał dziwny dźwięk. Marszcząc brwi, spojrzał na Eve.

Przez chwilę słyszał jedynie jej cichy oddech i śpiew ptaków o świcie. Ale w pewnym momencie

Eve znów gwałtownie wciągnęła oddech - i zaczęła krzyczeć.

Wtulona w mocne ramiona Talosa, skąpana w bladym świetle poranka wlewającym się przez okna, Eve nie miała ochoty budzić się. Przycisnęła głowę do jego nagiej piersi, rozkoszując się ciepłem jego skóry.

Jego ciało wydawało jej się dużo większe od jej własnego. Przytulając się do niego w rozległym łóżku, czuła się bezpieczna. Otoczona troską. Kochana. Choć wciąż było w nim mnóstwo rzeczy, których nie rozumiała, czuła, że znów się w nim zakochuje.

Szczęśliwa i senna, słuchała bicia jego serca. Robiło się coraz głośniejsze, niczym odgłos ciężkich kroków na twardej kamiennej podłodze. Tup. Tup. Tup.

Zdjął ją chłód, gdy patrzyła na mgliste twarze wokół niej. Wyraźnie widziała jedynie płaczącą twarz jej matki. Przytulona do córki, szlochała, patrząc, jak kilku starszych mężczyzn wynosi na ramionach trumnę ojca Eve z kościoła. Eve ścisnęła dłoń mamy, zdjeta gwałtownym strachem, że wraz z tatą odejdzie także ona. W ubiegłym tygodniu

Eve i jej matka straciły nie tylko ojca i męża, ale także dom, majątek, reputację. A wszystko przez tamtego mężczyznę, który zniszczył jej ojca swoimi kłamstwami. Bez względu zniszczył ich wszystkich...

Teraz, stojąc na zmarzniętej trawie na cmentarzu wśród pozostałych żałobników, Eve patrzyła, jak czarna woalka jej matki, targana marcowym wiatrem, powiewa niczym zjawą. Gdy opuszczano trumnę do ziemi, mama wyciągnęła ręce w stronę grobu, jak gdyby pragnęła zostać pochowana wraz z ukochanym mężem...

- Nie! - krzyknęła Eve. - Nie!

- Eve! - Nagle poczuła, że ma wokół siebie silne ramiona mężczyzny. - Obudź się.

Obudź się!

Tłumiąc jęk, Eve otworzyła oczy.

- Co się stało? - wyjąkała.

- Krzyczałaś - Talos trzymał ją mocno, głaszcząc po twarzy i włosach. Jego ciemne oczy były przepełnione troską. - Miałaś jakiś sen?

Sen?

Przeszył ją gwałtowny ból, a w głowie łomotało jej tak, jak gdyby ktoś roztrzaskał jej czaszkę na tysiące kawałków. Po twarzy pociekły jej łzy. Odsunęła się od niego. Z niezrozumiałego dla siebie powodu nie mogła znieść jego dotyku.

- Przypomniałam sobie pogrzeb ojca - wyszeptała.

Wstała z łóżka i nagle zdała sobie sprawę, że jest całkiem naga. Zamarła, wspominając wspólnie spędzoną noc. I szczęście, które czuła, leżąc w jego ramionach...

Wzięła głęboki oddech i odgarnęła włosy z oczu.

- Wezmę prysznic - powiedziała. I, zanim zdążył coś powiedzieć, dodała: - Sama.

Oczy Talosa pociemniały. Odwrócił się od niej i sięgnął do szafy.

- W porządku.

Wzięła szybki prysznic, starając się splukać ostry ból wywołany wspomnieniem. Ubrała się stosownie do greckiego upału - w blad różową bluzkę na ramiączkach, krótką spódnicę i białe sandały na płaskim obcasie. Szczotkując włosy, przyjrzała się swojemu odbiciu w lustrze.

Przez te wszystkie dni rozpaczliwie próbowała przypomnieć sobie własną przeszłość. A teraz...

Co będzie, jeśli to, co sobie przypomni, wcale jej się nie spodoba?

- Jesteś głodna? - zapytał cicho Talos, gdy wróciła do sypialni. - Zjemy jakieś szybkie śniadanie?

- Czemu nie - powiedziała, uważając, by go przypadkiem nie dotknąć.

Chciała jak najprędzej wydostać się z mieszkania, w którym zaznała tak głębokiego bólu - i to akurat w chwili, gdy sądziła, że znalazła wreszcie szczęście!

Talos trzymał ręce w kieszeniach, gdy zjeżdżali windą. Otworzył drzwi bentleya i pomógł jej wsiąść, ale w czasie jazdy zachowywał odległość między nimi. Zupełnie, jak gdyby dzieliła ich niewidoczna ściana. I pomyśleć, że jeszcze w nocy przytulał ją tak mocno, prawil jej czułości, obsypywał jej ciało deszczem gorących pocałunków!

- Czego jeszcze nie pamiętam? - wyszeptała. - A jeśli reszta jest jeszcze gorsza?

- Co mogłoby być gorsze?

- Co się stało z moim ojcem?

Zmarszczył brwi, przyglądając jej się nieufnie.

- Nie wiem, co się z nim stało - oświadczył wreszcie. - Nigdy nie rozmawialiśmy o twojej rodzinie.

Wpatrywała się w niego w osłupieniu.

- Ani razu? Przez cały ten czas, gdy byliśmy razem?

Pokręcił głową.

- Jak to możliwe?

- Nie rozmawialiśmy o przeszłości.

- Nigdy?

- Nigdy.

- W takim razie... o czym rozmawialiśmy?

- Nie rozmawialiśmy. Po prostu kochaliśmy się ze sobą.

Przeszył ją zimny dreszcz. A więc ich związek opierał się wyłącznie na seksie?

Samochód zatrzymał się. Gdy Talos otworzył drzwi, ujrzała elegancką francuską restaurację w lśniącym, nowoczesnym budynku.

- Więc tak twoim zdaniem wygląda lokal, w którym można zjeść szybkie śniadanie?

Uśmiechnął się słabo.

- To była twoja ulubiona restauracja w Atenach.

Zaprowadzono ich do najlepszego stolika z widokiem na gwarną ulicę. W eleganckiej, klimatyzowanej restauracji panował chłód. Było w niej wielu kelnerów, ale żadnych innych gości.

- Najwyraźniej nie ma tu tłumów w niedzielne przedpołudnia - zauważyła.

- Zarezerwowałem cały lokal - powiedział znudzonym głosem, otwierając kartę.

- Po co?

- Chciałem, żebyś czuła się swobodnie. Na co masz ochotę?

Westchnęła i otworzyła kartę. W środku znajdowały się nazwy potraw po angielsku i francusku. Stwierdziwszy, że to miejsce jest dla niej zdecydowanie zbyt zimne i wytworne, wyrzała tęsknie przez okno. Przy kolorowym jarmarku ulicznym tłoczyli się turyści i mieszkańcy. Ludzie targowali się wesoło, uśmiechali się do siebie, jedli śniadanie w kawiarenkach na wolnym powietrzu.

Kelner, który przyjmował zamówienie, mówił nieskazitelną angielszczyzną z lekkim brytyjskim akcentem. Gdy oddalił się, inny kelner przyniósł im napoje. Eve wypła łyk soku pomarańczowego i pochyliła się, opierając łokcie na stole.

- W porządku, Talos - zaczęła cicho. - Powiedz mi wreszcie, dlaczego tu przyszliśmy.

- Tego lata o mało nie straciłem firmy. Z mojego apartamentu skradziono dokument, z którego mogło wynikać, że oszukuję moich akcjonariuszy. Oczywiście nie była to prawda, ale postawiło to finanse firmy w niekorzystnym świetle.

- To straszne! Dowiedziałeś się, kto to zrobił?

Spojrzał na nią połyskującymi oczami.

- Tak.

- Mam nadzieję, że ten ktoś trafił do więzienia!

Wypił łyk czarnej kawy.

- To byłoby nie w moim stylu.

- Ale co to ma wspólnego ze mną? I z tą restauracją?

- Tutaj widziałem cię po raz ostatni, Eve. Przed twoim wypadkiem.

Zmarszczyła brwi i pokręciła głową.

- Tuż przed tym, jak pojechałam na pogrzeb ojczyma?

- Zostawiłaś mnie dużo wcześniej. Niemal trzy miesiące wcześniej.

- Nie rozumiem.

- Poznajesz ten stolik?

Spojrzała na blat.

- Nie. A powinnam?

- Kiedy widziałem cię po raz ostatni, siedziałaś w tym miejscu z Jake'em Skinnerem. Jadłaś z nim śniadanie zaledwie kilka godzin po tym, jak kochałaś się ze mną!

- Co?

Zacisnął palce na białym lnianym obrusie.

- Kefalas cię śledził...

- Śledził mnie? - wyjąkała.

- Chronił - poprawił. - Tamtego dnia miałem niezmiernie ważne spotkanie. Jednak gdy Kefalas do mnie zadzwonił, rzuciłem wszystko. Przyjechałem tu i jak głupiec zacząłem domagać się wyjaśnień. Próbowalaś zbyć to śmiechem, jak gdyby nic się nie stało.

Pomyślała o Amerykaninie, którego poznała na przyjęciu.

- A więc dlatego chciałaś wczoraj, żebym z nim zatańczyła - powiedziała cicho. - Chciałaś zastawić na mnie pułapkę.

- Chciałem, żebyś przypomniała sobie swoją zdradę.

Pokręciła głową.

- Nic nie pamiętam!

- Ulotniłaś się z miasta. Następnego ranka nazwa mojej firmy była na pierwszych stronach gazet, a do mnie bez przerwy dzwonili dziennikarze i wściekli akcjonariusze. Skinner przekazał ten dokument prasie, ale osobą, która go ukradła z mojego mieszkania.

- Pochylił się w jej stronę, patrząc na nią czarnymi, bezlitosnymi oczami - byłaś ty.

- Ja?

- I tak oto czekam, aż sobie wszystko przypomnisz. Każde miejsce, w które cię zabrałem, każde wspomnienie, które chciałem w tobie obudzić, miało pomóc mi pojąć, dlaczego to zrobiłaś.

Nagle zrozumiała wszystko.

- I nie tylko - wyszeptała. - Chciałeś mnie ukarać. Od dnia, w którym odszukałeś mnie w Londynie, pragnąłeś zemsty...

- Sprawiedliwości - poprawił oschle.

- Ale kiedy dowiedziałeś się, że jestem w ciąży, sprawy przybrały inny obrót, prawda? Czułeś, że musisz się ze mną ożenić, bo urodzę twoje dziecko. Nigdy mnie nie kochałeś. Zależało ci tylko na tym, by mnie zranić.

- Szukałem cię miesiącami, zanim zjawiałaś się na pogrzebie ojczyma. Jesteś bogatą kobietą, Eve, więc z pewnością nie dopuściłaś się zdrady dla pieniędzy. Musiałaś zrobić to z miłości. Kochasz Jake'a Skinnera. To jedyne wyjaśnienie.

Pomyślała o playboyu z wybielonym uśmiechem i pokręciła głową.

- Nigdy nie mogłabym go pokochać.

- W takim razie dlaczego? Co ja ci kiedykolwiek zrobiłem?

- Nie wiem - wyszeptała z oczami pełnymi łez.

- Chciałaś mi zrobić na złość? Czy uraziłem kogoś z twoich znajomych? A może zignorowałem lub skrzywdziłem kogoś, kto był ci bliski?

- Nie wiem - powtórzyła. Wzięła głęboki oddech. - Ale... przepraszam.

Wlepił w nią wzrok. Jego twarz zastygła w wyrazie szoku.

- Tak po prostu przyznajesz się do winy?

- Nie pamiętam tej restauracji. Nie pamiętam tego, jak cię zdradziłam. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, że mogłabym zrobić coś tak okropnego. Ale czułam, że masz jakiś powód, by mnie nienawidzić. Skoro twierdzisz, że cię oszukałam, musiało tak być. Nie wiem, dlaczego to zrobiłam i nie mam nic na swoje usprawiedliwienie. Ale jest mi przykro. Potwornie przykro.

Talos wciąż wpatrywał się w nią szeroko otwartymi oczami. Nie ruszał się.

- Musisz mnie naprawdę nienawidzić - powiedziała.

- Nie. To nie ty jesteś osobą, której nienawidzę.

- W takim razie kto?

Odwrócił wzrok.

- Byłem pewien, że przypomnisz sobie Skinnera, kiedy go zobaczysz. Przypomnisz sobie, że go kochałaś.

- Jego? Nie! - Żywiolowo pokręciła głową. - Wierzę ci, jeśli twierdzisz, że cię zdradziłam. Ale kochać tego mężczyznę? Nie! Nigdy!

- Skąd ta pewność?

- Jest wstrętny!

- Może nie zawsze tak myślałaś. Zmieniłaś się po wypadku.

Przygryzła wargę i popatrzyła na swoją bluzkę na ramiączkach i prostą beżową spódnicę.

- Wcześniej bardziej ci się podobałam?

Niespodziewanie wzięła ją za rękę.

- Nie. Byłaś samolubna, zimna i skupiona wyłącznie na sobie. Teraz... - odetchnęła głęboko. - Teraz jesteś inna. Troszczysz się o innych. Jesteś czuła i dobra. I piekielnie seksowna. Staralem się cię nie pragnąć, Eve. Staralem się o cię nie dbać. I nie udało mi się.

Serce podeszło jej do gardła. Spojrzała mu głęboko w oczy.

- Kocham cię, Talos - wyszeptała. - Niezależnie od tego, co czułam latem, teraz jestem w tobie zakochana.

Jego dłoń zadrżała. Już miał ją odciągnąć, gdy Eve przycisnęła ją sobie do policzka.

- I przepraszam cię - wyszeptała, muskając ustami skórę jego dłoni. - Wybacz mi.

Znów poczuła, że jego dłoń się trzęsie. Ale zamiast ją wyrwać, zamknął jej dłoń w obu swoich. Gdy uniosła wzrok, zaskoczyło ją wzruszenie, które dostrzegła w jego oczach.

Odchrząknął i rozejrzał się po eleganckiej, pustej restauracji.

- Zjedzmy śniadanie gdzie indziej.

Serce podskoczyło jej w piersi. Nagle ogarnęła ją pewność, że wszystko będzie dobrze.

Poznała przyczynę, dla której tak źle ją traktował - ale teraz, gdy wreszcie wyznał jej prawdę, mogła postarać się naprawić krzywdę. Będzie się starać, dopóki jej nie przebaczy - i dopóki ona sama nie przypomni sobie, dlaczego tak postąpiła. Wtedy będą mogli stać się rodziną.

Otarła łzy i pokiwała głową.

Nie puszczając jej ręki, Talos rzucił zwitek banknotów na stół. Gdy wyszli na ruchliwą, zalaną słońcem ulicę, Eve nie posiadała się z radości. Cieszył ją widok starożytnych budowli i nowoczesnych sklepów z błyskotkami; matek bawiących się z dziećmi na obwieszonych praniem balkonach; zasuszonych staruszków palących papierosy i grających w szachy na słońcu...

Idąc w cieniu palm, które dały im trochę wytchnienia od porannego upału, dotarli na plac Avissinias - bazar pełen muzyki, skwierczenia i zapachu souvlaki, głośnego targowania się o wszystko: od biżuterii po tureckie dywany...

A Eve wiedziała, że szczęście czai się na nich za każdym rogiem.

- Przepraszam, że wpędziłam twoją firmę w tarapaty - powiedziała, gdy znaleźli się na placu.

Talos przyciągnął ją do siebie z chłopcym, szelmowskim uśmiechem.

- Owszem, próbowałam doprowadzić mnie do ruiny - zauważył. - Ale ostatecznie w wyniku nagonki dziennikarskiej okazało się tylko tyle, że jestem całkowicie uczciwy. A moja firma jest teraz warta więcej niż kiedykolwiek.

- W takim razie właściwie powinieneś mi podziękować - zażartowała.

Przytulił ją do siebie jeszcze mocniej. Samochody i ludzie nagle rozplynęli się we mgle.

- Dziękuję - powiedział.

A gdy pocałował ją, tak szczerze i namiętnie, wiedziała, że będzie go kochać wiecznie.

Nic się nie zmieniło.

A przecież zmieniło się wszystko.

Kiedy Talos spojrzał na Eve, wciąż miała zamknięte oczy, a jej usta były nabrzmięte od pocałunków. Już miał ją ponownie pocałować, gdy usłyszał dzwonenie te-

lefonu w swojej kieszeni. Wyjął go i zaklął pod nosem, widząc na wyświetlaczu numer asystentki. Z pewnością chodziło o transakcję z Sydney.

- Przepraszam - powiedział ze szczerym ubolewaniem. - Muszę odebrać.

- Nie szkodzi. Ja w tym czasie rozejrzę się po bazarze.

- Pozostań w zasięgu wzroku Kefalasa.

Przygryzła spuchniętą wargę, a Talos widział, że nie podoba jej się obecność ochroniarza - nawet takiego, który trzyma się na odległość. Przez chwilę kusiło go, by zignorować telefon asystentki, zapomnieć o miliardowej transakcji i zaproponować Eve, że to on zostanie jej osobistym ochroniarzem. Ale ona westchnęła:

- W porządku.

Odeszła w stronę stoisk. Przez chwilę patrzył za nią, napawając się widokiem jej lśniących ciemnych włosów. Jej doskonałym naturalnym pięknem. Jej niewinną miłością.

Kocham cię, Talos. Niezależnie od tego, co czułam latem, teraz jestem w tobie zakochana.

Uporczywe dzwonięcie telefonu wyrwało go z zamyślenia.

- Słucham.

- Transakcja z Sydney jest już praktycznie przeprowadzona - zaszczębiotała radośnie asystentka. - Ich zarząd zdecydował o sprzedaży firmy.

- Świetnie - powiedział, nieco rozkojarzony. Obserwował, jak jego żona przechadza się po bazarze - taka szczęśliwa, taka ciekawa świata wokół niej! Już miał się wyłączyć, gdy coś sobie przypomniał. - Każ Mickowi Barrowi sprawdzić Eve.

Profesjonalizm asystentki nie pozwolił jej okazać zaskoczenia.

- Sprawdzić panią Xenakis? - upewniła się.

- Chcę, żeby dowiedział się, jak umarł jej ojciec. I czy jego śmierć ma jakikolwiek związek ze mną.

Wyłączył się i spojrzął z powrotem na Eve. Wyglądała tak pięknie - tak naturalnie! - w różowej bluzce i krótkiej bawełnianej spódnicy. Zamiast szpilek miała na nogach wygodne płaskie sandały, idealne na długie spacery. Jej promienna twarz, niegdyś blada, była teraz lekko opalona.

Zdażył zrobić kilka kroków w jej stronę, gdy znów zadzwonił telefon. Na wyświetlaczu pojawił się numer jego detektywa.

- Szybko poszło - powitał go.

- Już teraz mogę panu opowiedzieć o ojcu pańskiej żony - Barr zamilkł na chwilę. -

Czy nazwisko Dalton Hunter coś panu mówi?

Talos poczuł uderzenie gorąca. Jednak po chwili jego ciało zmieniło się w bryłę lodu. Oszołomiony, ścisnął mocniej telefon.

- Dalton Hunter? - powtórzył zduszonym głosem.

- Zginął w wypadku samochodowym, gdy miała czternaście lat. Kilka miesięcy później jej matka ponownie wyszła za mąż - za bogatego angielskiego arystokratę. Przysposobił dziewczynkę, a ona przyjęła jego nazwisko.

Serce podeszło Talosowi do gardła. Dostrzegł chmurę czarnych ptaków wzbijających się w niebo i przez chwilę był pewien, że postradał zmysły.

Dalton Hunter - ojcem Eve?

- Jak to możliwe, że nigdy mnie o tym nie poinformowano? - warknął.

- Wiedzieliśmy o tym od miesięcy, ale powtarzał pan, że nie chce nic słyszeć o Eve. Zależało panu tylko na tym, żebyśmy ją znaleźli.

Talos zacisnął zęby i spojrzał w stronę Eve.

- Jej matka też zmarła wcześniej - zaledwie kilka miesięcy po tym, jak przeprowadziła się z córką do Anglii. Zdaje się, że miała problemy z sercem.

Problemy z sercem, powtórzył Talos w myślach. Dobrze wiedział, w którym momencie zaczęły się problemy Bonnie Hunter.

- Rozumiem - powiedział. - Dziękuję za informację.

Zatrzasnął klapkę telefonu. Spojrzał na swoje dłonie, mimowolnie zaciśnięte w pięści. Przez trzy miesiące sądził, że Eve starała się go uwieść albo przez żądę pieniędzy, albo z miłości do Jake'a Skinnera. Myślał, że jest zimna i płytka.

Mylił się.

Eve z pewnością planowała to zagranie już jako czternastoletnia dziewczynka. Przypomnił sobie książki o uwodzeniu w jej pokoju. Teraz zobaczył je w zupełnie innym świetle. „Jak zdobyć mężczyznę”...

Od śmierci ojca całe jej życie było podporządkowane planowaniu zemsty na mężczyźnie, który - jak sądziła - zniszczył jej ojca i doprowadził do ruiny jej rodzinę.

Na pewno z uwagą przyglądała się modelkom i aktorkom, z którymi spotykał się Talos. Naśladowała je. Pieczołowicie tworzyła dla siebie maskę. Udało jej się to doskonale.

Jak ona musiała go nienawidzić!

Dojrzał ją zza tłumu. Uśmiechała się, przebierając w stercie ręcznie dzierganych bucików dla dzieci.

Hunter z pewnością wmówił córce, że jest niewinny. Przekonał ją, że Talos zwrócił się przeciwko niemu, powodowany troską o własny interes. W końcu Hunter niczego tak dobrze nie potrafił, jak czarować i manipulować. Dzięki temu zdążył oszukać własnych akcjonariuszy na niemal dziesięć milionów dolarów, zanim Talos dowiedział się o tym z własnego źródła.

Czy Eve uwierzyłaby mu, gdyby wyznał jej prawdę?

Tak. Wybaczyłaby mu.

Ponownie ruszył w jej stronę, ale zatrzymał się.

Co by to dało? Gdyby odzyskała pamięć, znów by go znienawidziła. Zbyt mocno kochała ojca, by zaakceptować gorzką prawdę o nim. W dodatku - słusznie czy niesłusznie - miałaby mu za złe, że zbrukał jej najcenniejsze wspomnienia z dzieciństwa.

Jeśli Eve odzyska pamięć, on straci swoją żonę.

Nieodwołalnie.

Na zawsze.

Zamknął oczy. Ostatni raz widział Huntera, gdy wpadli na siebie w nowojorskim hotelu. Amerykanin był pijany.

- Zrujnowałeś mnie, ty draniu! - krzyknął Hunter, potykając się o własne nogi. - Wszystkiego cię nauczyłem, wyciągnąłem cię z nędzy, a ty jak mi się odwdzięczasz?

- Oszukiwałeś swoich akcjonariuszy - odparł oschle Talos.

Opuścił go bez wyrzutów sumienia, za to z poczuciem, że postąpił właściwie. Hunter złamał prawo, a teraz miał za swoje. Oszukiwał - i to nie tylko akcjonariuszy.

Talos ani przez chwilę nie czuł się winny, nawet po tym, jak Hunter wjechał swoim mercedesem prosto do rzeki Hudson.

Ani razu nie pomyślał o dziewczynce, którą osierocił Amerykanin. Ani przez chwilę nie zastanowił się, jak się czuje wdowa po nim.

A przecież w pierwszym roku swojego pobytu w Stanach Talos został zaproszony do rezydencji Hunterów w Massachusetts na uroczystą kolację z okazji Dnia Dziękczynienia. Wciąż pamiętał, jak promienna Bonnie pocałowała Daltona tuż przed podaniem wysmienitego indyka. Ich córka, Evie, była wtedy pulchną dziewczynką, która czytała książki i objadała się jabłkami w przestronnym domu niedaleko Bostonu.

Od tamtej pory zupełnie się zmieniła. Ale teraz, gdy była w ciąży, a jej policzki stały się nieco pełniejsze, Talos po raz pierwszy dostrzegł jej podobieństwo do dziewczynki, którą wtedy poznał.

Na Boga, a więc on też miał amnezję - tyle że z wyboru!

Skandal, jaki wybuchł po śmierci Huntera, pozostawił jego żonę i córkę bez żadnych pieniędzy. Bonnie wróciła do rodzinnej Anglii. Co przeżywała, kiedy - choć kochała Daltona do szaleństwa - poślubiła po jego śmierci Johna Craiga tylko po to, by zapewnić godziwe życie swemu jedynemu dziecku?

Popatrzył z daleka na Eve. Musiała przez dziesięć lat kształtować swój charakter, pracować nad wyglądem i zmieniać swą osobowość po to, by się do niego zbliżyć - by się na nim zemścić. Pojawiła się na balu charytatywnym w Wenecji u boku jego największego rywala tylko po to, by ją zauważył. Uwiodła go z premedytacją, by zadać mu cios w samo serce.

A teraz była z nim w ciąży.

Nic dziwnego, że miała wypadek tuż po tym, jak się o tym dowiedziała. Jej umysł zareagował podobnie jak organizm poważnie rannego człowieka, który zapada w śpiączkę. Było to konieczne dla przetrwania.

Stała przy stoisku, śmiejąc się i targując o dwie pary bucików - różową i niebieską. Była pełna energii i rozpromieniona. Wyglądała tak niewinnie...

Przez cały czas sądził, że ta Eve jest tylko złudzeniem. Jakże się mylił!

To - właśnie to! - była prawdziwa Eve. Taka byłaby, gdyby w jej życiu nie pojawiły się żal i cierpienie. Taką kobietą stałaby się, gdyby Talos nie odebrał jej wszystkiego, gdy miała czternaście lat.

Nagle zabrakło mu tchu. Dusił się. Gwałtownym ruchem ręki zerwał krawat.

Jeśli kiedykolwiek odzyska pamięć...

Znienawidzi nie tylko jego - znienawidzi także ich dziecko.

Eve odwróciła się nagle, jak gdyby poczuła na sobie jego wzrok. Na jej twarzy malowała się radość. W jej fioletowych oczach lśniła miłość, a policzki miała różowe jak wiosenne róże.

Była najbardziej pociągającą kobietą, jaką znał. Idealną kochanką. Idealną żoną. Idealną matką. I w tym momencie, gdy tak stał i patrzył na nią, Talos podjął niespodziewaną decyzję.

Szybkim krokiem przeszedł przez targ. Bez słowa wziął Eve w ramiona i pocałował ją. Tulił ją mocno, jak gdyby nie chciał jej już nigdy wypuścić.

Nie mógł jej stracić. Nie przeżyłby utraty tego delikatnego, pogodnego anioła, który pojawił się w jego życiu. I nie mógł pozwolić, by na powrót stała się tą dawną kobietą - kolejnym rozgoryczonym, cynicznym człowiekiem łaknącym odwetu. I nazywającym to sprawiedliwością.

Po raz pierwszy w życiu Talos nie myślał o sprawiedliwości. Modlił się o litość.

Dokąd mógłby ją zabrać? W jakim miejscu mógłby ukryć ją przed zgubnymi wspomnieniami?

Złapał ją mocno za rękę i odciągnął od stoisk.

- Dokąd idziemy?

- Do domu - powiedział. - Zabieram cię do domu.

- Do apartamentu?

- Na Mithridos. - Wziął głęboki oddech, a dręczący go lęk nagle zniknął. - Moją wyspę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Słońce świeciło jasno, a jego promienie niemal oślepiały, odbijając się od białej willi.

Eve wpatrywała się w punkt, gdzie niebo zlewało się z morzem. Nigdy nie widziała tylu odcieni błękitu naraz - turkus, kobaltu, indygo... Przeciągnęła się na leżaku przy basenie zaprojektowanym tak, by jego brzeg zdawał się znikać w morskiej wodzie. Odłożyła poradnik dla kobiet w ciąży i napawała się widokiem fal Morza Egejskiego rozbijających się o biały piasek.

Dotarli tu kilka godzin temu. Od razu po przyjeździe przebrała się w nowe żółte bikini w kwiaty i przezroczystą różową tunikę z luźnym paskiem. Miała teraz całą szafę wygodnych, pięknych rzeczy, które przywiozła tu jej własna asystentka. Zamknęła oczy, rozkoszując się ciepłymi promieniami słońca na twarzy i ciele.

Najwyraźniej spodobały się nie tylko jej. Nagle otworzyła oczy i zrobiła gwałtowny wdech. Położyła obie ręce na delikatnie zaokrąglonym brzuchu.

Czy tym, co poczuła, mogło być...?

- Dzień dobry, *koukla mou!*

Obróciła głowę i zobaczyła stojącego na tarasie Talosa w samych szortach kąpielowych. Trzymał tacę z dwiema szklankami wody i dwoma talerzami kanapek i owoców. Uśmiechnęła się.

Od przybycia na wyspę starał się jak mógł, by poczuła się tu dobrze. Nie mogła uwierzyć, że jest teraz panią Mithridos - prywatnej greckiej wyspy niedaleko wybrzeża Turcji, na którą można było dotrzeć jedynie łodzią, hydroplanem lub śmigłowcem. Gdy tylko przyjechali, powitali ją służący, którzy jednak natychmiast rozpięchli się.

Talos postawił przy niej tacę i ucałował ją w policzki.

- Podoba ci się?

- To miejsce jest jak z bajki - powiedziała cicho, gdy usiadł obok niej. - Cudownie tu.

- Cieszę się.

Wyjął ze stojącego na tacy wazonu długą różę i musnął miękkimi płatkami opaloną skórę Eve. Gdy wdychała jej słodki, odurzający zapach, oznajmił:

- Chcę, byś była szczęśliwa. I chcę tutaj wychowywać nasze dzieci.

- Dzieci? - Przed oczami stanęła jej wizja dużej, szczęśliwej rodziny, na stałe mieszkającej na wyspie. - Ile dzieci?

- Dwoje?

- Sześcioro? - odparowała.

Spojrzał na nią uśmiechniętymi oczami.

- Możemy pójść na kompromis. Troje.

- W porządku. - Oparła się o niego i westchnęła z zadowoleniem. - Jest mi tu tak dobrze, że mogłabym zostać tu na zawsze.

- W takim razie zostaniemy.

- Zafundujesz nam niekończącą się podróż poślubną?

Pocałował ją delikatnie w usta.

- Dokładnie tak.

Podszedł do białego granitowego stołu i postawił na nim talerze z kanapkami. Rozłożył srebrne sztucce i białe lniane serwetki. Podał jej szklanekę wody z bąbelkami i uniósł swoją.

- Za najpiękniejszą kobietę na świecie.

Eve zarumieniła się z radości.

- Za najwspanialszego mężczyznę na świecie - powiedziała, gdy stukali się szklanekami. - Dziękuję, że powiedziałeś mi prawdę. Że pozostawiłeś przeszłość za nami i przywiozłeś mnie tutaj.

Zmarszczył brwi i odwrócił wzrok. Przechylając głowę, wypił wodę duszkiem.

No cóż, to bardzo dobra woda, przyznała w duchu Eve. Musująca i orzeźwiająca.

Nagle usiadła prosto na leżaku i z radosnym śmiechem położyła dłonie na brzuchu.

- Chyba właśnie się poruszyło!

- Naprawdę? - Dotknął jej brzucha przez zwiewny różowy materiał. - Nic nie czuję.

- Może mi się wydawało. Nigdy wcześniej nie byłam w ciąży. - Zmarszczyła brwi i napięła całe ciało, starając się znów poczuć leciutki ruch w środku. Aż wreszcie doczekała się go. - Poczuleś to? - zaszczębiotała.

- Nie.

Zdjęła różową tunikę i przycisnęła dłoń Talosa do odsłoniętego brzucha. Czekał, wstrzymując oddech. Jak gdyby na świecie nie było nic ważniejszego niż to, że jest z nią i czeka, aż poczuje, jak dziecko rusza się w jej brzuchu.

- Wciąż nic - powiedział, rozczarowany.

- Poczujesz, choć może to trochę potrwać. W książce jest napisane, że może upłynąć jeszcze miesiąc lub dwa, zanim ruch stanie się wyczuwalny z zewnątrz. Ale to cudowne, że tak bardzo troszczysz się o nasze dziecko. Tak bardzo... - zawahała się. Chciała powiedzieć, że kocha go, ale ugryzła się w język. Nie mogła powtórzyć słów, których jeszcze nigdy nie usłyszała z jego ust... - Właściwie coś bym zjadła.

- Urodziłem się, by zaspokoić każde twoje pragnienie.

Opróżniła cały swój talerz i połowę jego. Była głodna, ale szczęśliwa.

Dzień upłynął im na kąpieli w morzu i spacerach piaszczystą zatoczką niedaleko willi, z widokiem na ostre, skaliste wzgórza. Gorący piasek parzył ich w stopy, ale błękitne fale natychmiast omywały im kostki.

Eve bez przerwy czuła na sobie jego wzrok. Wreszcie zatrzymał się i pocałował ją.

Wstrzymała oddech i spojrzała na niego spod długich rzęs. Na jego opalonej skórze lśniła morska woda, która spływała strumykami po górach i dolinach jego umięśnionego torsu.

- Nie przestawaj mnie całować - błagała.

Bez uprzedzenia wziął ją na ręce i zaniósł do willi, jak gdyby ważyła tyle co piórko. Wbiegł na górę, przeskakując po dwa schodki. Wpatrzona w Talosa, Eve nawet nie zwróciła uwagi na wysoką, przestronną sypialnię, otwarte drzwi balkonowe i delikatne białe firanki, powiewające w ciepłej bryzie znad Morza Egejskiego.

Nie dotarli do łóżka. Gdy przechodzili obok balkonu z widokiem na szerokie błękitne morze, pocałował ją. Obróciła się w jego ramionach i zaplotła nogi wokół jego talii, podczas gdy ich pocałunek stawał się coraz intensywniejszy, coraz bardziej gorączkowy.

- Nie przestanę - wyszeptał. - Do końca życia nie przestanę cię całować...

Przytulając się później do Eve, Talos zdał sobie sprawę, dlaczego ich zbliżenia tak bardzo różniły się od tego, co przeżywał wcześniej.

Nie tylko kochał się z Eve. Kochał ją.

Serce podskoczyło mu, gdy spojrzał na swą piękną, ciężarną żonę. Kochał ją za to, że przywróciła mu radość z życia, sprawiła, że spojrzał na nie w zupełnie innym świetle.

Kochał ją i umarłby, gdyby kiedykolwiek ją stracił.

I modlił się o to, by mogli zostać tu na zawsze - szczęśliwi, ukryci przed światem. By nie musiał się martwić, że zapomni sobie...

Niespodziewanie Eve krzyknęła chrapliwym głosem, który nie miał nic wspólnego z przyjemnością. Zasłoniła twarz i odwróciła się od niego.

- Eve! - Przytulił ją do swojej nagiej piersi, starając się spojrzeć na jej twarz. Gdy wreszcie obróciła się z powrotem w jego stronę, była zapłakana.

- Wróciło mi kolejne wspomnienie.

Zimny dreszcz strachu przeszył jego serce.

- Jakie?

- Przypomniałam sobie, jak wydaję papiery z twojego sejf. Dałam je Jake'owi Skinnerowi w tamtej restauracji, tak, jak mówiłeś. Potem uciekłam z Aten. Nie chciałam, żebyś mnie kiedykolwiek znalazł. Nienawidziłam cię - powiedziała, oszołomiona i zdezorientowana. - Dlaczego? Dlaczego tak bardzo cię nienawidziłam?

Wpatrywał się w nią, nie mogąc wydusić ani słowa.

- Wyjaśnij mi, dlaczego! - krzyknęła.

- Nie wiem - skłamał.

Zasłoniła twarz i odsunęła się od niego. Zwinęła się w kłębek.

- To już nie ma znaczenia, Eve - powiedział. - Liczy się jedynie przyszłość. Nasze dziecko.

- Kochasz mnie, Talos? - wyszeptała.

Takiego pytania się nie spodziewał.

Już chciał powiedzieć: tak, kocham cię. Ale te słowa uwięzły mu w gardle. Nigdy ich nikomu nie mówił.

Eve westchnęła. Widząc smutek na jej twarzy, zrozumiał, że zranił ją w chwili, kiedy najbardziej potrzebowała pocieszenia.

- Eve... - wyszeptał.

Nachylił się, by ją pocałować.

Ale powstrzymał się.

Sądził, że zabierając ją na Mithridos - w miejsce, którego wcześniej nie znała - uchroni ją od wspomnień. Tyle że to nie widoki Wenecji i Aten budziły te wspomnienia. Pierwsze z nich wróciło, gdy całowali się na moście Rialto. Tuż po tym, jak kochała się z nim w Atenach, bolesne wspomnienie pogrzebu jej ojca sprowadziło ją na ziemię. A teraz, gdy kochali się po raz drugi, przypominała sobie, jak bardzo go dawniej nienawidziła.

Tej nocy trzymał ją w ramionach tak długo, aż zasnęła, zmęczona płaczem. Wiedział, że nie doda jej tym wiele otuchy, ale nic więcej nie mógł zrobić. Chciał się z nią kochać. Chciał powiedzieć jej prawdę. Ale ani jedno, ani drugie nie wchodziło w grę.

Nie potrafił dłużej tego znieść. Kiedy zasnęła, wyszedł z łóżka i spojrział przez otwarte drzwi balkonowe. Nad czarnymi falami wznosił się księżyc w pełni.

Mylił się, sądząc, że gdy znajdą się na wyspie, będą bezpieczni. Jeśli naprawdę chciał ocalić swoją rodzinę, nie będzie mógł nigdy więcej kochać się z żoną. Nie będzie mógł jej nawet pocałować...

Przeszył go gwałtowny ból. Po raz ostatni spojrział na swą nagą, śpiącą żonę. Choć cieszyło go jej piękno, zaschnięte łzy na jej policzkach wpędzały go w rozpacz.

Gdy do pokoju wkradły się pierwsze promienie różowego świtu, Talos wyszedł z sypialni, zostawiając ją samą.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dlaczego to wszystko się zepsuło?

Minął miesiąc, a Eve wciąż nic nie rozumiała. Mieszkała w okazałej willi na prywatnej greckiej wyspie. Była żoną najprzystojniejszego mężczyzny na świecie i spodziewała się dziecka. Cieszyła się zdrowiem, żyła w luksusie, a służący byli gotowi na każde jej skinienie.

Ale przez ostatni miesiąc Talos nawet jej nie dotknął. Choć mieszkali w jednym domu, prowadzili oddzielne życie. On pracował wieczorami w swoim gabinecie, a do łóżka przychodził, gdy Eve już spała - chyba że nie przychodził wcale, tylko nocował na kanapie w gabinecie. Dni upływały Eve na urządzaniu pokoju dziecinnego, prowadzeniu domu, wizytach u lekarza na pobliskiej wyspie Kos, na którą docierała śmigłowcem.

Wyczerpała już wszystkie pomysły na to, by na powrót wzbudzić jego zainteresowanie. Wkładała miłe dla oczu ubrania, takie jak różowa sukienka, którą teraz miała na sobie. Nauczyła się gotować jego ulubione potrawy. Czytała gazety, by dowiedzieć się czegoś o jego pasjach - koszykówce i biznesie.

Wszystko na nic.

Najwyraźniej on jej po prostu nie chciał.

Po pierwszym dniu na wyspie, gdy kochali się namiętnie i żarliwie przy balkonie z widokiem na morze, Talos w ogóle się do niej nie zbliżał. Nie przytulał jej. Nie stawał za jej plecami, by objąć ją i ucałować w szyję. Prawie na nią nie patrzył!

Kilka razy zapytała go wprost, dlaczego ją ignoruje. Na początku zbył ją jakąś wymówką. Teraz zupełnie jej unikał. Bała się, że jeśli zapyta jeszcze raz, Talos wyjedzie z wyspy. Przynajmniej dopóki mieszkali pod jednym dachem, mogła udawać, że wciąż są małżeństwem, że Talos jest po prostu zapracowany, że ich związek da się jeszcze uratować.

Ale jak go uratować, skoro on nie chciał z nią nawet rozmawiać?

Przycisnęła palce do powiek. Przez szeroko otwarte okna wlewały się promienie listopadowego słońca. Jadalnię wypełniała ciepła, słona bryza, a ona była pogrążona w rozpacz.

- Dzień dobry pani.

Eve niemal podskoczyła, słysząc za plecami głos gospodyni.

- Dzień dobry.

Pulchna starsza kobieta postawiła na stole tacę z owocami, jajkami na twardo, tostami i dzbankiem miętowej herbaty.

- Mam nadzieję, że śniadanie będzie pani smakować.

Eve nieoczekiwanie przypomniała sobie posiłek, który jadła z Talosem na tarasie tuż po przyjeździe. Co się stało tamtego dnia? Co powinna sobie przypomnieć?

- Gdzie jest pan Xenakis? - zapytała.

- Wydaje mi się, że w gabinecie. Czy mam przekazać mu jakąś wiadomość?

Kolejną wiadomość, którą zignoruje? Eve pokręciła głową. Patrząc na morze, wzięła głęboki oddech.

Ostatnie wspomnienie, które jej wróciło, nie było przyjemne. Bała się, że kolejne okażą się jeszcze gorsze. Być może w przeszłości zrobiła coś jeszcze - coś, czego nie potrafił jej wybaczyć.

A ponieważ Talos nie powie jej prawdy, będzie musiała sama to sobie przypomnieć. W przeciwnym razie straci nie tylko jego, ale też szansę na stworzenie rodziny.

- Czy w domu jest jakiś wolny komputer z podłączeniem do internetu? - zapytała gospodynię.

- Stoi w gabinecie.

Eve zwilżyła usta.

- Nie chciałabym przeszkadzać mojemu mężowi. Nie ma żadnego innego?

Kobieta życzliwie skinęła głową.

- Może pani skorzystać z mojego.

- Dziękuję - powiedziała Eve z ulgą. Wzięła ze sobą talerz ze śniadaniem i wstała od stołu. - Mogę to zrobić teraz?

Kilka minut później siedziała wpatrzona w ekran w przytulnym pokoju gospodyni, pogryzając jabłko. Ledwo przystąpiła do szukania informacji, usłyszała za plecami zdenerwowany głos.

- Co ty wyprawiasz?

Obróciła krzesło w stronę Talosa.

- Cześć - powiedziała, starając się zachować spokój, choć bicie jej serca wyraźnie przyspieszyło. Talos, ubrany w czarny T-shirt i ciemne dżinsy, wydał jej się przystojniejszy niż kiedykolwiek. Uśmiechnęła się drżącymi ustami. - Cieszę się, że cię widzę.

- Pani Papadakis poinformowała mnie, że tu jesteś - odparł oschle. - Nie odpowiedziałś na moje pytanie. Co tu robisz?

Jej uśmiech wyblakł.

- Ponieważ pamięć jeszcze mi nie wróciła, pomyślałam, że jej trochę pomogę, szukając informacji na swój temat i...

- Nie podoba mi się, że się tu zakradłaś.

- Nie chciałam ci przeszkadzać, a gospodyni była na tyle uprzejma, że pozwoliła mi skorzystać ze swojego komputera. - Widząc, że Talos wciąż patrzy na nią spode łba, uniosła dumnie głowę. - Zresztą jak możesz oskarżać mnie o to, że zakradam się gdziekolwiek w moim własnym domu?

Chciała obrócić się w stronę monitora, ale Talos złapał ją za ramię. Jego oczy były ponure, niemal groźne.

- Nie rób tego.

- Dlaczego?

- Powinnaś wypoczywać, a nie zagłębiać się w przeszłość, która nie ma już znaczenia. Powinnaś urządzać pokój dla dziecka i skupić się na tym, by czuć się dobrze.

- Tak sądzisz? Gdybyś choć trochę interesował się mną albo dzieckiem, wiedziałbyś, że skończyłam urządzać pokój tydzień temu. Unikasz mnie, tak samo jak po naszym ślubie. A ponieważ nie rozmawiasz ze mną, jedynie w ten sposób - wskazała na ekran - mogę się dowiedzieć!

- To się nie liczy. Daj już spokój!

- Nie mogę! Nie rozmawiasz ze mną, nie dotykasz mnie, nawet na mnie nie patrzysz! Dlaczego nie powiesz mi wreszcie, o co ci chodzi?

- Denerwujesz się bez powodu. Mam po prostu dużo pracy, to wszystko.

- Nie podobam ci się już? A może jest jakaś inna kobieta?

Spojrzał na nią groźnie.

- Tak uważasz? Sądzisz, że byłbym zdolny zdradzić cię?

- A co mam myśleć, skoro...

- Jesteś jedyną kobietą, której pragnę! - zawołał. - Jedyną, której kiedykolwiek będę pragnąć! Ten miesiąc o mało mnie nie zabił. Każdy dzień jest gorszy niż poprzedni. Choć jesteś tuż przy mnie, nie możesz być moja. Czuję się, jak gdyby codziennie na nowo strącano mnie do piekła!

- Nic nie rozumiem. - Pokręciła bezradnie głową. - Dlaczego się do mnie nie zbliżasz?

- Jeśli to zrobię, stracę cię.

Jego słowa nie miały żadnego sensu. Po policzkach Eve popłynęły łzy.

- Proszę cię, Talos. - Spojrzała na niego błagalnie. - Potrzebuję cię.

Ich wzrok spotkał się. Eve patrzyła, jak pierś Talosa gwałtownie unosi się i opada. Słyszała jego chrapliwy, drżący oddech.

Aż wreszcie - z głośnym przekleństwem na ustach - poddał się.

- Eve, och, Eve. Nie mogę cię dłużej odpychać - wyszeptał, biorąc ją na rękę. Spojrzał na nią oczami pełnymi bólu i pragnienia. - Niezależnie od tego, jak to się skończy, nie mogę cię dłużej ranić...

Obsypując ją deszczem pocałunków, Talos zaniósł Eve do sypialni. Ostrożnie położył ją na łóżku - łóżku, które powinni byli dzielić przez ostatni miesiąc. Czuł słodki, waniliowy zapach jej włosów; widział, jak drży jej dłoń, gdy głaskała go po twarzy.

- Talos...

Zamknął oczy i przykrył jej dłoń swoją, większą. Tak długo za tym tęsknił... Przez ostatnie cztery tygodnie znieczulał się - intensywnymi ćwiczeniami, ouzo, a przede wszystkim ciężką pracą - starając się zdusić pragnienie, jakie żywił do kobiety znajdującej się tuż obok niego. Niespełnione pragnienie, które wciąż narastało, doprowadzając go na skraj załamania.

Niezależnie od konsekwencji, nie potrafił dłużej opierać się jej urokowi. Pragnął swojej żony. Potrzebował jej. Kochał ją.

Ściągnął jej różową sukienkę z delikatną koronką. Zdjął swój czarny T-shirt i dżinsy i rzucił je na podłogę. Jego stęsknione oczy wędrowały po ciele Eve, ubranej jedynie w prześwitującą bieliznę.

Spojrzał jej w oczy i wreszcie wypowiedział słowa, które już od dawna były wypisane w jego sercu.

- Kocham cię, Eve.

Wstrzymała oddech, przyglądając mu się uważnie. Chciała mu wierzyć. Potrzebowała tego.

Wreszcie pocałował ją. Pragnął już tylko jednego - wypełnić obietnicę sprzed miesiąca i całować ją do końca swoich dni.

Dotknął jej nagiej skóry, przybrązowanej po wielu dniach spędzonych na słońcu. Pieścił całe jej ciało - opuszkami palców, dłońmi, ustami. Pragnął jej z całej siły.

- Kochasz mnie - powtórzyła z radosnym zdziwieniem. - Naprawdę?

- Bardzo. I będę cię kochał zawsze...

Opadłszy na łóżko, Talos objął ją mocno. Ucałował ją w skroń, głaszcząc po spoczonej twarzy. Modlił się, by - wbrew wszystkiemu - pozostali szczęśliwi.

I na sekundę uwierzył, że to możliwe.

Zaraz jednak poczuł, jak Eve sztywnieje w jego ramionach. Napięła całe ciało i odepchnęła go.

- Puść mnie! - Zerwała się na równe nogi. - O, Boże!

Popatrzył na swoją żonę, która jeszcze kilka chwil wcześniej z radością pieściła jego ciało. Jej przepełnione furją spojrzenie jednoznacznie wskazywało na to, że ziścił się jego najgorszy koszmar.

Wróciła jej pamięć.

Stała przed nim zupełnie naga, drżąc z wściekłości. Jej błękitne oczy wpatrywały się w niego tak groźnie, że sam się dziwił, że nie zginął jeszcze, przesyty lodowym sztyletem.

Piękno Eve było doskonałe. Ale w jednej chwili stało się dla niego nieosiągalne.

Stracił kobietę, którą kochał - nieodwołalnie.

Gdy Talos wyznał, że ją kocha, Eve myślała, że umrze z radości. Po długich tygodniach wreszcie usłyszała z jego ust słowa, których tak bardzo pragnęła. W jednej chwili poczuła szczęście, jakiego nigdy nie spodziewała się zaznać. Gdy kochali się czule i namiętnie, wzniosła się na wyżyny ekstazy.

Aż nagle runęła na ziemię. Zdawało jej się, że jej ciało i dusza rozbiły się na milion drobnych kawałków.

- Pamiętasz - powiedział cicho.

- Wszystko.

Zdała sobie sprawę, że stoi przed nim naga. I że pozwoliła mu się ze sobą kochać. Jak mogła do tego dopuścić?

Tłumiąc szloch, zerwała z drzwi do łazienki jedwabny szlafrok, zarzuciła go na ramiona i mocno zacisnęła pasek. Otarła z twarzy łzy złości, zanim obróciła się z powrotem ku Talosowi.

- Czy to był dla ciebie jakiś makabryczny żart? Najpierw zniszczyłeś moją rodzinę, a potem zamknąłeś mnie tu jak niewolnicę!

- To nie było tak! - Zerwał się z łóżka i złapał ją za ramiona, starając się spojrzeć jej w oczy. - Wiesz, że nie tak było między nami!

Wbrew jej woli przez głowę przemknęły jej dziesiątki wspomnień. Wspólny spacer po deszczowej Wenecji. Seks w łóżku z widokiem na Akropol. To, jak patrzył na nią i całował ją na plaży pierwszego dnia na wyspie. Jego śmiech. Jego czułość. Jego płomienna namiętność.

Ze złością odepchnęła od siebie te wspomnienia. Ogarnęła ją rozpacz tak silna, że o mało nie upadła na podłogę. Zaledwie kilka chwil wcześniej była bezgranicznie szczęśliwa. Zdawało jej się, że wreszcie odnalazła swoje miejsce na świecie: w jego ramionach.

Teraz przygniotło ją poczucie straty. Nawet gorsze niż to, którego zaznała w wieku czternastu lat, gdy w ciągu kilku miesięcy utraciła ojca, dom i matkę. Przez niego.

Przegrała.

Przez ostatnie jedenaście lat knuła zemstę. Pragnęła zdruzgotać go, by nie mógł już nikogo skrzywdzić tak, jak skrzywdził ją.

Zamiast tego zawiodła wszystkich, których kochała. Od dawna obiecywała sobie, że gdy tylko dokona zemsty, stanie się lepszą córką dla Johna Craiga. Była zrozpaczona, gdy - ukrywając się przed ludźmi Talosa w Stambule - dowiedziała się o jego śmierci. Ojczym zmarł, nie dowiedziawszy się, jak bardzo był dla niej ważny.

Teraz było za późno. Przetykając łzy, żałowała, że nie jechała szybciej, kiedy kierownica jej kabrioletu wyslizgnęła się jej z rąk. Albo że zamiast w skrzynkę pocztową nie wjechała w rozpędzony pociąg.

Zmarnowała jedenaście lat.

Talos zdołał ocalić firmę mimo ujawnienia skradzionych dokumentów. Podstępem nakłonił ją do ślubu. A najgorsze, że była z nim w ciąży...

Jej wróg odniósł zwycięstwo na całej linii.

W oszołomieniu dotknęła brzucha.

- Nie wierzę w to... - wyszeptała. - Ze wszystkich mężczyzn na świecie, zaszłam w ciążę z tym, którego najbardziej nienawidzę!

Skrzywił się z bólu i wyciągnął do niej rękę.

- Eve, proszę...

- Nie! - Odskoczyła. - Nie dotykaj mnie!

Ruszyła do drzwi, chcąc jak najszybciej wyjść z sypialni. Znaleźć się jak najdalej od miękkiej, wciąż ciepłej pościeli.

- Nie mam ci tego za złe - powiedział cicho zza jej pleców. Zatrzymała się. - Jeszcze zanim dowiedziałem się, że jesteś córką Daltona, czułem, że zakochuję się w tobie. Przywiozłem cię na wyspę, bo myślałem, że tu, z dala od świata, nic sobie nie przypominasz. Modliłem się o to.

Obróciła się gwałtownie. Na chwilę zabrakło jej tchu.

- Chciałeś mnie ukarać? - Spojrzała na niego wyzywająco. - Zatriumfować?

Talos spuścił głowę.

- Chciałem być twoim mężem - wyszeptał. - Kochać cię do końca życia.

- Kochać? Nie mów mi o miłości! - syknęła z pogardą. - Mój ojciec dał ci wszystko, a ty bezlitośnie doprowadziłeś go do upadku. Dla własnej korzyści!

- To nieprawda!

- Nigdy nie wyjawiałeś, skąd miałeś informacje o jego oszustwie.

- Dałem słowo, że tego nie zrobię.

- A raczej sam podrobiłeś te dokumenty! Mój ojciec powinien był zostawić cię na ulicy. Ja w każdym razie to robię. Zostawiam cię...

Złapał ją za rękę.

- On był winny, Eve. Z pewnością wmówił ci co innego, ale był winny. Zdefraudował niemal dziesięć milionów dolarów. Gdy się o tym dowiedziałem, nie miałem wyjścia. Tego wymagała sprawiedliwość. Sam sobie na to zasłużył!

- Sprawiedliwość! - krzyknęła ze zdumieniem i wymierzyła mu policzek. - Zasłużył na twoją lojalność, a ty zdradziłeś go. Skłamałeś!

- Nie!

- Po tym, co zrobiłeś, upił się i zginął w wypadku. Moja matka wróciła do Anglii i wyszła za męża, by zapewnić mi opiekę. Ale kilka miesięcy po ślubie połknęła całe opakowanie tabletek nasennych!

Wypuścił ją z uścisku i wpatrywał się w nią z osłupieniem.

- Słyszałem, że chorowała na serce.

Roześmiała się gorzko.

- Mój ojczym kochał ją i nie pozwoliłby na to, żeby ludzie źle mówili o niej po śmierci. Dlatego wraz z doktorem Bartлетtem podał dziennikarzom tę informację. Miała zaledwie trzydzieści pięć lat... Ale masz rację z tym sercem. Złamane serce ją zabiło. A to przez ciebie!

- Eve, przepraszam - wyszeptał. - Robiłem to, co uważałem za słuszne. Wybacz mi...

- Nigdy, przenigdy ci nie wybaczę. - Zmierzyła go wzrokiem, chłodna i wyniosła. - Nie chcę cię nigdy więcej widzieć!

- Jesteś moją żoną.

- Jak tylko wrócę do Londynu, złożę pozew o rozwód.

- Jesteś ze mną w ciąży!

- Wychowam dziecko sama.

- Nie możesz mnie zupełnie odciąć od dziecka!

- Będzie mu lepiej bez ojca niż z takim nielojalnym, zdradzieckim draniem jak ty! - Do oczu napłynęły jej łzy, których już nawet nie próbowała ukryć. - Sądzisz, że kiedykolwiek bym ci zaufała? Nie potrafiłabym sobie tego wybaczyć!

- Jedyną osobą, która zdradziła i skrzywdziła twoją rodzinę, był twój ojciec.

- Nie masz na to dowodu - powiedziała oschle. - Jesteś kłamcą. Twierdziłeś, że mnie kochasz!

- Bo cię Kocham!

- Nie masz nawet pojęcia, co znaczy to słowo.

- Teraz już mam. Kiedy straciłaś pamięć, odzyskałaś niewinność i ufność. Dzięki temu ja też znalazłem je w sobie - wyszeptał. - Daj mi tylko szansę na to, bym mógł cię dalej kochać. Pozwól mi udowodnić tę miłość.

Czyżby widziała w jego oczach błysk łez?

Nie, to niemożliwe. To z pewnością kolejna z jego okrutnych gier. Skrzyżowała ręce na piersi i wyprostowała plecy.

- W porządku. Pozwolę ci udowodnić, że mnie kochasz. Zapomnij o tym dziecku i nigdy się do nas nie odzywaj.

- Nie każ mi tego robić, Eve - wykrztusił. - Wszystko, tylko nie to.

- Jeśli tego nie zrobisz, to znaczy, że mnie nie kochasz - stwierdziła z satysfakcją i obróciła się.

Bez uprzedzenia objął ją i pocałował. Był to pocałunek pełen tęsknoty i melancholijnej czułości. Obietnica miłości na wieki. Lecz choć drżała na całym ciele, a jej kolana zrobiły się miękkie, odepchnęła go.

- Nigdy więcej mnie nie dotykaj.

Zacisnął dłonie w pięści i długo się w nią wpatrywał. Wreszcie odezwał się niskim, gardłowym głosem.

- Zrobię, o co mnie prosisz. Będę trzymał się z dala od ciebie i dziecka. Ale tylko dopóty, dopóki nie znajdę dowodu, że twój ojciec kłamał. Wtedy wrócę, a ty będziesz zmuszona zrozumieć prawdę.

- W takim razie cieszę się, bo nigdy nie znajdziesz tego dowodu. - Skrzywiła się z pogardą, rzucając mu ostatnie spojrzenie. - Ale dziękuję ci. Właśnie dałeś mi słowo honoru, że zostawisz mnie i dziecko w spokoju - na zawsze.

TLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Pięć miesięcy później Eve stała sama nad grobem matki.

Był dopiero pierwszy tydzień marca, ale wiosna już zawitała do Buckinghamshire. Nad stawem rosły zielono-żółte wierzby płaczące - pierwsze plamy koloru na cmentarzu przy starym, szarym kościele.

W puchowej kurtce i kaloszach było jej gorąco. Spacer z posiadłości na cmentarz przyprawił ją o zadyszkę. Nie była to długa droga, ale w dziewiątym miesiącu ciąży każdy ruch był dużym wysiłkiem. Nawet przyniesienie stokrotek, ulubionych kwiatów jej mamy, na grób.

Eve spojrzała na żonkile przebijające się przez zmarzniętą glebę. Zaledwie kilka tygodni temu leżał tu jeszcze śnieg. Jak szybko minął ten czas! Dziecko miało urodzić się lada dzień.

To była długa, samotna zima. W ciągu pięciu miesięcy od wyjazdu z Grecji Eve starała się zapomnieć o Talosie. Wmówić sobie, że ojciec jej dziecka był jedynie wytworem jej wyobraźni, złym snem. Próbowwała wrócić do dawnego życia, rzucić się w wir spotkań ze znajomymi w Londynie i zakupów w Nowym Jorku. Ale te tylko ją przygnębiały. Ludzie wokół niej nie byli jej przyjaciółmi - ani teraz, ani dawniej. Zrozumiała, że do tej pory specjalnie zawierała płytkie znajomości, nie chcąc, by ktoś poznał ją naprawdę. Dzięki temu mogła skupić się na swoim celu - wyrównaniu rachunków.

Choć wróciła jej pamięć, nie była już tą samą kobietą co dawniej. Nie była jednak także szczęśliwą, rozpromienioną, naiwną dziewczyną sprzed odzyskania pamięci.

Czasami tego żałowała. Tęskniła za tamtą optymistką - za dziewczyną, jaką była przy Talosie. Tęskniła za miłością do niego; tęskniła nawet za nienawiścią.

Ale to już się skończyło.

Łzy napłynęły jej do oczu, zmieniając wiosenny pejzaż wokół niej w impresjonistyczny obraz.

- Przepraszam - wyszeptała, kładąc dłoń na nagrobku matki. - Nie udało mi się na nim zemścić.

Uklęła i otrzepała szary posążek anioła z ziemi. Położyła przy nim połowę stokrotek.

- Urodzę lada dzień, a kazałam mu przyrzec, że będzie się trzymał od nas z daleka - roześmiała się gorzko. - Chyba nie przypuszczałam, że dotrzyma słowa. Może jednak nie jest skończonym kłamcą. - Otarła łzy, które zostawiły chłodne ślady na jej policzkach. - Co mam zrobić?

Grób matki milczał. Eve słyszała jedynie szum wiatru w drzewach. Spojrzała na napis na nagrobku.

„Ukochana żona” - głosił. Zerknęła na stojący obok nagrobek ojczyma. „Kochający mąż”.

Jej ojczym był zakochany w Bonnie od dzieciństwa. Choć później poznała w Bostonie przystojnego Amerykanina, który zupełnie zawrócił jej w głowie, John wciąż ją kochał. Tak bardzo, że po śmierci Huntera bez wahania ożenił się z nią i zaadoptował Eve.

Tyle że matka do końca życia nie przestała kochać Daltona - który zresztą nigdy nie był jej tak samo bezgranicznie oddany.

Czy wszystkie związki tak wyglądały? Jedna osoba daje, a druga bierze?

Nie! Nagle ścisnęło jej się gardło. Wzajemne miłość i pożądanie były możliwe. Czowała to przy Talosie.

Przez całe dorosłe życie była skoncentrowana na niewłaściwych rzeczach. Knęła zemstę. Odsunęła się od kochającego ojczyma, spędzała czas z ludźmi, na których jej nie zależało, poznawała tajniki mody i flirtu. I co jej z tego przyszło? Co pozostało po zmarnowanej młodości?

Jedynie groby ludzi, którzy ją kochali. Trochę pieniędzy, których nie zarobiła. Mające urodzić się niedługo dziecko, które nie pozna swojego ojca. Puste łóżko i samotność zimowymi nocami.

- Przepraszam, John. - Pochyliła głowę przed grobem ojca, kładąc na nim resztę stokrotek. - Powinnam była przyjechać do domu na święta. Na każde święta. Wybacz mi.

Śpiew rudzika z rosnącego nieopodal drzewa niespodziewanie dodał jej otuchy. Wstała, rozcierając obolałe plecy i brzuch.

- Postaram się przyjść niedługo - powiedziała. - Dam wam znać, jak sobie radzimy.
I z ostatnią cichą modlitwą na ustach ruszyła w stronę domu.

Domu? Spojrzała na rezydencję Craigów oddzielonej od cmentarza pagórkami. To określenie nie pasowało do niej. Jedynym miejscem, o którym myślała jako o domu, była stara posiadłość jej rodziny w Massachusetts.

A przynajmniej tak było, dopóki pewnej nocy nie przyśniła jej się pewna willa na prywatnej wyspie na Morzu Śródziemnym, we wszystkich odcieniach bieli i błękitu...

Wzięła głęboki oddech.

Sama już nie wiedziała, kim tak naprawdę jest. Nie wiedziała, w co ma wierzyć.

Tęskniła za swą dawną ufnością.

Tęskniła za nim...

Dziecko dało jej mocnego kopniaka w odpowiedzi na emocje, które ją ogarnęły. Otarła łzy. Najwyraźniej Talos nie tęsknił. W przeciwnym razie pojechałby za nią, nie zważając na obietnicę. Nie opuściłby żony, szukając jakiegoś głupiego dowodu, kiedy ich dziecko miało urodzić się lada chwila!

Poczuła gwałtowny ból. Stękając, przemierzyła podjazd i weszła po schodkach do bocznego wejścia.

- Czy to pani, panno Craig? - zawołała gospodyni z kuchni.

„Panno Craig” - jak gdyby nigdy nie wyszła za mąż. Jak gdyby dotrzymała słowa i rozwiodła się z nim. Choć sama nalegała, by w domu używano jej panińskiego nazwiska, ścisnęło jej się gardło za każdym razem, gdy je słyszała.

- To ja.

Uśmiechnięta gospodyni o pulchnych policzkach zjawiała się w holu z plikiem listów.

- Tak jak pani prosiła, porządkowałam rzeczy pani ojczyma. O mało nie wyrzuciłam tej koperty do kosza, ale zauważyłam, że jest na niej pani imię.

- Proszę mi to zostawić - wysapała.

Wzięła kopertę do ręki i usiadła na drewnianym krześle w jadalni, obawiając się, że jeśli usadowi się na miękkiej kanapie, nie uda jej się później wstać.

To musi być fałszywy alarm, pomyślała. Skurcze Braxtona Hicksa. Ale chwilę później, gdy oparła się na krzesło, znów przeszył ją rozdzierający ból.

Wzięła kilka głębokich wdechów - tak, jak uczono ją w szkole rodzenia - starając się opanować gwałtowny lęk. Każdy nerw w jej ciele mówił jej, że to już czas. Zaczynała rodzić.

Tak bardzo nie chciała przeżywać tego sama. Wbrew wszystkiemu żywiła nadzieję, że Talos do niej przyjedzie.

Ale dlaczego miałyby to zrobić - po wszystkim, co powiedziała? Choć był gotów wybaczyć jej czerwcową zdradę, ona nawet przez chwilę nie wzięła pod uwagę możliwości, że mówił prawdę o jej ojcu. Jej ojcu...

Spojrzała na kopertę z pismem ojczyma. Rozerwała ją.

Droga Evie,

znalazłem ten list wśród rzeczy twojej mamy po jej śmierci. Nie wiem, czy powinnaś go przeczytać. Czasami lepiej jest nie znać prawdy. Pozwolę, by los zdecydował za mnie. Twoja mama zawsze cię kochała; ja też. Niech Cię Bóg błogosławi.

W środku znajdowała się mniejsza koperta. Eve usiadła prosto i zignorowała kolejny bolesny skurcz, widząc wyblakłe pismo ojca. List był datowany na przeddzień ujawnienia malwersacji ojca.

Bonnie,

nie mogę dłużej kłamać. Odchodzę. Moja sekretarka pragnie przygody tak samo jak ja - tak jak ty niegdyś pragnęłaś. Ale nie martw się. Ty i mała poradźcie sobie. Udało mi się zdobyć trochę pieniędzy - premię, którą powinni byli mi wypłacać przez te wszystkie lata. Zostawiłem ci połowę.

Dalton

Z głośnym jęknięciem, Eve przycisnęła list do piersi. Przypomniała sobie ostatnią rozmowę z Talosem.

Nigdy nie wyjawileś, skąd miałeś informacje o jego oszustwie.

Dalem słowo, że tego nie zrobię.

A więc to jej matka zdradziła ojca! Ale kilka miesięcy później bezwzględność jej zemsty przytłoczyła ją.

Choć Eve nie zdawała sobie z tego sprawy, poszła w ślady matki. Wyrzekła się miłości dla tej zimnej satysfakcji, jaką dawał odwet.

Boże, co też ona zrobiła?

Z gardła wyrwał jej się krzyk, gdy poczuła kolejny skurcz. Tym razem - wyjątkowo bolesny.

- Panno Craig? - Gospodyni pojawiła się przy niej w mgnieniu oka.

- Nazywam się Xenakis - jęknęła Eve, wstając z krzesła. - Chcę mojego męża. Proszę, niech pani go wezwie!

- Poród już się zaczął? Dzwonię po lekarza... Wezwę samochód...

- Nie - wysapała Eve, kładąc dłonie na brzuchu. - Nigdzie nie jedziemy, dopóki on się nie pojawi!

Rozejrzała się po eleganckiej, zimnej, przestronnej rezydencji. Nie chciała dłużej być kobietą zwróconą ku przeszłości, jak jej matka. Chciała przyszłości. Chciała, by jej dziecko dorastało w szczęściu i bezpieczeństwie, w domu pełnym życia, kolorów, radości. Chciała, by Talos był jego ojcem. I jej mężem.

Chciała go kochać. I mogła.

- Proszę dać mi telefon - wydusiła.

- Niech pani siedzi - poleciła gospodyni i pobiegła do telefonu. Wykręciła numer, który dała jej Eve, rozmawiała chwilę i odłożyła słuchawkę. - Jego asystentka twierdzi, jest niedostępny. Podróżuje po Azji.

Niedostępny? W Azji?

Z pewnością uznał, że nie chce mieć z nią już nic wspólnego.

- Powiedziała jej pani, że rodzę?

- Tak, i że chce pani, by przyjechał do Londynu najszybciej, jak to możliwe. Czy mogę zrobić coś jeszcze?

- Nie - wyszeptała.

Nic więcej nie można było zrobić. Jeśli Talos jest w Azji, nigdy nie dotrze do Londynu na czas.

Nawet, jeśli będzie chciał.

Gospodyni poleciła szoferowi podstawić samochód. Eve ukryła twarz w dłoniach. Dlaczego była taka zaślepiona? Talos dawał jej miłość, a ona odrzuciła go. Teraz urodzi dziecko w samotności. I sama je wychowa.

Już do końca życia będzie... sama. I to wszystko jej wina.

Z jej ust wyrwał się drżący szloch, gdy usłyszała hałas. Ktoś z krzykiem dobijał się do drzwi.

- Wpuśćcie mnie, do diabła! Wiem, że ona tam jest!

Drzwi do jadalni otworzyły się z hukiem. Uniosła wzrok i zobaczyła, jak Talos bezceremonialnie wymija gospodynię i wbiega do domu. Padł na kolana przed Eve.

- Wiem, że powiedziałaś, że nie chcesz mnie znać, ale jeśli teraz mnie wyrzucisz...

- Nie - wyszeptała, obejmując go za szyję z głośnym szlochem. - Nigdy tego nie zrobię. Przyjechałeś! Tak bardzo chciałam cię zobaczyć, a ty przyjechałeś!

Zamknął oczy i przytulił ją. Zatopiła twarz w jego ramieniu.

- Twoja asystentka twierdziła, że podróżujesz po Azji!

- Właśnie wracałem. Wreszcie odnalazłem dawną sekretarkę twojego ojca w klasztorze w Indiach. Mam dowód na to, że...

- Już go nie potrzebuję - powiedziała. Ścisnęła go mocno za rękę, czując kolejny skurcz. - Jedyne dowodem, jakiego potrzebuję, jesteś ty. Przyjechałeś... Proszę, nigdy więcej mnie nie opuszczaj!

- Nie opuszczę cię - przyrzekł.

W jego ciemnych oczach lśniły łzy.

Jęknęła, wyginając plecy, gdy po raz kolejny przeszył ją gwałtowny ból.

- Boże, Eve! - zawołał. - Ty już rodzisz! - Zerwał się na równe nogi. - Kefalas, przyprowadź samochód! Moja żona rodzi!

Talos zawiózł ją do Londynu, łamiąc ograniczenia prędkości, by dotrzeć do szpitala na czas. Przyjechali za późno na znieczulenie. Ledwie położyła się w prywatnej sali, do której zdążył jeszcze wpaść doktor Bartlett, dziecko już się urodziło.

Talos był tuż przy niej, gdy ich syn przychodził na świat. Gdy tylko ułożono noworodka w ramionach Eve, ucałował ją w czoło i czule przytulił ich oboje. W jednej chwili ich miłość odrodziła się na nowo - promienna jak kometa rozświetlająca ciemne niebo, jasna jak gwiazda, która nie zgaśnie nigdy.

TLR

EPILOG

- Już są!

Czteroletni John zaczął biegać po korytarzu, krzycząc jak opętany, gdy usłyszał, jak po drugiej stronie Mithridos ląduje śmigłowiec. Eve uśmiechnęła się do synka, starając się uciszyć go, zanim obudzi dwuletnią siostrę - która psociła zawsze, kiedy akurat nie spała - albo półrocznego braciszka, który zwykle siedział tylko na podłodze i obserwował figle rodzeństwa z otwartymi ustami, śliniąc się, gdyż wyrzynał mu się pierwszy ząbek.

Eve zamierzała ubrać się przed przyjazdem pierwszych gości, ale była tak zajęta dziećmi, że nie zauważyła upływu czasu. Teraz z przerażeniem odkryła, że wciąż ma na sobie puszysty biały szlafrok, który narzuciła po wyjściu spod prysznica. Zatrzymała się w korytarzu i zajrzała do sypialni.

Biała sukienka we wzór z delikatnych różyczek i zielonych listków, z głębokim dekoltem i rozkloszowanym dołem, czekała na nią na łóżku. Gdy weszła do sypialni, Talos niespodziewanie objął ją od tyłu i pocałował w szyję.

- Jesteś gotowa?

Obróciła się i wstała na palce, by pocałować go w usta. On też jeszcze nie ubrał się na przyjęcie, co jednocześnie rozbawiło ją i zdenerwowało. Wciąż miał na sobie ubranie, w którym poszedł z dziećmi na plażę - szorty i biały T-shirt, które podkreślały jego umięśnione nogi i tors. Na sam ich widok Eve miała ochotę schrupać go w całości.

Może nie był to taki zły pomysł na spędzenie rocznicy ślubu?

Talos pochylił głowę z szelmowskim uśmiechem, zbliżając usta do jej warg. Nagle usłyszeli, że John przewrócił coś na parterze. Annie rozplakała się, a niemowlę zaczęło krzyczeć, zbudzone przedwcześnie z drzemki.

- A nasi goście będą tu za około sześć minut - skwitowała Eve.

Jego czarne oczy rozbłysły.

- A więc mamy dla siebie sześć minut?

- Talos! - roześmiała się, wiedząc, o czym myśli. - Powinniśmy zejść na dół i przywitać się!

- Dzieci są na dole. One mogą to zrobić.

- Jesteś niepoprawny! - zawołała.

Mimo to westchnęła z przyjemności, gdy ją pocałował.

Prowadzili szalone, kolorowe życie, pełne przyjaciół, dzieci, śmiechu i miłości. O takim życiu Eve zawsze marzyła. Choć spała po pięć godzin dziennie, codziennie rano myślała o tym, jak wielkie szczęście ją spotkało.

- Mam dla ciebie prezent - oznajmił Talos. - Chciałem ci go dać, zanim przyjadą Navarrowie i zaczniesz się cały ten chaos.

- Prezent na rocznicę? - powiedziała z zaskoczeniem. Rozejrzała się po sypialni z ogromnym łóżkiem, w którym kochali się co noc. Z okna roztaczał się widok na wyspę i błękitne morze. Willa, która na przyjęcie została przystrojona białymi liliami i pomarańczowymi różami, nigdy nie wyglądała efektowniej. A cztery odrzutowce Talosa już zwoziły rodzinę i znajomych na trzydniowe, przyjazne dzieciom przyjęcie, które kosztowało więcej, niż śmiała sobie wyobrażać. - Tak wiele mi już dałeś. Nie mogłabym pragnąć nic więcej!

- Otwórz to.

Podał jej czarne aksamitne pudełko. Wstrzymała oddech, otwierając je. W środku ujrziała naszyjnik z sześcioma wiszącymi brylantami, tak dużymi jak opuszek jej palca.

- Jest piękny - powiedziała, po czym spojrzała na niego ze smutkiem. - Ale ja nic dla ciebie nie mam!

Uniósł brew i uśmiechnął się zawadiacko.

- Tak ci się tylko wydaje. - Delikatnie przesunął palcem od płatka jej ucha do brody, aż zadrżała. Zapiał naszyjnik na jej karku i dotknął każdego z kamieni. - Ten naszyjnik symbolizuje naszą rodzinę. Każdy brylant to każde z naszych sześciorga dzieci.

- Sześciorga? - Zmarszczyła brwi. - Chyba piłeś ouzo. Przecież mamy trójkę!

W jego oczach tańczyły iskierki, gdy pochylił głowę i wyszeptał:

- Na razie.

Dziesięć minut później, gdy rodzina Navarrów zjawiała się w drzwiach, powitały ją tylko dzieci - krzyczące wesoło i wierzące się pośród rozrzuconych po podłodze dekora-

cji, w akompaniamencie szczekającego psa. W powietrzu wirowały pachnące pomarańczowe płatki.

- Zaraz zejda na dól - powiedziała zdenerwowana niania.

Ale Lia i Roark popatrzyli na siebie i uśmiechnęli się.

Nie potrzebowali wyjaśnień.



TLR